

2-zine

andegrandZine#04

Kliknij, aby kontynuować



Yo!
RAP

A



WSTĘPNIAK

Przed Wami czwarte „długo-weekendowe” wydanie A-zine’a. Jak zwykle postaramy się czymś Was zaskoczyć. Co dobrego przygotowaliśmy tym razem?

Jak zwykle nowe konkursy, ale do tego to już chyba zdążyliście się przyzwyczaić.

Skateboardzistów powinna zainteresować relacja z zawodów na warszawskiej Jutrzence, oraz artykuł o desce w Trójmieście i rozmowa z Marcinem Burzawą. Oj napracował się Demon w tym miesiącu. Dla fanatyków białego szaleństwa mamy relacje z imprez kończących zimowy sezon. Fingermaniacy dowiedzą się od Maćka Trojanowskiego jak zbudować przeszkodę, której na pewno nie mają w swoim domowym arsenale.

Ruszamy z nowym działem: Footbag. Trzy teksty, ludzi, którzy znają się na rzeczy usatysfakcjonują każdego kopacza „zośki” – a to dopiero początek!! Dział extreme to przede wszystkim wspinaczka i fascynujące opowieści o zdobywaniu szczytu Acancouga.

A co z muzyką? Możecie przeczytać interesujące wywiady z Ziperą i Nomadem. Sylwetki znanych postaci muzyki elektronicznej: Marka Bilińskiego, Miss Jarea i Patricka Pulsingera - warto się z nimi zapoznać nawet jeżeli na co dzień słuchasz takiej muzy.

Nie zapomnijcie sprawdzić z kim tym razem zmierzy się Anderman i czy znowu uratuje świat przed totalną zagładą.

A to tylko część, tego co czeka na Was w najnowszym wydaniu – tak więc żeby zbyt nie przedłużać zapraszamy do lektury!!

KONKURS

Podobnie jak w poprzednim numerze zamieszczamy ciekawy konkurs dla uważnych czytelników. Tym razem pytania macie podane na dłoni - wystarczy głębiej zanurzyć się w treść magazynu, a bez problemu odnajdziecie na nie odpowiedzi.

A oto pytania:

1. Wymień przynajmniej trzech riderów pojawiających się filmie „Can't Stop”.
2. Wymień pierwszą trójkę z zawodów 4Cross Night w Toruniu.
3. Członkowie jakiego teamu zdominowali warszawskie zawody Red Bull Rails?

Odpowiedzi możecie udzielać poprzez formularz umieszczony na stronie anderand.pl [w dziale konkursy]. Pamiętajcie w konkursie mogą brać udział wyłącznie zalogowani użytkownicy.

Wśród nadesłanych poprawnych odpowiedzi wylosujemy trzech szczęśliwców, którzy otrzymają atrakcyjne nagrody. A nagrodami w naszym konkursie są:

1. miejsce - zestaw bluza + spodnie
2. miejsce - bluza
3. miejsce - t-shirt

Każdą z nagród zwycięzca będzie mógł sobie wybrać z naszego sklepu internetowego, w odpowiadającej mu marce, rozmiarze i kolorze. Konkurs rozwiążemy 24 maja.z

DRUGA EDYCJA KONKURSU REPORTERSKIEGO



SZCZEGÓŁY JUŻ WKRÓTCE NA

andegrand.pl



TEGO JESZCZE BYŁO

PIERWSZE WIRTUALNE

ZAWODY FINGERBOARDOWE

JUŻ WKRÓTCE NA

andegrand.pl



A-Zine powstaje przy współpracy :



JUTRZENKA KAMUFLAGE CONTEST

No i jak to co roku bywa mamy wiosnę, co ku powszechnej radości oznacza tak wspaniałe rzeczy jak: ładna pogoda, kobiety przyciągające wzrok nowymi kreacjami, przyroda budząca się do życia, bociany budujące gniazda itp. Długo można wymieniać ale nie sądzę, żeby kogoś pociągały bociany (a jeśli tak to polecam poważną rozmowę z lekarzem), więc może skupmy się na tych bardziej przyjemnych sprawach jak np. początek sezonu deskorolkowego.

Na ulicach coraz częściej słysząc stukot poliuretanowych kółek, na miejscówki powracają gromady zajawkowiczów (zaliczając masę gleb z powodu tych wyżej wymienionych kobiet), by znów zaciekle katować sobie piszczele i kostki. Oczywiście należało jakoś konkretnie to uczcić, za co zabrał się mocno skateshop Kamouflage, który już zasłynął organizując zawody kończące skatowy rok 2003 i idąc za ciosem postanowił także rok 2004 oficjalnie rozpocząć. 4 kwietnia ściągnęły więc pod cytrynowy dach Jutrzenki „gwiazdy” naszej rodzimej sceny skejtowej gotowych walczyć o sławę, pieniądze i uwielbienie w oczach płci pięknej. Prawie, że od świtu co wytrwali katowali



Paweł Kopczyński - crooks



Karol Furmańczyk - feeble

park, aby jak najlepiej wypaść podczas przejazdu i widać było, że poziom będzie dobry.

No i już na zawodach do lat 14 konkretnie się działo - zimowe ucieczki ze szkoły w kierunku żółtego namiotu przyniosły efekty w postaci naprawdę dobrych triczków, szczególnie finałowej trójki - crooked, gdzie tylko się dało



bs lipslide - Karol Furmańczyk

A



ładował Michał Przybyłowicz, Tomek Bielemiuk z Białegostoku pokazał klasycznego melona przez fanboks i parę innych dobrych triczków, lecz największą furorę zrobił nasz polski, rodzimy Shawn White bardziej znany jako Michał Juraś, który po przejeździe składającym się z fs boarda w dół na rurce, nosegrinda na murku (który sięgał mu chyba ponad pas), 50-50 i heelflipie przez fanboks bez większych problemów ulokował się na pierwszym miejscu i wrócił do domu z nowym sprzętem i całą masą (najpewniej na niego za dużych) rzeczy.

A co ze starszym pokoleniem zajawkowiczów? Stosunkowo luźno podeszli oni do całej sprawy i przejazdu jakoś tak szczególnie nie zachwycali. Co prawda pojawiło się parę rarytasów w stylu noolie

crooks na zjazdowym i całej masy manuali w wykonaniu Kuby Bączkowskiego, bs flip przez fanboks Przemka Cymbalskiego i jeszcze paru dobrych triczków – lecz bez wielkiej rewelacji. Ale do czasu – ścisły finał był już grubym przedstawieniem, a tricзки które padły definitywnie trąciły Ameryką. Jasne było, że stolica (mimo niedyspozycji takich riderów jak Gutek czy Tomek Kotrych) pokaże klasę. Na trzecie miejsce wbił się Tomek Goławski,



Kuba Bączkowski - kolor bs tailslide



Wojtek Artyniew 5-0

który pyknał sobie na sporym luzie shovit lipslide, noseslide 270 out, bs lipslide na zjazdowej rurce i parę innych przyjemnych triczków. Paweł Kopczyński niemiłosiernie skatował rurkę lipslidem, smithem, feeble na zjeździe i na koniec dorzucił blanta na zjazdowym murku, co dało mu drugą lokatę. No i numero uno pierwszych

w tym roku zawodów, czyli Karol Furmańczyk który zaszalał z triczkami w stylu kickflip feeble, bs smith, bs lipslide i innymi takimi, a że było mu jeszcze mało – czym prędzej wygrał best trik flipem na bs smithgrind. A jakby nie patrzeć podczas tego ostatniego miał z kim rywalizować – Opołe nie przebyło całej drogi

na próżno i mimo, że Przemek Cymbalski został przypadkowo wyeliminowany podczas próby ollie przez fanboks na bs lipslide, to Sewer Ukleja pokazał jak można nie zrobić sobie krzywdy przy drop in z rampy na bank (czyli jakieś 2 metry w dół z ostrym lądowaniem) – triku nie ujechał, ale nagrodę zgarnął.

No i tak się skończyło – zima została oficjalnie pożegnana i teraz nie ma prawa pojawić się na miejscówkach, na których znów rozlega się wesoły terkot kółek i stuk deski o marmur (tudzież asfalt, kostkę, płyty czy cokolwiek). Nieważne. Koniec. Idę pojeździć.



Tomek Gołowski - noseshift 270



sędziowie - ha ten tam z tyłu brzydal w czarnej czapce to ja

Demon [demon@redakcja.andegrand.pl]



The advertisement for NERVOUS features a central image of a skateboarder in a dynamic pose, wearing a dark cap and shorts, with a skateboard at his feet. To the right, a collection of merchandise is displayed: a box of NERVOUS stickers, a grey and black baseball cap, a small black accessory, a pair of black pants, and a dark grey sweatshirt. The NERVOUS logo, which includes a stylized bird, is prominently displayed at the top right. At the bottom, a red and white oval logo with a cartoon animal face is shown, followed by the text **SYSTEM** flanked by two bull head icons. The address and contact information are provided at the very bottom.

NERVOUS

NERVOUS

NERVOUS

SYSTEM

SYSTEM, UL. ŁĄKOWA 3/5 90-562 ŁÓDŹ TEL/FAX.: (42) 6370084



tylko:
8,99

*Czy zimą jeździ się na...
DESKOROLCE ???

*Gdzie zimą jeździ się na...
DESKOROLCE ???

sprawdź w ...

INFOmag. No03!!!

www.infomagazine.pl



A



TRÓJMIEJSKI SKATEBOARDING

Pomorze – tradycja, słona woda, piękne kobiety, bursztyn i takie inne – z dawien dawna stoi tu Gdańsk, o który dużo osób się biło (najczęściej chyba o ryby albo inny towar eksportowy), po czym nagle przestało, bo ileż można. Więc gdy było już spokojnej tuż obok ulokował się Sopot (bo skoro nikt o nic nie walczy to trzeba gdzieś imprezować), no i Gdynia (bo w końcu mają być trzy miasta). No i to tak w wielkim skrócie wygląda historia Trójmiasta, która i tak nikogo za bardzo nie interesuje, bo to przecież ma być tekst o deskorolce.

Trójmiasto, czyli jak to śpiewa teraz taki trendi zespół, miejsce gdzie wszystko się kończy i zaczyna, no i może nie do końca jest to prawda (bo nic nie zapowiada końca), ale to tu właśnie, a dokładniej w Gdańsku nad słynną w deskowym świecie Motławą powstawały pierwsze polskie filmy deskorolkowe („Sprawni inaczej” – anno domini 1994 - może i nawet wcześniej, w każdym bądź razie prehistoria polskiej deski), pierwsze skate mistrzostwa polski (1996), to tu właśnie znany i szanowany Tadeusz Szymański vel. Gutek odnosił pierwsze sukcesy, a także wiele innych ciekawostek o których mało kto już pamięta.

A jak ma się sytuacja obecnie? A wyobraźcie sobie, że wyśmienicie, skateparki rosną jak grzyby po deszczu i poziom w ogromnym tempie idzie w górę, więc niedługo nastąpi inwazja młodych deskarzy na południe kraju. Na każdej prawie dzielnicy widać setki młodych zaciekle katujących murki, rurki, krawężniki, by zaraz potem ruszyć na podbój

najlepszych w okolicy miejscówek, których jest niemało i każdy może znaleźć coś dla siebie.



Michał Surmacz - feeble - Dąbrowa, fot.: Szymon Jaros

A



W Gdańsku na pewno wypada zgrindować murki nad Motławą. Pamiętające pewnie jeszcze czasy desek które miały ok. 25 cm szerokości i cicho wspominające show Rodneya Mullena. Spocik na pewno warty polecenia, lecz niestety w sezonie letnim zostaje całkowicie zablokowany przez natrętnych sprzedawców różnych rupieci zwanych ogólnie pamiątkami i wtedy należy ruszyć dalej w kierunku Sopotu. Tu oprócz wszechobecnej kultury, molo, plaży wypełnionej brązowymi ciałami turystek można zaatakować naprawdę fajną poręcz na kasach SKM lub udać się na nieco oddalone od tych wszystkich cudów Brodwin, gdzie stoi całkiem przyjemny skatepark (może nie jest wielki, ale myślę,

Maciek Samuraj - ollie - Motława, fot.: Szymon Jaros



że fanbox z murkiem, rurką, piramidką, bank i quater zapewniają naprawdę sporo dobrej zabawy).

Ostatnia na trasie zostaje Gdynia, najmłodsza i chyba najbardziej rozbudowana pod względem



Adam Szostek - 5-0 - BRDW skatepark, fot.: Fish



miejscówek. Chyba najlepiej wybrać się pod Teatr Muzyczny oddać parę flipów na gładziutkim marmurku lub zmierzyć się z różnymi schodami, którymi urząd architektoniczny całkiem łaskawie nas uraczył i jest ich tam od dwóch do dziesięciu. A gdyby kogoś mocno ciśnieniowało na parę slajdów to wystarczy podejść kawałek na Kamienną Górę i oddać się tej przyjemności na 2 dekowym marmurowym murku z widokiem na morze... Czegóż chcieć więcej. Więcej morza? Proszę bardzo - Skwer Kościuszki jest nieopodal i tu można (będąc z trzech stron otoczonym słoną wodą i mając widok na takie atrakcje jak Dar Pomorza, klif czy plaża) do woli obijać sobie piszczele na marmurowym murku i całkiem sporym placu (w sezonie stoi tam także mini rampa – taka sobie mini ale daje radę). No i to już w sumie koniec z miejscówkami – można ruszyć jeszcze do skateparku na Dąbrowie (betonowy fanbox z murkiem, płaskownikiem, quater i nieco murków) – który po wprowadzeniu kosmetycznych poprawek będzie wreszcie gotowy (już jest!?? powinien być gdy to czytacie, jak nie to planuję zamach na urząd miejski), ciekawa rurka na Pogórze i sporo innych spotów na każdej dzielnicy.

Więc jak widać warunki są i to nie najgorsze, więc jeśli ktoś ma ochotę na nieco skateboardingu, plaży, imprez, ryb (to niech sobie lepiej odpuści), turystek lub innych atrakcji, może śmiało wpadać, a na pewno napotka gdzieś ekipę lokalnych wymiataczy, z którą będzie mógł eksplorować co lepsze murki i raile. A że lato się zbliża może warto pomyśleć o paru dniach nad morzem?

Demon [demon@redakcja.andegrand.pl]



Legenda gdyńskiej deskorolki - Grzegorz Wiśniewski - noseblunt - Teatr muzyczny, fot.: Szymon Jaros

A



WYWIAD Z MARCINEM KURZAWĄ

Jeśli mowa o Trójmieście nie można nie wspomnieć o naszej głównej gwiazdce, który fs flipem przeskoczyłby pewnie waszą sąsiadkę, was wracających ze sklepu i jeszcze jej psa, a wszystko ze stylem i gracją. Chłopak z całoroczną zajawką, która zaczęła przynosić konkretne efekty. Ulokował się już w teamie Syndroma i zaraz potem wylapało go Lando i Transfer Skateboards, a jak dalej będzie tak katował to pewnie na tym się nie skończy.

Cieężko tak pisać o koleżce z którego zna się od dawien dawna (poza tym ma to być przecież wywiad) więc padła ustawka w jakiś fajny dzień pod teatrem i się zaczęło...

DMN: Co tak bez deski? Dzień zajebisty, a Ty tak na ławie zalegasz?

A połamała się. Szkoda gadać...

DMN: A w ogóle dlaczego deska, a nie spodenki w kant i podbój lasek na parkietach?

Deska jest trendi(...)?

DMN: I ile to już zajawka trzyma?

6 lat wypada.

DMN: Niemają... i czym się pochwalisz? Jakies ciekawe triczki? Miejscówki na zawodach?

46 miejscówka na Mentor Skateboarding Session, a z triczków to chyba flip bs talislide, flip tailslide shovet.

DMN: Eee tam... fake hardflip tailslide w zeszle wakacje był lepszy.

Ale wyszedł tylko raz.

DMN: Ale był. Dla mnie pełen wypas. Jaka zajawka? Schody i poręcze czy raczej murek i prosta?



Szyk styl i gracja - Marcin Kurzawa once again - bs flip - Test muzyczny

SLIZG



WWW.

A



To drugie, zdecydowanie triczki na murkach.

DMN. I nie kusi jakaś większa poręcz albo coś?

Kusi. Kusi. Kusiii

DMN: Motywacja do jazdy?

Skatowa prasa do śniadania i deskowe filmy do późnej nocy.

DMN: A muzycznie lub video?

Wiesz o co chodzi. Dobra muza – Jakiś dobry bit w klimacie Dj. Shadow i takie tam. A z filmów „Moda na sukces” odcinki 7002 i 7004. Polecam....

DMN. No zajawka w pełni po takich produkcjach. Full opcja. Rajder wszechczasów?

Eric Koston

DMN: Raczej skateparkowo czy naturalne miejscówki?

Naturalne miejscówki ... murki, gapy.. itp.

DMN. A co sądzisz o naszych chodnikach ..

Są super jest zawsze taki stukot... Miło się robi... Na samą myśl...

DMN. A jak trójmiasto się podoba?

„Jest fajnie” , morze, słońce, plaża jak na wakacjach. 24h . Dobre sztuki pod teatrem.

DMN. A skatowo? Ulubiona miejscówka i w ogóle.

Teatr i Skwerek..

DMN: No dobra, a jak cały dzień sobie napierasz to co na wieczór?

„Domówka i ostry sex w mundurkach sado-maso. I obowiązkowo lateksowe maski na zamek.

DMN. Plany na przyszłość?

Być szczęśliwy i cieszyć się życiem (wszystkim tego życzę).

DMN. A bliżej ? Wakacje idą i tak dalej.

Zapowiada się Lando Tour do Pragi i Berlina. Na pewno też Mentor Session.

DMN. Poza deska jakie masz zainteresowania?

Sztuka współczesna, grafika, fotografia.

DMN. Jak wyobrażasz sobie wiązać przyszłość z deską?

Chce być jak najbardziej zaangażowany w rozwijanie tego sportu...

A



To daje mi zajawkę, gdyby nie deska... To moje życie potoczyłoby się całkowicie inaczej... Nie mam pojęcia nawet jakby wyglądało..

DMN: Lubisz hardkorowe koncerty.?

Tak, ale ostatnio nie bywam ...

DMN. A byś zajrzał do Ucha parę razy bo się dobrze dzieje. Dobra. Pora to kończyć – 3 minuty dla Ciebie więc pozdrawiaj kogo chcesz:

Całą ekipę skaterów z Gdyni, wszystkich na świecie. I tyle.

rozmawiał: Demon
foto: Szymon Jaros



Marcino - ollie - Teatr

SYLWETKA - MARK APPLEYARD



Imię i Nazwisko: Mark Appleyard.
Miejsce zamieszkania: Huntington Beach, CA (USA).

Pochodzenie: Oakville (Toronto), Kanada.

Data urodzenia: 11 Listopad 1982 r.

Jeździ: od 1993r.

Stance: Goofy.

Narodowość: Kanadyjczyk.

Ulubione miejsca: Toronto(Kanada) , Philadelphia PA (USA)

Ulubiony Spot: Barcelona.

Sponsorzy: Flip Skateboards, Thunder Trucks, C1rca Shoes, Boost Mobile,

Volcom Clothing, Ricta Wheels.

Muzyka: Neil Young.

Ulubione Skate Video: ClichE „Bon Appetit“

P.éS [pes@redakcja.andegrand.pl]



SHORTY'S - "STANCE HOLMES"

Shorty's: Stance Holmes to najnowsza produkcja wielkiej korporacji produkującej deski – Shorty's Skateboards. Firma ta na pierwszy rzut oka kojarzy nam się z wielkim Pro Skaterem, Chad'em Musk'a, jednak w filmie nie mamy okazji go zobaczyć. Film przedstawia Tour nowego, świeżo wyposażonego Teamu Shorty's Skateboards: Fabrizo Santos, Anthony Mosley, Steve Olson, Brandon Turner, Rodeigo Lima, Sammy Baptista.

Wszystko się rozpoczyna od wyjazdu do Barcelony, bogatej w rajske miejscówki, gdzie padają całkiem przyzwoite triczkki. Następnie Tour udaje się do Belgii i Francji. We Francji, chyba najlepszym numerem był Switch Flip na Noseslide, na

słynnym francuskim murku znanym nam z Really Sorry (360 Flip Noseslide – Mark Appleyard). Każdy pobyt na słynnych europejskich spotach (Barcelona, Francja itp.) przerywany był 16 godzinną podróżą pociągiem, które na prawdę potrafiły zmęczyć całą paczkę Shortysa. Film jest na pewno godny oglądnięcia. Wprawdzie nie jest długi, ani nie padają w nim żadne cuda deskorolkowe, to natomiast panuje w nim bardzo przyjemna, deskorolkowa atmosfera...



P.ÉS [pes@redakcja.andegrand.pl]

A



"CAN'T STOP" - THE FIRM

Jakoś tak się ostatnio złożyło, że każda szanująca się firma zza wielkiej wody musi się pochwalić, co nowego w ostatnim czasie jej prosi (tudzież nowe nabytki) potrafią. A chłopaki warunki mają i co rusz coś nowego duszą niszcząc setki klonowych deseczek. Przejął się tym pan Lance Mountain i czym prędzej postanowił pokazać, że on i FIRMowe chłopaki w tyle nie są i poziom wysoki trzymają. Jak pomyślał tak też zrobił i światło dzienne ujrzał jeden z ciekawszych filmów roku minionego, którego już sam tytuł sugeruje, że ciężko go zatrzymać w czasie oglądania.

Na dzień dobry szalony Bob Burnquist przymierza się do pokonania wielkiego, złego full pipe i choć próba nie jest do końca udana, potrafi wcisnąć w fotel niczym przyspieszenie w sportowej Toyocie. To tak na wstępie, potem ładna czołówka utrzymana w stylu lat 20-stych w USA (jak zresztą i krótkie wstawki przed sekcjami poszczególnych riderów) z teamem jako największymi gangsterami czasów prohibicji.

Na początek niderzy ze starego kontynentu: mistrz fs crooked z kraju Nokii i pewnego wysokoprocentowego trunku, a mianowicie Jani Laitala, raczej się nie objaja, a w schodach i poręczach i mocno ściga rodaka Arto Saarięgo. Szybka zmiana klimatu na la espaniola grande skatero Javier Samiento, któremu nikt chyba nie wytłumaczył różnicy pomiędzy jazdą na switch i normalnie, więc na dwie strony katuje wszystko manualami i grindami, a wszystko pomieszane ze sporą porcją flipów.

Jeśli nadal siedzicie w domu (a jest to ciężkie) to prawdopodobnie pada, więc macie przyjemność obejrzeć amatorski team FIRMy, który niezbyt ustępuje kolegom z pro modelami deseczek. John White, Wieger van Wegeningen, Alexis Sabrone (tak babki szaleją) oraz masakrujący się co chwilę na poręczach Jahred Herman dokładnie pokazują, że już niedługo będą projektować własne grafiki.



stoprocent[®]
P[®]awdziwe ubrania od 1999



No i tu dopiero zaczynają się przejazdy największych FIRM riderów, niemłody już Ray Barbree zamiast się ustatkować i wbijać w gajerek, pyka sobie triczkę i jakby nie patrzeć nieźle mu to wychodzi. Lance Mountain, kolejny skate weteran i właściciel FIRMy pokazuje co potrafi w poolu, a styl kręcenia i ujęcia powinny spokojnie mieć niejedną nominację do Oskara (mrok, iskry sypiące się spod traków i spore indy transfer robią wrażenie większe niż romans w Titanic'u). Matt Beach męczy raile noseslide to crooked dorzucając czasami jakiegoś ładnego shifty flipa ze schodów lub blunta z flipem tu i ówdzie.

No i wielki finał zdecydowanie zdominowany przez Brazylię (do dobrej kawy, piłkarzy i samby możecie spokojnie doliczyć skateboarding). Rodrigo Texiera zrezygnował już prawie z normalnej nogi na rzecz switcha (a takie sprawy jak hardflip bs tailslide czy flip bs lip na poręczy na drugą nogę do częstych nie należą). No i oczywiście vert muchacho Bob Burnquist i jego wielka rampa w podwórku, na której spędza sobie czas przed obiadem. Musi mieć spore przerwy pomiędzy posiłkami, gdyż dorobił się sporego arsenału trików, z których większa część sprawia nawet problemy z nazwaniem (a full pipe z gapem na górze to nie przelewki

i przejazd naprawdę robi wrażenie). Na dodatek Rodrigo zamiast bajerować laski podczas karnawału sprężył się i nakręcił swoją drugą sekcję, na której jest jeszcze więcej trików na drugą nogę i pokręconych manuali. No cóż....jak kto woli...

No i to by było tyle z popisów FIRMych chłopaków... Film jak widać wart uwagi, tym bardziej, że gdzieś tam czekają takie rarytasy jak triczkę kręcone w Polsce, ponad 100 metrowe 5050, przyjemna muzyczka i masa innych atrakcji.

Więc... watch The Firm – and can't stop skating.

Demon [demon@redakcja.andegrand.pl]



A



RED BULL RAILS

Nadchodzi nowa era polskiego snowboardingu. Młodzi zawodnicy powoli zaczynają zrzucać z tronu starszych wyjadaczy. Zawody Red Bull Rails zdominowali członkowie młodego gangu snowboardzistów Los Puperos. Czy można mówić o przełomowym wydarzeniu w dziejach polskiej sceny snowboardowej? Wielu zgodziłoby się z tym stwierdzeniem. Tylko czy rzeczywiście w marcu zdarzyło się coś co pokazało zupełnie nowe oblicze polskiego śniegu ekstremalnego? Ten materiał pomoże wam wydaniu ostatecznego sądu w tej sprawie.

Zacznijmy wszystko od początku. Red Bull Rails to impreza snowboardowa organizowana przez producenta napoju energetycznego w wielu miastach na świecie. Po takich miastach jak Sydney czy Toronto, przyszła kolej na Warszawę. Pod koniec marca – konkretniej 27 marca w sobotę - na tyłach KS Warszawianka zorganizowano zawody jakich jeszcze w naszym kraju nie było. Gigantyczny system rurek, stopni i poręczy został ulepszony specjalnie przygotowanymi przeszkodami – Big Mamą i Rekinem.

Rekin – długi na sześć metrów, wysoki na metr i szeroki na czterdzieści centymetrów.

Big Mama – mierząca w sumie siedemnaście metrów (po sześć metrów w najeździe i zjeździe oraz pięć metrów w poziomie), nachylona dziewiętnaście stopni do płaskiej powierzchni, wysoka na jeden metr i szeroka na czterdzieści centymetrów.

Na tak przygotowanym torze o zwycięstwo walczyła czołówka

snowboarderów jeżdżących na railach oraz rajderzy wylonieni podczas eliminacji o dzikie karty. Możliwość zdobycia takiej karty miał każdy snowboardzista spoza listy zaproszonych, który zgłosił się do pre-eliminacji odbywających się dzień przed sobotnim konkursem. Wśród osób z dziką kartą na szczególną uwagę



zasłużył Marcin Kordek – jedyny członek Los Puperos nie zaproszony przez Red Bulla na railowy wypas. Szukał zemsty? Jedno jest pewne, Marcin tego dnia jeździł niesamowicie udowadniając jak wielkim niedopatzeniem było nie zaproszenie go na tą imprezę.



W sumie w zawodach wystartowało pięćdziesięciu sześciu zawodników. Wielu z nich odpadła w eliminacjach, bądź też doznała kontuzji w trakcie wykonywania zbyt śmiałych tricków. Wśród zaproszonych prosów wystartowali między innymi: Michał Ligocki, Marcin Majewski, Dorian Ciagliński, Marcelina Frycz, Marek Sasiadek i wielu innych. Jedni jeździli lepiej drudzy nieco gorzej, jednak każdy dobrze się bawił, a o to przede wszystkim chodziło w tych zawodach. Dość nieprzyjemny upadek zaliczył jeden z czołowych reprezentantów stolicy w jibbingu – G-Git Lange. Warto też podkreślić, że całą imprezę prowadziły prawdziwe legendy polskiej deski śnieżnej. Znany ze swych wszelakich umiejętności sportowo – showbiznesowych - Herman oraz człowiek legenda – sir Szymon Czubaka Gruszecki. Obaj panowie dbali o to żeby impreza odbyła się bez większych zakłóceń. Herman przejął funkcję wodzireja imprezy, natomiast Czubaka wziął na siebie ciężar funkcji sędziego głównego podczas zawodów. Oceniając przejazd zawodnika liczono nie tylko trudność tricku, ale także styl oraz pewność jego wykonania. Wydawać się mogło, że pierwsze skrzypce w tych zawodach będą grali doświadczeni zawodnicy, którzy mają na swoim koncie wiele lat spędzonych na desce. Jednak szybko okazało się, że młoda krew z odrobiną szaleństwa i prawdziwie młodzieńczego hardcore'u zatriumfowała. Raile i slidy wykonywane z obrotami po 270 stopni, przejścia z jednych railów na drugie podczas jednego przejazdu – tak szalony styl prezentowali młodzi hardcore'owcy z południa. Skład Los Puperos, czyli Maciej Migacz, Marcin Kordek (Nowy Sącz), Maciej

A



Prężak (Kraków) oraz Michał Ligocki (Cieszyn) zajęły wszystkie możliwe pierwsze miejsca zdobywając w sumie prawie 8 tysięcy złotych.

Najlepszy z pup okazał się Maciej Migacz, znany też jako Pawian. Nikt nie miał wątpliwości co do jego dominacji tego dnia. „Zasłużona wygrana i bardzo optymistyczna wizja przyszłości polskiej deski” – tak skomentował występ nastolatków sędzia główny Szymon Gruszecki. Czy za parę lat plakaty Los Puperos będą wisiały w każdym pokoju młodego snowboardzisty w Polsce? Czytajcie nasz magazyn, będziemy śledzić postępowania młodych mistrzów białego szaleństwa.

Bill Peter Gates [bpg@redakcja.andegrand.pl]
foto: Robert Ceranowicz (Hiro Magazyn)



WYNIKI ZAWODÓW:

1. Maciej Migacz: 3 000 zł
2. Marcin Kordek: 2 500 zł
3. Maciej Prężak: 1 500 zł
4. Michał Ligocki: 900 zł
5. Mark Rosol: 600 zł
6. Patryk Wrzosek: 600 zł
7. Marek Sasiadek: 500 zł
8. Wojciech Rybicki: 400 zł

WYNIKI ELIMINACJI DO DZIKICH KART:

1. Mark Rosol
2. Wojciech Rybicki
3. Marcin Kozłowski
4. Marcin Kordek
5. Marcin Szpak

KORBIELÓW DIVERSE SNOWBOARDERCROSS

Na górze Pilsko w Korbielowie odbyły się otwarte zawody w snowboardercrossie. Jako że była to pierwsza taka impreza w Polsce, wiązało się to z dużym niebezpieczeństwem, które organizatorzy wzięli na siebie. Nie wszystko poszło tak jakby sobie tego jednak życzyli. Pogoda zawiodła. W nocy przed zawodami wiało, padał deszcz, była mgła. Cały sprzęt, ekipa Vivy, Red Bulla i parę innych osób trzeba było wwozić w nocy 4 km na górę ratrakami. Siadło chwilowo również zasilanie, a drukarka na dobre. Mimo to zawody były udane. Wystartowało 12 kobiet i 37 mężczyzn. Budowa toru zajęła 2 dni, ale efekt był niezły. Tor miał długość około 400 m, a spadek 70 m, 5 bananów, rollery, duży funbox, roller z gapem i hopa finiszowa, która robiła wrażenie.



Większość osób była zadowolona, ale wszystkich jak to zwykle bywa nie da się zadowolić. Pomimo iż większość uczestników to amatorzy, nerwy można było dostrzec podczas startów. Trzy zawodniczki postanowiły wybrać się na obiad i start im przeleciał koło nosa. Niech się uczą. U mężczyzn duże zamieszanie było w pierwszej rundzie. Na szczęście dało się nad

A





tym zapanować. Walki na torze było sporo, a jeszcze więcej efektownych upadków. Nagrody to czeki 300, 200 i 100 zł do wykorzystania w sklepach Diverse, buty od Cormaxa, torby od Quiksilvera i czapeczki Palmera oraz dyplomy. Impreza nie odbyła by się gdyby nie pomoc GAT „PILSKO” i głównego sponsora zawodów - firmy Diverse, której właściciele i pracownicy są zapałonymi snowboarderami. Zawody ubezpieczał



Allianz Polska. Podziękowania dla Tomka Derwicha, Michała Ozimka, Szybkiego, Wanisa, Olgi, Błażeja, Jankesa, Żelka, Przema, Davida, Mirka, Olki, oraz Patronackiej Szkoły PZS „XBoard” Ex3m Sports School.

text&foto: Palmerka



Wyniki Kobiety:

1. Dorota Urbańska
2. Joanna Lebedzińska
3. Olga Niemiec

Wyniki mężczyźni:

1. Przemek Maślana
2. Wojtek Tandec
3. Krzysztof Niewiadomski
4. Przemysław Kuc
5. Maciej Morgan Stanis
6. Łukasz Jankes Piotrowski

SECRET RAIL SESSION BURTON PARK MAYRHOFEN

Na początku marca wielu pro snowboardzistów i dziennikarzy snowboardowych dostało tajemnicze koperty z dość tajemniczo brzmiącym skrótem S.R.S.B.P.M. Instrukcje w kopercie mówiły tylko o czasie i miejscu spotkania - piątek wieczorem w centrum Innsbrucku. Każdy z zaproszonych miał wziąć ze sobą sprzęt snowboardowy. W ciągu kilku następnych dni wszyscy próbowali rozgryźć skrót i dowiedzieć się czegoś więcej na temat tajemniczego zaproszenia. „Chcą nas wywieźć!” „Co mamy ze sobą zabrać?” „Paszport? Strój pletwonurka? O CO CHODZI?”. Zabawne jak bardzo niektórzy snowboardziści wariowali próbując rozgryźć tajemnicę organizatorów.

Nadszedł termin spotkania i wszyscy stawili się punktualnie w wyznaczonym punkcie miasta skąd specjalne autobusy zabrały ich w nieznaną podróż. Cel ekspedycji dla wielu jej członków okazał się jasny w momencie, gdy autobusy skrzyły na drogę do Jenbach – to właśnie tam znajduje się słynny Burton Park w Mayrhofen. Część drogi do parku trzeba było pokonać na skuterach śnieżnych, co dodało całej tej nocnej akcji dodatkowej dramaturgii. Podróż zakończyła się w Penken, gdzie idealnie wygładzone trasy i snowparki czekały na to by krawędzie desek porysowały ich powierzchnie. Żadnej publiczności, żadnej muzyki... tylko księżycowa noc i tajemnicze zawody snowboardowe. Każdy ze startujących zawodników dostał koszulkę hokejową z własnym imieniem i numerem. Na szybko także wytłumaczono zasady Nocnej Sesji Snowboardowej – Jam Session bez sędziów, zawodnicy uznani za największych znawców sami zadecydują kto z nich najlepiej wykonał swoją robotę w następujących kryteriach: Best Trick, Best Wallride, Metal Master, Best Kick-Air i Ogólny Mistrz Wieczoru.

Wszystko jasne, a więc pora rozpocząć pierwsze przejazdy! Konstruktorzy snowparku (tej nocy raiderzy nazwali go sick-parkiem) przygotowali parę dużych kickerów, podwójny corner z dodatkami o railowym charakterze – duży podwójnie zapętłony rail, płasko



Heppu Pentti

zapętłony rail, fun box i wallride – wszystkie te przeszkody przypadły do gustu miłośnikom jibbingu. Fin Tomi Saveli odpuścił wszystkie inne konkurencje skupiając się tylko i wyłącznie na księżycowych lotach.. Gigi Rüf, Sani Alibabic, Mini Karpf, Hannes Metzler, Julia Baumgartner, Kaius Korpela, Chandro Capin, Dani Bumann, niemieccy mistrzowie - Andi Lehmann, Alex Schmalz, oraz Zillertalscy lokalni bohaterowie: Chris CK Kröll i Rudi Kröll – to tylko część znanych raiderów zaproszonych przez Burtona na te wyjątkowo tajne zawody. Na początku

A



każdy chciał spróbować wszystkiego. Zmierzyć się z kickerem, zaliczyć wszystkie raile, comery... Jednak największą atrakcją stał się wallride umieszczony w dolnej części sickparku. Po paru przejazdach nie było już wątpliwości kto został królem tego elementu parku. Fiński duet - Heppu Pentti oraz Kaius Korpela, pokonali wszystkich chociażby takim trikiem jak double one-foot. Każda część sick parku miała tej nocy swojego króla. Chris Kröll niewątpliwie był najlepszy na railach, a Sani Alibabic postanowił zmierzyć się z każdą przeszkodą po kolei. Podczas swoich przejazdów nie koncentrował się na jednym elemencie, starając się zaliczyć wszystko co stało mu na drodze. Po dwóch godzinach wielkiej zabawy stało się coś dziwnego. Wyciąg przestał działać. Co jest? Czyżby jakaś awaria? Nie panowie, koniec zabawy, trzeba w końcu wybrać najlepszych.

Kilka chwil przy piwie i pizzy z kartkami do głosowania. Dużo uśmiechów, przyjazna atmosfera, zero stresu i po chwili wszystko było jasne.

Każdy ze zwycięzców dostał po dwa bilety na czerwcowe koncerty zespołu Metallica w Monachium. Heppu zdobył aż cztery bilety, dlatego dwa z nich oddał swojemu skrzydłowemu raiderowi Kaiusowi, który wspomagał go przez całą noc w niszczeniu wallridea.

Tak zakończyła się wielce tajemnicza i mroczna sesja w parku burtona. Czy warto było panikować? Wzywać policję? Obawiać się porwania? Wszystko zakończyło się dobrze i każdy z uczestników bezpiecznie wrócił do domu. Nieprzewidywalność, to właśnie kochamy w sportach ekstremalnych.

Bill Peter Gates [bpg@redakcja.andegrand.pl]



Best Trick: Heppu Pentti/FIN
Best Wallride: Heppu Pentti/FIN
Metal Master: Chris Kröll/AUT
Best Kick-Air: Tomi Savela/FIN
Mistrz Wieczoru: Sani Alibabic/AUT

A



MIKHAŁ GORZĘDOWSKI - SYLWETKA

IMIĘ I NAZWISKO: Michał Gorzędowski

ROCZNIK: '83.

ZNAK ZODIAKU: strzelec

JEŹDZI OD: kilku sezonów

DESKA: na razie różne

STANCE: goofy

KLUB: XBoard Ex3m Sports School

ULUBIONA MIEJSCÓWKA: wszędzie gdzie jest śnieg

BEST TRIK: nigdy się nad tym nie zastanawiałem

ULUBIONY TRICK: fakie bs 180

OSIĄGNIĘCIA: na razie nic wielkiego

PORAŹKI: połamanie się w Austrii, bez ważnego ubezpieczenia

PLANY NA SEZON: wszystko na spokojnie

PARĘ SŁÓW O SOBIE: niech ktoś inny napisze.

EDUKACJA: AWF Katowice

PARĘ SŁÓW O POLSKIM FREESTYLU: rozwija się

PARĘ SŁÓW O SYTUACJI W POLSKIM SNOWBOARDZIE: nie chce mi się o tym gadać

MUZA: z dobrym rytmem

LUBIĘ: dziewczyny, blanty, zdrową atmosferę i pomarańcze

NIE LUBIĘ: ściemniania

IMPREZY: daję rade

KOBIETY: nigdy za wiele

KTO CI POMAGA W UPRAWIANIU SNOWBOARDU: od zawsze pomaga mi Ojciec i ja sam sobie pomagam

PARĘ SŁÓW NA KONIEC: Pozdrawiam wszystkich zajaranych zajawką snowboardową



autor: Palmerka

A



4CROSS NIGHT TORUŃ

I w końcu nastał ten dzień... Dzień wyjazdu. Po przyjeździe na PKP okazało się, że połączenie Lubin - Toruń jest trochę do d.y. Ale nie było wyjścia. Po ośmiu godzinach jazdy wreszcie dotarliśmy na miejsce, gdzie czekali już na nas miejscowi bikerzy. Był to dopiero czwartek (15 kwietnia). Zawody miały się odbyć w sobotę (17 kwietnia).

W końcu sobota. Wstałem rano gdzieś o 7:00, szybko się ogarnąłem i ruszyłem na tor. Eliminacje były przewidziane na 10:00 (ostatecznie zaczęły się o 13:00). Gdy przybyłem na miejsce organizatorzy jeszcze rozkładali trasę. Ale cóż... Trzeba było się zapoznać z torem. Po kilku przejazdach stwierdziłem, że dam radę. Ogółem miało startować 150 zawodników. Ale żeby móc jechać dalej, trzeba było przejść eliminacje, gdzie przechodziło już tylko 32 do następnej rundy. Ja na treningach wykręciłem 15 czas. Wszystko było by dobrze, gdyby nie pierwsza awaria roweru. Poszła piasta i mogłem sobie już tylko kręcić w miejscu. Zapasowe koło pożyczył mi kolega. W końcu mogłem znowu jeździć. Postanowiłem przejechać ostatni raz trasę, aby nie męczyć się przed eliminacjami. No i kłapa... Na ostatniej hopie źle oceniłem prędkość i nie doleciałem do lądowiska. Efekt: połamana rama, ale najważniejsze że mi się nic nie stało. Załamy tym wypadkiem zostało mi tylko już brać udział w zawodach, ale jako widz.

Początkowo panował chaos (co dało w kość obsłudze fotokomórki, jak i zawodnikom, którzy czekali na start ponad 30 min.). W końcu udało się wszystko uporządkować i zawodnicy zaliczyli dwa przejazdy eliminacyjne.

Eliminacje wygrał Grzegorz Borodajko z czasem 31,28 s., drugi był Piotr "Szwed" Szwedowski, trzeci Vanags Janis(z Łotwy).

Po kwalifikacjach został rozegrany konkurs dirt jumping'u. Chłopaki ostro dawali czadu wykonując odjechane triki. Znalazł się nawet jeden śmiałek który próbował zrobić backflipa, lecz po trzech lądowaniach na plecach dał sobie spokój :).



BUNT
GROUP
outdoor apparel



 0713390401





Finały odbyć się miały o godzinie 20:00 przy sztucznym oświetleniu. Wzdłuż toru zgromadziło się kilka tysięcy widzów czekających na zmagania riderów. W końcu start. Walka łokieć w łokieć i liczne wywrotki. Najpoważniejszego gonga zaliczył Łotysz, który na chwile stracił przytomność. Po przewiezieniu do szpitala okazało się, że chłopak pamiętał tylko przyjazd do Polski. Glebę przeżył również Piotrek Szwedowski, który nie ukończył pierwszego przejazdu finałowego. W głównym finale spotkali się Maciej Kucbora (Mistrz polski w 4x w sezonie 2003), Grzegorz Borodajko, Maciej Jodko i Tomasz Pietrzycki. Emocje sięgnęły zenitu. Wszyscy byli ciekawi kto będzie tym szczęśliwcem. No i stało się... Po perfekcyjnym przejeździe pierwszy dojechał, a zarazem wygrał Maciej Jodko, tuż za nim Maciej Kucbora, Tomasz Pietrzycki i Grzegorz Borodajko.

Później pozostała już tylko dekoracja najlepszych riderów. Po odebraniu okazałych nagród, wszyscy się rozeszli do baz noclegowych, ale podobno wszyscy poszli spać naprawdę późno:).

Mroq [mroq@redakcja.andegrand.pl]



FINGERMIEJSCÓWKI - CZ. III

Tym razem prezentujemy Wam "coś" zdecydowanie większego. Będziecie musieli poświęcić temu znacznie więcej wolnego czasu. Oczywiście nie zrażajcie się na samym starcie, bo gwarantuję, że ostateczny wygląd, a co najważniejsze sama jazda stanie się niesamowitą zjawką. Miejscówka ta zawiera w sobie kilka ciekawych elementów, są to: schody, handrail, murek oraz zjazd, który od drugiej strony można potraktować jako bank lub wybiecie. Koniec gadania, do roboty.

Początek, czyli co będzie potrzebne:

- pudełko kartonowe (polecam tu pudełko po opakowaniach z papierem xero)
- taśma klejąca
- taśma dwustronnie klejąca
 - kolorowa taśma klejąca (np. czarna izolacyjna)
 - aluminiowa rurka i ceownik
 - niepotrzebne gazety
 - cieńszy karton do ostatecznego obklejenia całej miejscówki
 - styropian



ołówek, linijka, nożyczki

- piłka do metalu, pilnik i młotek lub imadło

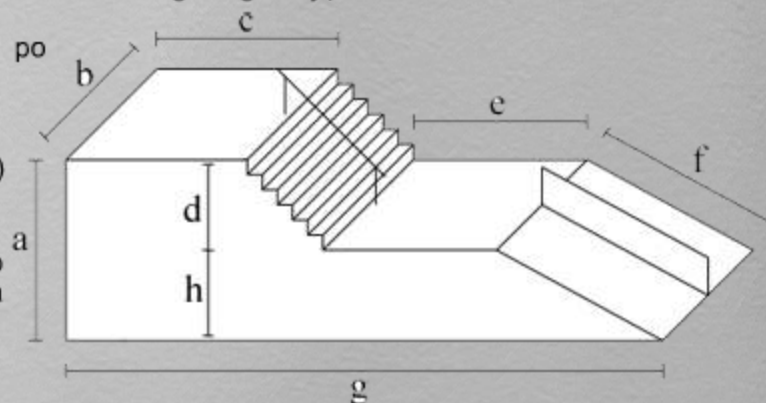
Pkt 1. Wymiary

Wymiary są oczywiście tylko naszymi propozycjami.

a - wysokość górnej półki: 24 cm

b - szerokość całej miejscówki: 22 cm

c - długość górnej półki: 30 cm



d - wysokość schodów: 12 cm

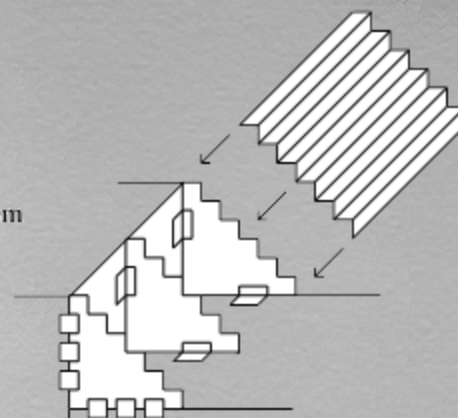
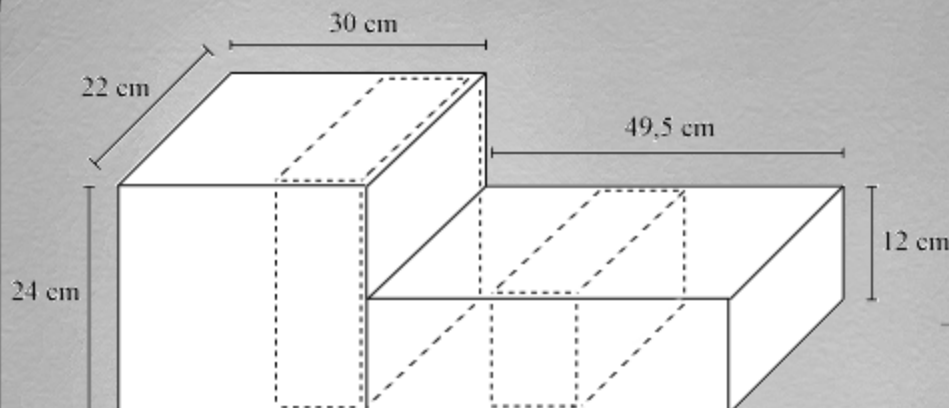
e - długość dolnej półki: 32 cm

f - długość zjazdu: 27 cm

g - długość całej miejscówki: 98 cm

h - wysokość dolnej półki: 12 cm

Pkt 2. Pudełkowy szkiele



Jak wcześniej wspomniałem, na szkielet miejscówki dobre będą pudełka kartonowe po opakowaniach z papierem A4, które możecie dostać w najbliższym punkcie ksero (proponuje zabrać ich 3 lub więcej). Oprócz tego przydadzą się także inne mniejsze pudełka. Stosując się do początkowo zadanych wymiarów dobieramy, wycinamy i doklejamy wzajemnie poszczególne pudełka, otrzymując ostatecznie pierwotny szkielet konstrukcji.

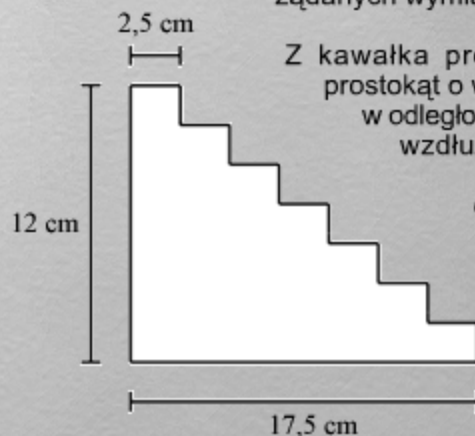
Wnętrza pudełek należy szczelnie wypełnić pozginanymi gazetami lub innymi lekkimi papierami. Dodatkowym elementem zamieszczonym wewnątrz pudełek jest styropian, w który będą wbite nóżki handrail'a. Dokładnie umieszczony styropian pokazany

został na zawartym rysunku, przerywanymi liniami.

Pkt 3. Schody

Z kartonu wycinamy trzy identyczne kawałki o żądanych wymiarach:

Z kawałka prostego kartonu wycinamy teraz prostokąt o wymiarach 29,5 x 22 cm. Następnie w odległościach 2,5 i 1,7 cm od jednego końca wzdłuż całej szerokości kartonu robimy



cm itd.). Teraz zgodnie z wykonanymi nacięciami zginamy karton raz w jedną, raz w drugą stronę otrzymując tym samym górną powierzchnię schodów. W tym momencie trzy wcześniej wycięte boczne ścianki

A

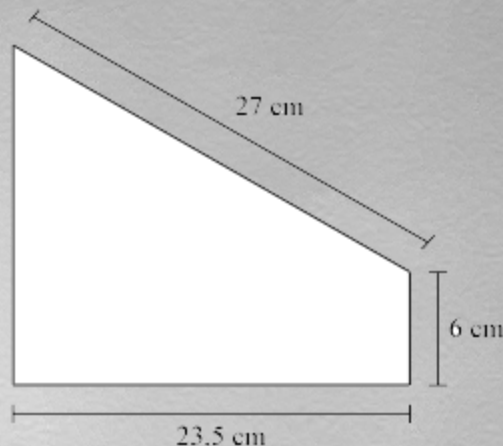


konstrukcji. W powstałe puste przestrzenie pomiędzy doklejonymi pionowymi ściankami schodów proponuje również powkładać pozginane gazety. Następnie nakładamy i doklejamy wykonaną wcześniej górną powierzchnię schodów. Prezentuje to rysunek:

Pkt 4. Handrail

Są dwie możliwości wykonania handrail'a:

z rurki bądź z ceownika jako powierzchni grindowanej (opisane w pierwszej kolejności). Potrzebne są: dwie rurki o długościach: 31 i 19 cm oraz ceownik o długości 24 cm. Jeden koniec zarówno pierwszej jak i drugiej rurki należy lekko ścisnąć w imadle bądź młotkiem. Następnie końcówki te lekko spiłować pod małym kątem. Ściśnięte i spiłowane końcówki obkleić taśmą dwustronnie klejącą i nałożyć ceownik. Taśma klejąca zapobiegnie ewentualnemu odpadnięciu ceownika. Całość wbijamy w miejscówkę: dłuższą nóżkę przy początku schodów w górnej półce, krótszą natomiast zaraz za ostatnim schodkiem w półce dolnej. Nóżki wbijamy w miejsca, gdzie wcześniej zamieściliśmy styropian. Drugą możliwością jest wykonanie handrail'a z samej rurki. Potrzebna będzie teraz aluminiowa rurka o średnicy około 1cm i długości 71,5 cm, którą należy wygiąć w dwóch miejscach: w odległościach 31 cm od jednego i 19 cm od drugiego końca. Biorąc pod uwagę to, że rurka usytuowana będzie nad schodkami, więc wygięcia wykonujemy pod różnymi kątami, pamiętając, że nóżki



muszą być wzajemnie równoległe. Całość wbijamy w miejscówkę (w styropian).

Pkt 5. Zjazd z murkiem

Zależnie od grubości wykorzystywanych do budowy kartonów należy wyciąć kilka takich kawałków o podanych wymiarach:

Kawałki te doklejamy do siebie

wzajemnie używając taśmy dwustronnie klejącej. Następnie najdłuższą pochyłą krawędź połączonych ze sobą kartonów obklejamy taśmą dwustronnie klejącą. Na tą krawędź nakładamy teraz aluminiowy ceownik kilka milimetrów dłuższy od krawędzi. W tym momencie mamy już przygotowany murek. Do wykonania zjazdu, a w zasadzie zjazdów należy wyciąć:

- cztery kartonowe trójkąty o wymiarach 12 x 23,5 x 27 cm
- dwa prostokąty 12 x 10,5 cm
- dwa prostokąty 23,5 x 10,5 cm
- dwa prostokąty 27 x 10,5 cm będące powierzchnią zjazdu

Wszystkie elementy wycinamy podwójnie, ponieważ wykonujemy dwa zjazdy między którymi umieścimy w dalszej części skonstruowany wcześniej murek. Zjazdy wykonujemy sposobem opisanym w A-zin'ie # 2 w artykule pt. "Grindbox". Pamiętając o wypełnieniu wnętrza pogiętymi kawałkami papieru (gazet).

pt. "Grindbox". Pamiętając o wypełnieniu wnętrza pogiętymi kawałkami papieru (gazet).

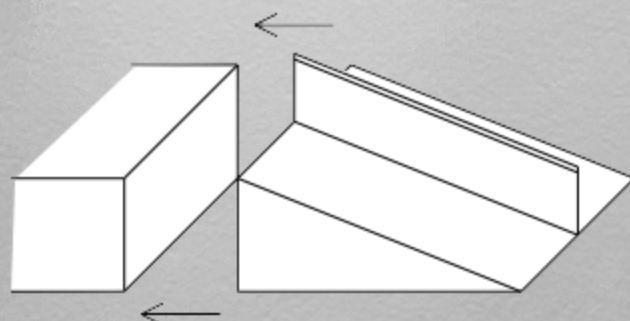


Wykończenie polega na obklejeniu całości cieńszym kartonem dowolnego koloru. W celu pokrycia krawędzi ścian (zejścia kartonów) oraz wszelkich połączeń należy nakleić w te miejsca maskującą taśmę klejącą (np. czarną taśmę izolacyjną). Ostatecznie, dla poprawienia wyglądu zewnętrznego proponuje obkleić miejscówkę naklejkami.

To tyle. Jak sami widzicie pracy nie jest mało, ale satysfakcja ze zrobienia przykładowo: kickflipa 360 ze schodów, a następnie kickflipa na nosegrind na murku jest niesamowita. Jednym słowem: zabawa przednia!

Życzę przyjemnej jazdy!!

Maciek Trojanowski
[mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl]



OD CZEGO ZACZAĆ?

Aby rozpocząć trenowanie jakiegokolwiek sportu ekstremalnego, jakim jest np. footbag, trzeba na samym początku zaopatrzyć się w takie cechy jak:

a)talent – czym większy, tym gra staje się prostsza i przyjemniejsza, nauka trików przychodzi o wiele łatwiej i w krótkim czasie można osiągnąć bardzo dużo, to chyba jasne! Przykładem wielkiego talentu jest Czech Vašek Klouda, który w niecałe 3 lata stał się potrójnym mistrzem Europy i podwójnym mistrzem świata.

b)upór – nie można zrażać się i rezygnować po drobnych niepowodzeniach. Przecież wiadomo, że nikt nie urodził się mistrzem, każdy przez swój upór i wytrwałość osiągnął tyle, ile sam wytrenował. Nikt nie poszedł do sklepu i nie kupił sobie parę trików, bo miał hajs. Aby być lepszym, trzeba wiele trenować, wytrwale i przede wszystkim mądrze. Wiele osób po obejrzeniu czeskich filmików, czy jakichkolwiek innych, gdzie gość wyczynia cuda z footbag'iem i co najlepsze nie zalicza żadnego drop'u, myśli, że profesjonalna gra w footbag, to taka prosta sprawa. W rzeczywistości to nie jest takie łatwe! Ten Gość gra już ładne parę lat, a poza tym najczęściej filmy są tak zmontowane, aby nie było żadnych upadków footbag'a. Osoby, które chciałyby rozpocząć trenowanie freestyle'u powinny sobie uświadomić, że to łatwo się ogląda, a gra na dobrym profesjonalnym poziomie, to po prostu wiele godzin żmudnego TRENINGU.

c)rozważa – mądry, trzeźwy trening. Wiele osób po obejrzeniu wspomnianych filmików, upatruje sobie jakiś kosmiczny trik (np. Smp Blurry Whirl) i próbuje go potem z uporem skleić. Jednak zauważa po jakimś czasie,



że nic z tego nie będzie i dziwi się, że wciąż mu nie wychodzi, chociaż trenuje ten trik tak długo. W footbag'u nie można od tak przeskoczyć pewnych poziomów, trzeba niestety opanować wszystkie etapy – od fundamentów (1, 2 add i kilka trików z 3-go), do czegoś mocniejszego (3 add i powyżej). Nauka Smp Blurry Whirl powinna rozpocząć się od opanowania Whirl'a, potem Smp Whirl'a i Pdx Whirl, PS Whirl'a, w międzyczasie także jeszcze Blurry Whirl i dopiero coś takiego, jak 6 add'owy trik Smp Blurry Whirl.

d)determinacja – miłość do footbag'u. Trzeba być naprawdę oddany temu sportowi,

A





aby przez wiele godzin napierać triki i nie zniechęcać się, bo tylko pasjonaci i perfekcyjniści mogą osiągnąć mistrzostwo.

e) pomysłowość – nawet największy talent nie pomoże jeśli gracz nie wykazuje się kreatywnością. Freestyle jest tym atrakcyjniejszy, im dobór trików, muzyki i w końcu cały pokaz jest bardziej nowatorski, inny od reszty. Istotą footbag'u, tak jak innych sportów, jest rozwój, który właśnie zależy od nowych pomysłów. Jeżeli cały czas będziemy używać tak samo dobrane triki, nie będziemy mieć własnego stylu gry, własnego pomysłu na przekaz dla publiczności podczas pokazu i wszystko to stanie się nudne, a my będziemy stać w miejscu.

Kolejnym krokiem jest mała inwestycja w nasz wspólny sport, a mianowicie, aby profesjonalnie grać w footbag trzeba zaopatrzyć się w takie niezbędne przedmioty jak:

a) odpowiednie buty do Freestyle'u - zależy to przede wszystkim od naszego budżetu. Nie trzeba jednak od razu kupować sobie nowych butów, można



poszukać czegoś w swojej szafce lub na strychu, bo może właśnie coś się nada. W każdym bądź razie buty powinny być lekkie, z cienkiego materiału (nie ze skóry, bo słabo się trzyma jej footbag, ślizga się) i jak najbardziej proste w swojej budowie, bez żadnych udziwnień (najważniejsze aby nie miały żadnych wypustek, czy czegoś podobnego, szczególnie po wewnętrznej stronie buta i na jego przodzie). Dobrym, tanim obuwem, którym można rozpocząć grę są na przykład zwykłe tradycyjne trampki czy tenisówki. Jeśli jednak chcemy zacząć grać naprawdę profesjonalnie, to butami rekomendowanymi przez wielu są np.: Adidas'y Stan Smith'y, Adidasy Oracle Canvas i jeszcze wiele podobnych modeli (nie tylko tej firmy). Jednak ja i największa rzesza zawodników obecnie poleca najbardziej profesjonalny model butów do Freestyle'u: Adidas Rod Laver. Kosztują one ponad 200 zł, ale trudno je dostać w Polsce (choć czasem się zdarza), jedynie w Niemczech, gdzie kosztują dużo więcej.

b.) profesjonalny footbag do Freestyle'u - zależy to przede wszystkim od naszego.



A



Osobiście najlepiej mi się gra 14 panelowym Morpheus'em albo 26 Generationbag'em.

c.) stale łączy, modem, kasa na cafe internetowe, a najlepiej koleś, który dobrze footbag'uje - od kogoś (czegoś) trzeba się przecież uczyć. Najlepszym źródłem techniki, stylu i umiejętności jest w Polsce obecnie wicemistrz Polski Damian Budzik, ale przecież nie każdy mieszka we Wrocławiu, aby mógł z nim porozmawiać i zobaczyć, jak ten człowiek pomyka z footbag'em. Jeśli jednak nie mieszkamy we Wrocławiu, to albo znajdziemy sobie kolesia, od którego coś można się nauczyć, albo właśnie odwiedzimy kilka stron internetowych. Internet jest bardzo dobrym źródłem, w którym jest bardzo wiele cennych informacji o footbag'u i co najważniejsze zdjęcia i filmiki kolesi, od których, oj można się nauczyć!

Uwaga!! Jeśli nie macie kolesi, od których można się uczyć jest bardzo duże prawdopodobieństwo, że możecie źle się nauczyć pewnych klejeń, setów, czy całych trików. Bardzo ciężko oduczyć się nieprawidłowych nawyków. Dlatego musicie często jeździć na zawody, aby zobaczyć czy wszystko jest ok z waszym stylem.

Po zapoznaniu się z wcześniejszymi informacjami, teraz czas, abys poznał 4 Sekrety Freestyle'u:

· **SEKRET PIERWSZY** – mocne stall'e (in. delay'e, klejenia), czyli jak najmocniejsze Toe Delay, Inside Delay (ew. Outside Delay) i Clipper Delay. Im lepsze klejenie, tym większa kontrola nad footbag'em (mniej drop'ów), tym lepsze set'y (wyrzuty; kierujemy footbagiem i wyrzucamy go za każdym razem na taką wysokość, jaką potrzebujemy do wykonania konkretnych, zaplanowanych trików). To wszystko prowadzi do łatwiejszego wykonywania trików i pozwala nam opanowywać te z wyższej półki i łączyć je w jedną długą serię trików. Innymi słowy, możemy zrobić pokaz dokładnie taki, jak to wcześniej zaplanowaliśmy (np. dopasowując triki dobrze do muzyki).

· **SEKRET DRUGI** – gra na dwie strony ciała i dwie nogi. Dopiero triki wykonywane na dwie nogi czynią z nas dobrego zawodnika, dopiero wtedy nasza gra jest w pełni wszechstronna i bardzo atrakcyjna. We freestyle'u połowa trików zaczyna się na jednej nodze, a kończy się na drugiej. Jeśli więc jedna z naszych nóg jest „drewniana” (nie jest zdolna do dobrego klejenia, czyli nie spełnia sekretu pierwszego), to wiele sztuczek nie będziemy mogli umieścić w naszym inwentarzu trików i nasza gra będzie bardzo uboga i monotonna.

· **SEKRET TRZECI** – szybkość nóg. Jedne z najbardziej atrakcyjnych dla oka i widowiskowych są double i triple dex'y, które wymagają bardzo szybkiego obracania nogą w kolanie. Jeśli chcemy więc podczas pokazu, aby publiczność wstała z miejsc i była w stanie ekstazy, trzeba opanować Sekret Trzeci.

· **SEKRET CZWARTY** – koordynacja, giętkość, finezja. Sekret czwarty najczęściej przychodzi sam wraz z czasem. Trzeba po prostu grać ładnie, giętko i z odpowiednią koordynacją, aby widzom wydawało się, że gra w footbag to pestka.

Ważnym czynnikiem każdego sportu wyczynowego jest dobra rozgrzewka. Należy pamiętać, aby przed każdym treningiem zrobić parę ćwiczeń rozciągających i przyzwyczajających mięśnie i stawy do wyczerpującej pracy. Trzeba przede wszystkim skupić się na dolnych częściach ciała, takich jak: stopy (kostka i palce), łydki, kolana, uda i pachwiny. Dobrze byłoby zrobić również kilka skłonów, skrętów ciała i kilku innych ćwiczeń na wyższe partie ciała.

Rik [rikone@footbag.org]

A



NET I FREESTYLE

Jest to pierwszy numer naszego A-zin'u, od którego będzie na bieżąco, co numer dział Footbag. Znajdziecie w nim wiele informacji na temat tego ekstremalnego sportu w Polsce i na świecie.

Zacznijmy od podstaw - footbag dzieli się na kilka dyscyplin:

- freestyle
- net
- 4square (cztery kwadraty)
- w okręgu
- golf



W tym numerze opiszę Wam na razie tylko dwie pierwsze dyscypliny, czyli freestyle i net. Są to najpopularniejsze gry rozpowszechnione na całym świecie.

Footbag Freestyle

Footbag Freestyle jest artystyczną formą tego sportu. Może to być kombinacja bardzo trudnych ruchów wykonywanych tak szybko, że oko z ledwością za nimi nadąży, lub też kombinacja ruchów płynnych i delikatnych, jakby w zwolnionym tempie. Ta różnorodność sprawia, że freestyle jest bardzo trudny do ocenienia. Aby ułatwić to zadanie, zawodnicy są oceniani według czterech płaszczyzn: choreografii, stopnia trudności, zróżnicowania ruchów i wykonania.

Zawodnicy grają przy muzyce, dlatego oceniani są także za to, czy ich styl pasuje do muzyki, którą wcześniej

wybrali. Punktowana jest również ich oryginalność i kreatywność. Każdy ruch lub trick ma ustalony stopień trudności. Aby określić poziom gracza dodawane są średnia trudność każdego ruchu i całkowita trudność wszystkich ruchów w układzie. Stopień trudności mierzony jest w „adds”, które reprezentują dodatkowe poziomy trudności poza ruchami podstawowymi [Toe delay (złapanie footbag'a na stopę) to jeden add]. Aby zróżnicować swój układ, gracz musi wykonać ruchy, które zawierają elementy z pięciu głównych kategorii: (1) zręczności nóg (okrażanie piłki stopą), (2) zatrzymań (delays – łapanie footbag'a), (3) zawirowań (spins), latań (fliers), „ślepych ruchów”, (4) nietypowych powierzchni (np. pięta, łydka, głowa), (5) ruchów na-krzyż (wykonywanych przez przemieszczanie nóg na drugą stronę ciała). Wykonanie jest oceniane według płynności ruchów, pewności siebie i, przede wszystkim, zdolności gracza do utrzymywania footbag'u ponad ziemią.

Footbag Net

Footbag Net jest pojedynczą (po jednym graczem z każdej strony) lub podwójną (po dwóch graczach z każdej strony) grą kortową, jak tenis lub siatkówka. Gracze używają tylko swoich stop do odbicia footbag'u ponad siatkę o wysokości pięciu stóp (1,5m). Zasady dla gry podwójnej są bardzo podobne do tych z siatkówki: gracze mogą kopnąć

A



footbag trzy razy na stronę i muszą uderzać na przemian. W grze pojedynczej gracze mogą wykonać tylko dwa kopnięcia na stronę. Footbag (który jest zazwyczaj 32-panelową zamszową i/lub skórzaną piłką) może dotknąć ciała gracza tylko od kolan w dół. Footbag Net łączy w sobie kortową strategię tenisa z strategią serw-i-ścięcie znaną z siatkówki. Gracze często ścinają footbag używając podeszw, omiatających kopnięć wewnętrzną stroną buta oraz pchnięć stroną zewnętrzną. Jeszcze bardziej niezwykle są "digs" – kopnięcia, których gracze używają do obrony przed ścięciami. Gracze także blokują ścięcia niesamowitymi bitwami na stopy, rozgrywającymi się ponad siatką. Boisko przeznaczone do gry w Footbag Net ma wymiary 20' x 44' (6m x 13m) i jest podzielone na 4 równe kwadraty, podobnie jak w boisku do badmintona. Serwuje się po przekątnej, jak w tenisie. Punktowanie jest podobne jak w siatkówce – musisz serwować by zdobyć punkt. Niektóre zawody stosują format grup, gdzie startujący są podzieleni na grupy po cztery lub pięć drużyn. W każdej grupie rozgrywane są pojedynki pomiędzy wszystkimi drużynami. Z każdej grupy do eliminacji przechodzą dwie najlepsze drużyny. Mecze mogą być grane do 11 lub 15 punktów, przy czym strona musi wygrać z przewagą dwóch punktów. Zazwyczaj uznaje się najlepsze 2 wyniki z 3 rozegranych. W większości zawodów stosuje się format podwójnych eliminacji, w których gracze awansują poprzez podział na wygranych lub przegranych do ćwierć- i półfinałów. Następnie dochodzą do meczu finałowego.



"Zośki"

Wybór footbag'u jest bardzo ważny w Footbag Net. Gracze muszą mieć możliwość dokładnego odbicia piłki i oddania mocnego strzału. Footbag nie powinien zamieniać się w "kafla", tzn. piasek lub granulat nie powinien przemieszczać się w jedną stronę piłki, co powoduje jej spłaszczenie przy obracaniu się wokół osi. Gracze w neta szukają, zatem piłek okrągłych, twardych i wytrzymałych – tzn. footbag'ów, które nie będą się zbyt szybko niszczyły, będą utrzymywały swój kształt i nie jest zbyt trudno kopnąć je prosto do góry lub przez siatkę. Jest tylko kilka footbag'ów, które dobrze nadają się do gry w Footbag Net. Obecnie „zośką”, którą wybierają najbardziej miary: zaawansowani gracze, jest 32 lub 42-panelowa piłka z zamszu i / lub skóry.

Buty do Neta

Obecnie najlepsze buty do gry w Footbag Net to:

- Brooks® BEAST (pokazane powyżej, przez najlepszych graczy uważane za najlepsze dostępne buty w 1999 roku)
- Nike® NDESTRUKT AIR TUFF (już nie

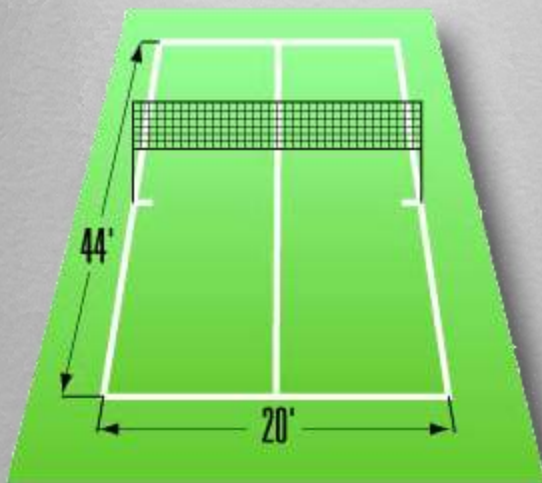


produkowane i bardzo trudne do znalezienia)
- Saucony® JAZZ 5000 (dobre powierzchnie, jedynym problemem jest boczna stabilność)

Buty powinny mieć solidne i płaskie podbicia oraz strony zewnętrzne, a także mocne, delikatnie zaokrąglone czubki. Następną ważną rzeczą jest przyczepność – dobra podeszwa to dla buta konieczność. Dużo osób poważnie grających w footbag modyfikuje swoje buty specjalnymi materiałami, aby spłaszczyć wszystkie zakrzywienia.

Boisko do Footbag Net

Boisko do Footbag Net jest identyczne jak boisko do badmintonu i ma następujące wymiary:



Sama w sobie siatka jest zwykłą siatką do badmintonu umieszczoną na dwóch palach rozstawionych na szerokości 20 stóp (ok. 6m) i wysokich na 5 stóp (ok. 1,5m).

Kupowanie zestawu

Możesz kupić dowolny zestaw do badmintonu i używać go do gry w Footbag Net, jednak nie jest to wskazane ze względu na inny sposób gry (mianowicie z ciałem w powietrzu – częste wysokie skoki). Kiedy wpadniesz na siatkę chcesz mieć pewność, że zareaguje ona właściwie – tzn. nic ci się nie stanie, a siatka przewróci się bez żadnych uszkodzeń.

Robienie boiska do Footbag Net

Jeśli brakuje ci kasy (tak jak wielu graczom w footbag), możesz samemu tanio skonstruować zestaw do gry. Oto, czego potrzebujesz:

- 1 siatka do badmintonu. Można ją kupić w większości dobrych sklepów sportowych. Lub możesz takową zamówić w internecie.
- 2 pale. Mogą to być dowolne pale lub tyczki o długości, co najmniej 5' 1" (ok. 1,55m). Dobre byłyby: rury z PCV o średnicy 5,1 – 7,6cm, drewniane kije o wymiarach 5cm x 5cm lub extra długie ręczki z miotel.
- Około 9,5m sznura, kabla lub liny do naciągnięcia siatki.
- 4 kolce do umocowania w/w lin. Powinny być długie na ok. 15-20cm. „Śledzie” używane do rozstawiania namiotów są zazwyczaj dobrym wyborem. Dostępne są w sklepach sportowych i centrach zaopatrzenia



obozowego. Można dostać takie z plastikową częścią na górze, dzięki czemu lina się nie ześlizguje.

- Przynajmniej 40m liny do wyznaczenia granic boiska (zalecane jest trochę więcej). Żółta lub pomarańczowa lina nylonowa świetnie się do tego nadaje.

- Przynajmniej cztery 8-centymetrowe gwoździe do przymocowania w/w liny do ziemi.

Aby zrobić siatkę najpierw musisz przymocować siatkę do badmintonu do dwóch pali. Przymocuj górę siatki w pierwszej kolejności, upewniając się, że odległość między palami wynosi 6,1m w czasie, gdy siatka jest naprężona, i że odległość od ziemi do górnej krawędzi siatki wynosi 1,5m po obu stronach. Jeśli przymocowałeś górę, powinieneś teraz to samo zrobić z dołem siatki. Powinna być ona naciągnięta, co zagwarantuje odbicie footbag'u, który ewentualnie w nią trafi. Skoro już zamocowałeś siatkę, musisz teraz przymocować do pali liny naciągające. Weź połowę przygotowanej wcześniej liny (ok. 4,25m) i zrób pętle na obu końcach i w jej połowie. Powtórz operację z drugą połową. Załóż teraz środkowe pętle na czubek każdego pala i naciągnij liny pod kątem ok. 30 stopni, napinając siatkę. Potrzebne są do tego przynajmniej 3 osoby. Pętle na końcach mogą być użyte do regulacji napięcia siatki. Kolce powinny być wbite pod kątem 45 stopni, przez co będzie mniejsze prawdopodobieństwo, że lina się z nich ześlizgnie, jeśli ktoś wpadnie na siatkę. Zanim jednak ustawisz siatkę, będziesz potrzebował linii graniczących. Aby je zrobić weź jeden koniec 40-metrowej liny i przymocuj go do 8-centymetrowego gwoździa. Może to być

zrobione na kilka sposobów, ale najbardziej popularne jest zawiązanie supła wokół gwoździa. Wbij gwoździe w ziemię i rozciągnij linę odmierzając 13,4m. Weź drugi gwoździe i wbij go w ziemię. W połowie rozwiniętej liny (ok. 6,7m) zaznacz miejsce siatki. Może to być zrobione przy pomocy kolorowego paska lub taśmy magnetofonowej. Teraz odmierź ok. 6,1m od drugiego gwoździa, naciągnij linę i umieść trzeci gwoździe. Ponownie zaznacz połowę drogi (ok. 3m). Będzie to znacznik linii środkowej. Powtórz proces z pozostałymi bokami boiska. Już masz zestaw linii końcowych.

To już by było na tyle w tym numerze, w następnych numerach opiszę Wam pozostałe dyscypliny, przedstawię dokładną historię zośki, opublikuję poradnik dla początkujących, słowniczek wyrazów używanych w grze, listę klubów polskich, do których możecie się zgłosić po porady, lub nawet wstąpić. Do zobaczenia w następnym numerze A-ZIN'A Andegrand.pl.

Łukasz Garstka

PROFESJONALNY FOOTBAG?

Co przeciętny zjadacz chleba, obywatel naszego kochanego kraju, myśli słysząc „zośka”. No na pewno przychodzi mu na myśl statystyczna Matka Polka, ale co poza tym? Przed oczami pojawia się nam obrazek – stoi kilku ziomków w kółeczku i kopie mały woreczek (piłeczkę zrobioną z włóczki, skózaną piłeczkę itd.) między sobą.

A teraz zastanówmy się, co taki statystyczny Polak pomyśli słysząc „Footbag”. Ja stawiam na reakcję w stylu „A co to?”. Nie wspominając już o czymś takim jak sport of footbag czyli wyczynowym footbagem, którym ludzie zaczynają się zajmować profesjonalnie. Moim zdaniem głównymi ‘częściami’ footbagu jest Footbag Net oraz Footbag Freestyle – są to obecnie najbardziej rozwijane dziedziny footbagu i to w nich najbardziej widoczne jest to co sport czyni sportem – rywalizacja.

Na czym polega profesjonalny footbag? To nie jest tylko osiąganie niesamowitych umiejętności w tej dziedzinie. Jest to całe mnóstwo zasad, reguł, konceptów które trzeba poznać, oraz inicjatyw, w które trzeba się angażować.

W Polsce, jak i na całym świecie, podstawowym zadaniem prosa (czyli osoby profesjonalnie zajmującej się sportem zwanym footbag) jest pchanie progresu sportu oraz jego propagowanie i „rozsiewanie” wszędzie, gdzie się da.



Budzik - Wicemistrz Europy

Aby sprostać tym wyzwaniom należy poznać jak najwięcej aspektów teoretycznej strony sportu. Co to za profesjonalny gracz, który nie umie odpowiedzieć średnio zaawansowanemu graczowi na pytanie dotyczące triku, konceptu, zasad? Profesjonalny gracz powinien służyć graczom, którzy zaczynają swoją przygodę z tym sportem oraz się rozwijają, pomocą. Tylko tak można pozyskiwać dla sportu nowych graczy, którzy sport będą podtrzymywać, a następnie kontynuować jego rozwój.



www.tdp-krtl.com



TDP KRTL





Jak inaczej można rozwijać sport? Można zajmować stanowisko w dyskusjach na temat ważnych spraw dotyczących sportu (nowe koncepty, nowe reguły, poprawki w istniejących itp. itd. można tak wymieniać prawie bez końca).

Inną sprawą jest organizowanie zawodów, pokazów oraz innych wydarzeń. Do tego oprócz profesjonalizmu w dziedzinie footbag'u potrzebna jest jeszcze żyłka organizatora i zdolności kierownicze. Ale odmienną od tej jest sprawa uczestniczenia w wydarzeniach związanych z footbagem. Gracz będący profesjonalistą uczestniczy w wydarzeniach, startuje w zawodach (oczywiście w kategorii Open / Pro), pomaga w organizacji, jeśli jest poproszony to sędziuje innym zawodnikom. Jednak bycie prosem łączy się także z samą grą. Gracz, który jest profesjonalistą gra regularnie – ma treningi. Wiele graczy, głównie z Zachodu dostosowuje swój styl życia do footbagu.

FlyHigh team - grupa najlepszych profesjonalnych graczy w składzie Hania Mickiewicz mistrzyni Polski, Damian Budzik, Abram - Piotr Abramowicz Wicemistrz Europy, Szczeni - Antek Szczeniowski



Szczeni - ojciec chrzestny zośki w Polsce.

Rezygnuje z używek, zaczyna prowadzić zdrowy tryb życia, dbać o dietę. Nieodczuwalne jest dbanie o swoją kondycję, wydolność organizmu. Tacy gracze mają ułożony plan treningowy tak, jak ułożony jest rozkład jazdy autobusów. Rozwijają swoje umiejętności, naganają możliwości swojego organizmu.

Reasumując. Profesjonalny gracz:

- Zna teorię sportu
- Podejmuje działania mające na celu rozwijanie sportu
- Propaguje sport
- Rozwija siebie i swoją grę
- POŚWIĘC SIĘ DLA SPORTU O NAZWIE FOOTBAG

Paweł 'ptaku' Ptaszyński, www.footbag.com.pl

BEAT JUMPING

Beat jumping to dyscyplina polegająca na skakaniu ze spadochronem z różnych obiektów. Wszystko zaczęło się w 1978 roku, kiedy czwórka ekspertów „sky dubbingu” skoczyła ze skały „El Kapitan”. Wtedy nazywano to „sky dubbingiem obiektowym”, a uprawianie tej dyscypliny było w Stanach Zjednoczonych nielegalne. Po kilku latach pionier tego sportu Karl Brenning, zaproponował nazwę beat jumping, gdzie beat stanowi skrót angielskich słów: budynki, anteny, przesła, ziemia. Od czasów powstania sport ten znacznie się zmienił, głównie dzięki rozwojowi sprzętu i dziś jest zupełnie inną dyscypliną niż dawniej.

Dyscyplinę tę przybliżę Wam na podstawie sylwetek dwóch doświadczonych skoczków, którymi są: Dave Baria i Andy West.

Co roku przyjeżdżają do Europy w poszukiwaniu mocnych wrażeń. Za cel postavili sobie skok z góry Niger w szwajcarskich Alpach. Wyposażeni w nowoczesne kombinezony przeznaczone do beat jumpingu Dave i Andy podjęli próbę skoku i lotu ze złowieszczej północnej ściany Eigeru. To był prawdziwy lot!! Ciało ludzkie w locie, coś o czym mało kto nawet marzy.

Sport ten jest zabroniony w Stanach Zjednoczonych, toteż ci, którzy go uprawiają nie raz musieli dosłownie uciekać by uniknąć konsekwencji prawnych. W Europie beat jumping i inne sporty ekstremalne cieszą się większą aprobatą: „Stosunek Europy do beat jumpingu jest wspaniały, traktują to jak każdy inny sport górski: narciarstwo, snowboard czy wspinaczka. Dla nich to po prostu kolejna dyscyplina. Skoro ktoś chce to robić na własne ryzyko to proszę bardzo i to jest

prawidłowe nastawienie” - Dave.

W beat jumpingu chce się lecieć bez przerwy, lecz są pewne granice. Sztuką tej dyscypliny jest umiejętność wypuszczenia w odpowiednim czasie pilota, który wyciąga skrzydło para lotni i lotem ślizgowym zjeżdża się na ziemię.



W ramach przygotowań do osiągnięcia zamierzonego celu Dave i Andy udali się do Arco (Marco Brento) we Włoszech, gdzie Andy wykonał, z potężnej skały wapiennej, pierwszy skok w specjalnym kostiumie. Skała ma ok. 900m wysokości, normalnie to 10 do 14 sekund spadku swobodnego w kostiumie, plus ok. 30 sekund lotu na para lotni.

Ponieważ skały są tu bardzo wysokie, Dave i Andy wykonali ten skok w specjalnie zaprojektowanych kostiumach. Kostium jest zrobiony z nylonu, pomiędzy



ramionami i tułowiem rozciągają się płaty materiału, to samo między nogami. Kostium ten naturalnie obraca ciało do wiatru, ramię staje się krawędzią natarcia w strudze powietrza no i się leci. W beat jumpingu pozwala to na oddalenie się od skały po skoku, nie spada się po prostu jak kamień. Dawniej zmagania z takimi kostiumami kończyły się śmiercią, ale dziś dzięki nowym technologiom i nowym materiałom, istnieją kostiumy ze skrzydłami, które są względnie bezpieczne i funkcjonalne i można w nich latać.

Zaufanie to ważny element tego sportu, wiara w partnera jest równie istotna co sam spadochron. Aby zademonstrować wzajemne zaufanie Andy i Dave skoczyli razem. Kiedy prędkość była ostatecznie duża ich trajektorie rozdzieliły się. Należy jak najprecyzyjniej związać spadochrony, gdyż od tego jak złożony jest materiał i jak zwinięte są linki zależy życie skoczek. Proces przygotowywania sprzętu decyduje o tym, czy skok zakończy się sukcesem i dlatego trzeba być w tym ekspertem.

Przyszła pora na skok z kolosa, który zwie się Eiger. Dzięki kostiumowi Dave może urzeczywistnić swoje największe marzenie; teraz jest to tylko czubek góry lodowej, jeśli chodzi o to, co takie kostiumy będą umożliwiały w przyszłości. Samo skakanie jest niesamowite, a skakanie w kostiumie umożliwia defakto latanie; latanie, a nie spadanie, umożliwia sterowanie lotem.

„To coś niezwykłego, to zupełnie inna jakość, można oglądać skały z zupełnie innej perspektywy”.

Północna ściana Eigera ma ponad 1600 m. wysokości od podstawy do szczytu. Góra ma kształt piramidy, której ściany są bardzo strome do połowy wysokości, a następnie pionowe lub nawet przewieszone.

Przed II wojną światową w 1938 roku ekipa, w której skład wchodził Niemcy i Australijczycy zdobyła szczyt wchodząc północną ścianą; przedtem Eiger zdążył już zasłużyć sobie na miano najniebezpieczniejszej góry Europy pochłaniając życie 8 z 11 osób próbujących go pokonać. Historia Eigera sprawiła, że góra stała się bohaterem książek a nawet hollywoodzkich produkcji. Zdecydowano, że najlepszym punktem do skoku będzie występ skalny w postaci maczugi zwany przez wspinaczy „grzybkiem”. Występ ten sięgający wysokości 3 tys. metrów wieńczy pionową część północnej ściany Eigera.

Skoczkowie stanęli o krok od spełnienia swojego największego marzenia, długie oczekiwanie i żmudne przygotowania wreszcie przyniosły efekt; warunki ku skokowi - doskonałe. Po 41 sekundach rekordowo długiego lotu Dave otworzył spadochron i po chwili wyładował, przyszła kolej na Andy'ego.

„Patrząc na tę górę przed skokiem ocenialiśmy, że lot będzie trwał od 30 do 50 sekund, ja leciałem 40 sekund. Obserwowałem Dava, nie byłem pewien czy zdoła ominąć pierwszą półkę, ale kiedy to zrobił wydawało mi się, że będzie leciał wiecznie, to dodało mi wiary. Kiedy nadeszła moja kolej byłem spokojny, to po prostu duży skok. Najważniejsze było, by dobrze wykorzystać skrzydła kostiumu i lecieć jak najdalej, nasze umysły były naszymi pilotami. Kiedy byłem już nisko wydawało mi się, że mogę jeszcze lecieć, ale przez lata uprawiania tego sportu nabywa się pewnych doświadczeń, trzeba ufać swoim ocenom” – Andy.



JEŚLI NIE MASZ PEWNOŚCI ROZWIJAJ SPADOCHRON!! - kwestia impulsu.

„To jeden z najwspanialszych skoków mojego życia, od kiedy go wykonałem odtwarzam ten skok w pamięci i za każdym razem zauważam coś nowego, coś co spostrzegłem oraz słyszałem, to był niezwykle skok... trwał i trwał, to był odjazd i o oto właśnie chodziło,

żeby się dobrze bawić, dlatego będę uprawiał ten sport tak długo jak będę mógł” – Dave.

To właśnie tacy ekstremalni sportowcy jak Dave i Andy przekraczają wydawałoby się nieprzekraczalne granice ludzkich możliwości. W poszukiwaniu adrenaliny ryzykują życie, nie zatrzymując się przed niczym. Dla nich przygody takie jak ta z Eigerem sprawiają, że warto żyć.

Paweł Woronik [pworonik@redakcja.andegrand.pl]

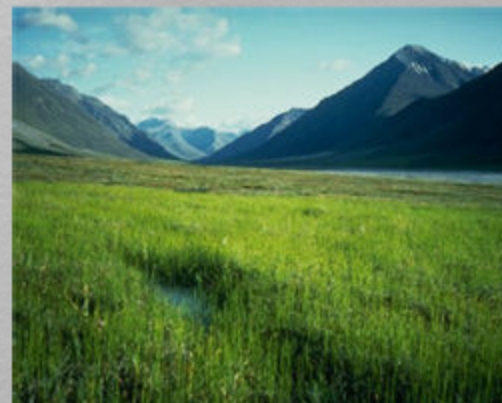
ALPINIZM3

Wiesz już trochę o historii alpinizmu, masz także elementarną wiedzę o sposobach pokonywania ścian skalnych. Z pewnością chciałbyś teraz poznać sprzęt, jakim posługują się wspinacze. Zacznijmy od sprzętu do wspinaczki skalnej.

Choć w dziejach alpinizmu bywały okresy, kiedy na wspinaczkę chadzano niemalże in statu nascendi, czyli boso i w krótkich spodenkach, często nawet bez koszuli – to dziś żaden szanujący się pogromca ścian nie wyruszy na podbój skalnych urwisk bez przyzwoitych butów. Co do innych części garderoby – bywa różnie. Wspinaczkowy but przeszedł ogromną metamorfozę, od wyplatanych ze sznurka kleterków, poprzez podkute stalowymi ówiekami ciężkie i niewygodne buty skórzane, do współczesnego obuwia turystycznego z żelówką, wykonaną z wytrzymałej, grubo rzeźbionej gumy. W czasach „powszechnego dobrobytu” kiedy sklepy stały puste, wspinano się nawet w zwykłych, wojskowych butach i w tenisówkach, albo tzw. korkotrankach, podklejonych mikrogumą. Niewtajemniczonym spieszę wyjaśnić, że korkotranki to specyficzna, gumowo-plócienna odmiana butów piłkarskich. Mniej więcej ćwierć wieku temu pojawiły się na Zachodzie specjalne buty do wspinaczki skalnej, wykonane z bardzo mocnej tkaniny i gumy o ogromnym współczynniku przyczepności. Guma ta przewyższa jakością najlepsze samochodowe opony przeciwpoślizgowe. Buty te wyglądem mniej więcej przypominają buty bokserów czy zapaśników. Różnią się od nich głównie bardzo wąskimi, szpiczastymi noskami. Mają także inną, charakterystyczną cechę – bardzo silnie ściskają stopę. Palce w takim bucie muszą być podwinięte i unieruchomione. Wyobraź sobie, że zakładasz zwykły but o 2 do 3 numerów mniejszy od takiego, jaki nosisz

na co dzień. Czujesz się fatalnie, stopa jest zwinięta i ściśnięta, jak w imadle. Takie, za ciasne, buty są podstawowym wyposażeniem współczesnego wspinacza, pokonującego ekstremalne trudności. Zakłada się je, z oczywistych powodów, tuż przed wspinaczką i zdejmuje natychmiast po jej zakończeniu.

Innym, nie mniej ważnym elementem wyposażenia wspinacza, jest lina. Od jej jakości bardzo często zależy życie wspinacza. Niegdyś na wspinaczkę chodzono z linami szalowymi, szorstkimi i sztywnymi, o znikomej wytrzymałości i bardzo podatnymi na zrywanie. Toteż wypadki śmiertelne były dla ówczesnych alpinistów chlebem powszednim. Dzisiejsza lina – choć wyglądem przypomina klasyczne nylonowe liny żeglarskie, ma z nimi wspólną jedynie nazwę.







Alpinistyczna lina ma nieprawdopodobną wytrzymałość. Normalna, o średnicy około 10 mm, wytrzymuje impuls siły, przekraczający 2000 kilogramów. Na dodatek niemal zupełnie nie chłonie wody (liny everdry) i jest bardzo elastyczna, rozciągliwa. Ta ostatnia cecha ma kluczowe znaczenie w przypadku, kiedy przywiązany do niej alpinista nagle straci kontakt ze ścianą i zacznie spadać. Rozciągająca się lina pochłania sporą część energii spadającego ciała, łagodząc szarpnięcie w chwili zatrzymania. Gdyby zamiast niej użyto nierozciągliwą linkę stalową, wspinacz mógłby nie przeżyć szarpnięcia, związanego z gwałtownym zahamowaniem spadania. W najlepszym wypadku zostałby kaleką do końca życia. Są też inne aspekty używania właśnie takich lin do asekuracji. Opowiem o nich w następnych odcinkach.

Aby użytkownik liny miał gwarancję, że nie sprzedano mu jakiegoś bubla zamiast porządnej liny, UIAA, czyli Międzynarodowy Związek Organizacji Alpinistycznych,

wprowadził specjalne oznakowania, które są umieszczane na opaskach przy każdym końcu liny. Oznaczenie UIAA 1 mówi, że dana lina ma gwarantowaną wytrzymałość około 2500 kg lub większą i można używać ją pojedynczo (jedną żyłę). UIAA 0.5 informuje, że lina ma wytrzymałość niewiele większą od 1000 kg i do bezpiecznej asekuracji trzeba użyć dwóch lin równolegle (dwóch żył).

Zazwyczaj lina, oznaczona UIAA 1 i używana w normalnej wspinaczce, ma długość od 35 do 50 m. Krótsza ograniczałaby swobodę poruszania się. Dlaczego akurat przyjęto taką długość liny za optymalną – nie wiem. Prawdopodobnie zaważyły na tym lata doświadczeń. Lina UIAA 0.5 z oczywistych powodów musi mieć długość dwukrotnie większą – a używa się ją po złożeniu na pół.

Aby lina spełniła swoje zadanie, musi być połączona w niezawodny sposób ze wspinaczem. Kiedyś po prostu obwiązywano się bezpośrednio liną wokół klatki piersiowej niezaciskającą się pętlą, stosując najczęściej znany z żeglarstwa węzeł ratowniczy. Polscy alpinści tylko z sobie znanych powodów wymyślili dla niego bezsensowną nazwę – „tatrzański skrajny”, która latami pokutowała w środowisku, budząc wśród żeglarzy w najlepszym wypadku uśmiechy politowania. Do dziś niektórzy „starszej daty” instruktorzy z uporem godnym lepszej sprawy wmawiają zastraszoną kursantom, że jest to jedyna właściwa nazwa tego węzła.

A



Od kilkudziesięciu lat niewygodną i szalenie niebezpieczną pętlę, oplatającą korpus, zastąpiono specjalnymi uprzężami, do złudzenia przypominającymi uprząże spadochroniarzy lub paralotniarzy. Uprząż spadochroniarza jest zwykle jednocześnie alpinistyczna – aby nie utrudniać ruchów, ma dwie całkowicie niezależne części - pas piersiowy i pas biodrowo-udowy, zwany kolkwialnie „dupowsporkiem” albo (rzadziej) wsporkiem. Podczas wspinaczki skałkowej i na ściankach wspinaczkowych zwykle korzysta się wyłącznie z dupowsporka – pas piersiowy jest w tym przypadku raczej mało przydatny. Za to w górach jest on niezbędny. Będzie o tym w następnych odcinkach.

W następnych numerach:

- Haki, karabinki i inne „żelastwo” wspinaczkowe.
- Niebezpieczeństwa czyhające na wspinacza.
- Asekuracja, czyli o metodach unikania śmierci podczas wspinaczki.
- Jak się wspinać?
- Wspinaczka zimowa.

Ryszard Jakubowski [rjakubowski@redakcja.andegrand.pl]

A



WYPRAWA NA ACONCAGUE

Aconcagua („Kamienny Wartownik”) jest najwyższym szczytem obu Ameryk położona jest w Argentynie, niedaleko granicy z Chile. Południowy wierzchołek (Cumbre Sur) ma 6930 m.n.p.m., zaś wierzchołek północny (Cumbre Norte) osiąga wysokość 6959 m.n.p.m. Sam wierzchołek jest kulminacją całego masywu Aconcagua, na którego szczycie występują lodowce oraz wieczny śnieg. Nazwa Aconcagua pochodzi od słowa „quechua”, które w języku Inków znaczy „kamienny wartownik”.

Pierwsza poważna próba zdobycia szczytu miała miejsce w 1883 roku. Znany wówczas alpinista Paul Gussfeldt, podchodząc od strony Chile, zdołał dotrzeć na wysokość 6560 m.n.p.m., na północno-zachodniej grani. Pod koniec 1896 roku wyprawa prowadzona przez Anglika Edwarda Fitzgeralda rozbiła obóz w górnej części doliny Horcones w okolicy, gdzie obecnie często zakłada się bazę przy podejściu typową drogą. W wyprawie brał udział angielski wspinacz Stuart Vines i kilku przewodników szwajcarskich, między innymi Matthias Zurbriggen. Po kilku tygodniach zakładania obozów i penetrowania południowo - zachodnich zboczy 14 stycznia 1897 roku Matthias Zurbriggen samotnie wszedł na wierzchołek Aconcaguy.

Kolejnym wartym wspomnienia wejściem na szczyt jest wyprawa Polaków z 9 marca 1934 roku. Czwórka polskich wspinaczy (S. Daszyński, K. Jodko-Narkiewicz, S. Osiecki, W. Ostrowski) zdobyła wierzchołek pomimo wiatru i niskiej temperatury, idąc z obozu na wysokości 6300 m n.p.m. przez lodowiec leżący w górnej części ściany wschodniej. Trasa, którą weszli (jedna z najtrudniejszych, przez lodowiec), została

nazwana „drogą Polaków”, a lodowiec na cześć zdobywców nazwano El Ventisquero de los Polacos czyli po prostu: „Lodowiec Polaków”.



W latach pięćdziesiątych uwagę wspinaczy zaczęła przyciągać ściana południowa, trudna i niebezpieczna, ponieważ tworzą ją strome i luźne skały, wciśnięte pomiędzy uskoki lodowe, a poza tym liczne lodowce. W 1953 roku pokonano zachodnią granicę ściany południowej, długą grani południowo-zachodnią. Rok później wyprawa francuska, którą prowadził René Ferlet, założyła bazę na lodowcu Horcones pod ścianą południową. Po miesiącu przygotowań sześciu wspinaczy weszło na wierzchołek drogą prosto do góry, prawą stroną ściany. Od tamtej pory na ścianie południowej pojawiło się kilka nowych dróg wspinaczkowych, między innymi Reinholda Messnera.



Na podstawie wspomnień znakomitego alpinisty Pana Henryka Cirockiego zobaczymy, jak wygląda zdobywanie jednego z najpotężniejszych szczytów-gigantów świata, jakim niewątpliwie jest Aconcagua i z czym to się wiąże. Wyprawa składała się z ośmiu uczestników: Pana Henia, Gosi, Jacka, Kazka (kierownik sportowy wyprawy), Ewy, Janusza, Stasia i Zdziśka.



Po przylocie uczestnicy wyprawy noc spędzili w centrum Santiago, skąd wyruszyli autobusem do Puente de Vacas (2350 m.n.p.m.). Po dotarciu trzeba było rozstawić namioty i po nocy spędzonej w nich przyszła pora na wyruszenie do bazy: Plaza Argentina (4200 m n.p.m.). Ciężki bagaż ważący 230 kg został załadowany na muły, które dostarczyły go do bazy. 60 km dzielące Punta de Vacas od bazy (Plaza Argentina) uczestnicy wyprawy, z plecakiem ważącym 20 kg pokonali w ciągu 3 dni. Noce spędzali odpowiednio w Los Lenias (2900 m.n.p.m.) i Casa de Piedras (3400 m.n.p.m.). Przeszkodami w tej części były rwące górskie rzeki.



Już podczas drogi do bazy w szybkim tempie następowała zmiana krajobrazu. Jeszcze tylko ok. 400m wzwyż i będzie można zacząć pierwszy etap wyprawy.

W końcu było można odpocząć trochę w bazie Po jednodniowym odpoczynku zapadła decyzja o wyruszeniu do obozu pierwszego (4950 m.n.p.m.). Oprócz śniegu, lodu i piargów obciążeniem jest 25 kilogramowy plecak, w którym to znajduje się: kurtka puchowa, ubranie ochronne, buty wysokogórskie, uprząż, lina, raki, czekan, kuchenka benzynowa, naczynia, prowiant, śpiwór, karimata no i oczywiście namiot. Wysokość 4950m n.p.m. zostaje osiągnięta, pora na rozstawienie namiotów i wypicie gorącej herbaty. Z ośmioosobowego składu, jaki był na początku do ataku na szczyt decyduje się 6 osób: Pan Heniu, Jacek, Kazek, Gosia, Ewa i Staszek. Ta noc dała uczestnikom przedsmak tego, co jeszcze czeka ich podczas tej wyprawy, silnie wiejący wiatr calutką noc szarpał namiotem, nie pozwoliło to choćby na parę godzin snu. Rankiem po zabezpieczeniu sprzętu,

A



prowiantu oraz namiotów nastąpiło zejście do bazy. Wieczorem Pan Henryk i pozostali z niepokojem obserwowali warunki pogodowe, nie zanosilo się na poprawę w ciągu najbliższych dni, a jednak zapadła decyzja, aby następnego dnia udać się ponownie do Obozu I. Uczestnicy wyprawy postanowili także, iż w dół już nie zejda, spędzą tu min. 2 noce, po czym zaczną wnosić prowiant oraz sprzęt do Obozu II, gdzie też w ramach aklimatyzacji spędzą noc.

Rankiem do góry wyrusza tylko piątka, ponieważ do osób, które już wcześniej zrezygnowały z dalszych zmagani podczas tej wyprawy dołączyła Ewa, zmogła ją choroba. Nadchodząca noc przyniesie ze sobą oprócz wiatru opady śniegu. Rankiem Pan Henryk z Gosią wybierają się na przełęcz Arneghino (5380 m.n.p.m.), oprócz nich do góry wybrał się także Jacek ze Staszkiem, lecz Staszek po kilkudziesięciu minutach zrezygnował.

Przez cały czas uczestnicy muszą przezwyciężać silnie, zbijające z nóg podmuchy wiatru, jednak nie zraża ich to i po kilku godzinach od wyjścia z Obozu I. docierają na przełęcz.

Pan Heniu i Gosia zauważają szczyt, położony 150m nad nimi, więc zdobywają go. Zdobywszy szczyt Pan Heniu z Gosią wrócili do Obozu I. Nadchodząca noc wita ich podobnie jak poprzednie silnymi podmuchami wiatru, co też nie pozwala na sen.

Planem na nadchodzący dzień będzie zrobienie rozpoznania w Obozie II, lecz wiatr nie jest łaskawy. Mimo tego jednak w południe zapada decyzja o wypadzie do Obozu II. Droga z Obozu I do II zajęła ok. 2,5 godziny. Po dotarciu pozostała czwórka (Jacek został w „I”) uczestników skoncentrowała się



A



na rozpoznaniu terenu. Pora na zejście do Obozu I, po drodze zaczyna padać śnieg.

Po zejściu, na dalszą drogę na szczyt decydują się 4 osoby (Pan Heniu, Gosia, Staszek, KazeK), gdyż Jacek ostatecznie daje sobie spokój z dalszymi zmaganiem. Od rana pozostali na trasie uczestnicy wyprawy zamierzają przenosić wszystko do Obozu II i tam cierpliwie poczekać na odpowiednią pogodę do ataku na szczyt. Droga pomiędzy obozami nie była lekka ze względu na targane na plecach kilogramy, śnieg oraz silny wiatr. Zaczyna wiać Viente Blanco, co oznacza, iż w zaistniałej sytuacji można podjąć tylko jedną decyzję: wycofać się do obozu „I”. Będzie to już czwarty dzień spędzony w Obozie numer I.

Czym jest Viente Blanco?? Czy pozostałej już na trasie tylko czwórce uczestników wyprawy uda się osiągnąć cel, po który wybrali się na drugą półkulę globu?? Z odpowiedziami na te pytania i pasjonującymi zmaganiem z warunkami atmosferycznymi będzie można poznać już w kolejnym majowym numerze A-zine'a!! Oprócz zdjęć będzie można zobaczyć szczegółową mapkę całego pasma Aconcagua oraz wiele innych ciekawostek!!

Paweł Woronik [pworonik@redakcja.andegrand.pl]



„ŻEBY ŻYĆ TRZEBA SIĘ RUSZAĆ”

Redakcja: Może powie Pan na wstępie coś o sobie??

Henryk Cirocki: Urodziłem się w Wejherowie 20 II 1940 roku. Wszyscy mi mówili, iż jest to bardzo wyjątkowa data, że rok 2002 będzie dla mnie wyjątkowy: 20.02. – 2002

Red.: Czy w rzeczywistości tak było??

H. C.: Czy tak było, trudno powiedzieć!!

Red.: Jak to się zaczęło, skąd u Pana zamiłowanie do gór??

H. C.: Kiedy studiowałem mając 20 lat jako wychowawca pojechałem po raz pierwszy na kolonie letnie organizowane przez stocznie w Gdyni, w Beskidy. Przez kilka lat jeździłem na te kolonie i to był ten początek. W 1964 przyszedłem tu do szkoły (LO im. Z. Herberta w Trzebiatowie) i zacząłem organizować i jeździć na obozy i rajdy - w naszej szkole rozwinąłem turystykę.

Red.: Jak wyglądają takie przygotowania kondycyjne do coraz to nowych wypraw??

H. C.: Przede wszystkim jeżdżę rowerem i przejeżdżam bardzo wiele kilometrów od 15 do 20 tys rocznie. W

minionym roku np. przejechałem 20660 km!!

Red.: Czy sukces takiej wyprawy jest związany z przygotowaniami tylko fizycznymi, czy może jakieś inne czynniki odgrywają tu decydującą rolę??

H. C.: Może przygotowania psychiczne. Niektórzy rezygnują na wstępie, bo nie ma warunków np. aby to zrobić. Psychika jest tu podstawową sprawą, czasem mówisz: muszę tego dokonać, tak trzeba!!



Psychika odgrywa większą rolę niż fizyczność, jak sobie wmówisz, że nie pójdziesz dalej, to koniec.

Red.: Czy wszystkie koszty związane z turystyką wysokogórską pokrywa Pan z własnej kieszeni, czy może czasem znajdzie się jakiś sponsoring??

H. C.: Tylko w 1 przypadku korzystałem ze sponsorów, jak jechałem do Ameryki Południowej. Miasto (Trzebiatów) mi pomogło, różne firmy, a także byli uczniowie.

Red.: Jak mi wiadomo od bardzo młodych lat uprawia Pan najróżniejsze dyscypliny sportu!! Może rozwinie Pan ten temat??

H. C.: Jak chodziłem do Szkoły Podstawowej to byłem taka kompletna trąba, nic nie działałem. Dopiero od ogólniaka zacząłem uprawiać różne dyscypliny sportu i w LO byłem we wszystkich szkolnych reprezentacjach (lekka atletyka, piłka: ręczna, koszykowa, siatkowa, nożna).



A



Z zespołem piłki siatkowej zdobyłem tytuł vice-mistrza województwa gdańskiego. Na studiach na poważnie była piłka ręczna i ciężary. W piłkę ręczną grałem w AZS-ie Szczecin w lidze okręgowej (odpowiednik dzisiejszej II ligi).

Red.: Czy ma Pan jakieś zainteresowania poza sportem??

H. C.: Tak, muzyka. Moim "number one" był Czesław Niemen, Włodzimierz Wysocki, poza tym liczne kabarety, poezja. W sumie miałem jakieś 800 long play'ów.

Red.: W co powinien zaopatrzyć się dobry alpinista przed wyjazdem w góry??

H. C.: Sprzęt alpinistyczny: uprząż, raki, liny, czekan, karabinki, kask, kurtka puchowa, buty, kurtka puchowa, specjalna kuchenka do gotowania, czekolada i najważniejsze, należy pamiętać, że na każde 1000m – 1 litr płynu!!

Red.: Chcąc zaopatrzyć się w taki sprzęt, z jakimi kosztami należy się liczyć??

H. C.: Trzeba liczyć min. 6,5-7 tys złotych!!

Red.: Czy ma Pan jakiś autorytet wśród alpinistów??

H. C.: Imponował mi Kukuczka, ale prawdziwym autorytetem jest Reinhold Messner, bo on wiedział kiedy się wycofać. Zdobył „Koronę Świata” (wszystkie 14 ośmiotysięczników), a Kukuczka nie wiedział, kiedy należy się wycofać.

Red.: Wyprawa, do której najczęściej wraca Pan wspomnieniami??

H. C.: Do tej Aconcaguy.

Red.: A czy była jakaś nieudana, o której chciałby Pan jak najszybciej zapomnieć?? Jeśli tak to jaka??

H. C.: Raczej nie, choć nie mogę przeboleć tych brakujących 150 m. do Aconcaguy.

Red.: Szczyt Pana marzeń??

H. C.: Mattenhorn (4477 m.n.p.m.) w Europie.

Red.: Wiele osób uważa, iż skoro raz zdobyło się jakiś szczyt, to szkoda czasu i wysiłku na ponowne jego zdobywanie!! Co Pan na to??

H. C.: Jak jest ciekawy to można iść na niego jeszcze raz, są szczyty na które się chce, a na które nie chce się wchodzić ponownie. Człowiek chciałby wejść po raz drugi na te szczyty, które są naprawdę trudne.

Red.: Doszły mnie słuchy, iż rozpoczął Pan pisanie książki. Jakiego ona będzie typu i kiedy możemy się jej spodziewać??

H. C.: Chciałbym, aby była ona w formie takiego przewodnika, aby każdy sięgając po nią mógł w niej znaleźć dokładne porady czego może spodziewać się po danym szczycie, szlaki którymi może go zdobyć ...

Red.: Zatem kiedy będziemy mogli znaleźć te książkę np. w księgarni??

H. C.: Wszystko ma związek z pieniędzmi, nie pracuje już w szkole, więc można powiedzieć, iż mam ograniczone fundusze, a jak wiadomo opublikowanie takiej książki nie jest proste.

A



Red.: Co Pan sądzi o propagowaniu / rozpowszechnianiu turystyki wysokogórskiej poprzez gazetkę elektroniczną??

H. C.: To jest bardzo dobre, jeżeli ma rzetelne informacje i konkretne uwagi (trasy, mapki) to każdy wszystko zobaczy.

Red.: Jakie ma Pan plany na przyszłość??

H. C.: Te plany są ciągle związane z pieniędzmi. Chciałbym jeszcze raz pojechać do Ameryki Południowej. Chodzą mi po głowie 2 szczyty: Illimani i najwyższy szczyt Peru: Huascaran, jest tej samej trudności co Mattenhorn – niektórzy mówią o nim, że to najpiękniejszy szczyt świata.

Red.: Nie myślał Pan o zdobyciu np. jakiegoś ośmiotysięcznika, dlaczego nie wybierze się Pan np. w Himalaje??

H. C.: To, że nie jadę np. w Himalaje jest związane z kosztami!!

Red.: Teraz ma Pan możliwość przekonania wielu osób, aby zaczęły praktykować turystykę wysokogórską ..

H. C.: Jak pracowałem w szkole przekonałem do tego bardzo wiele osób. Teraz nie mam możliwości, aby osobiście z nimi iść. Uważam jednak, iż mogę dać bardzo dobry namiar:

Sekcja Taternicza
Polskiego Towarzystwa
Przyjaciół Nauk o Ziemi
30 071 Kraków
ul. Gramatyka 8.A/417
tel. 012-617 42 73
wt. , śr. 9.30-14.00
czw. , piąt. 14.30-18.00
fax. 012-654 84 76 (PTPNoZ)
www. ptpnoz.prv.pl
e-mail: ptpnozkos@op.pl



Red.: Czy chciałby Pan kogoś pozdrowić??

H. C.: Tych wszystkich, z którymi chodziłem kiedykolwiek w górach. Tych, z którymi byłem w Tatrach, z którymi byłem w Alpach, z którymi byłem w Ameryce Południowej, a w szczególności młodzież naszej szkoły, tą co chce chodzić po górach, a nie po Krupówkach.

Red.: Jak zdobyć członkostwo w Polskim Związku Alpinizmu??

H. C.: Trzeba ukończyć kurs skałkowy np. w Szczecinie i od jakiegoś czasu także kurs taternicki.

Red.: W jaki sposób odbywają się takie kursy, jak to wygląda??

H. C.: Są to obozy pod okiem odpowiednich instruktorów, uczą wykonywania różnych tricków, jak przetrwać w górach!!

A



Skalkowy ma miejsce na ścianie, zaś taternicki po górach.

Red.: Chcąc zrobić taki kurs z jakimi kosztami należy się liczyć i do czego uprawnia członkostwo w PZA??

H. C.: Skalkowy ok. 1000 zł. i podobnie taternicki.

Można kandydować do wyjazdu np. w Himalaje, jeśli jest się członkiem Polskiego Związku Alpinizmu.

Red.: Czy członkostwo w PZA zobowiązuje do czegoś, tzn. czy jest to związane z jakimiś dodatkowymi kosztami??

H. C.: Płaci się coroczną składkę, która wynosi 80zł. Jednak jak jest się w górach to ma się praktycznie wszędzie zniżki i to całkiem spore!!

Red.: Jest Pan najlepszym zaprzeczeniem poglądu, iż człowiek po 60-tce do niczego się nie nadaje!!

H. C.: Codziennie siadam na rower i praktycznie dzień w dzień przejeżdżam 80-100 km, bo jak człowiek raz usiądzie to koniec. Trzeba być jak najdłużej aktywnym, bo organizm jest przystosowany do ruchu, żeby żyć trzeba się ruszać!!

Red.: Parę słów na zakończenie!??

H. C.: Wszystkim po 50 /60-ce radzę przede wszystkim ruch i to intensywny ruch. Podstawą życia jest ruch, trzeba o tym pamiętać nie ważne ile człowiek ma lat.

rozmawiał Paweł Woronik

[pworonik@redakcja.andegrand.pl]



SKOJARZEŃ WOJAŻE - O.S.T.R.

Skojarzeń wojaże part I: O.S.T.R.

Jestem...

(śmiech)... Pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy to, że jestem drzewem....jestem drzewo...

Gdybym był młodszy....

To bym był głupszy.

Kobieta....

Muzyka.

Z czego jesteś dumny?

Z mamy.

Jak się nie ma co się lubi, to się lubi, co się ma....

Jak najbardziej (śmiech)...

Chillout...

100%

Adrenalina...

Rzadko.

Krytyka...

Konstruktywna, tylko.

Ciężkie jest życie rapera...

Zależy od sezonu koncertowego, od wielu rzeczy. Ciężko powiedzieć. Zdarza się tak, że przez 2 miesiące nie masz czego do garnka włożyć, a przez następne 2 miesiące masz aż za dużo i łatwo przepuszczasz kasę. Wiadomo, że łatwy pieniądź, pozornie łatwy pieniądź, łatwo się przepuszcza. Ale jak najbardziej jest to ciężkie życie. Generalnie dużo koncertów i człowiek się szybko starzeje.

Żałuję...



- A
- 🎧
- 🎸
- 🚲
- 🎨
- 🌹
- ✕
- 🎵



A



Staram się dotychczas nie popełniać takich błędów, których bym żałował. Myślę, że im starszy jestem, tym bardziej dochodzi do mnie, że nic nie zmarnowałem i wszystko tak musiało być. Nie ma sensu żałować.

Bezsilność...

Z polskim rządem.

Nadzieja matką głupich...

Również z polskim rządem.

Jaka jest Twoja nowa płyta? Tak króciutko, w trzech słowach...

Ja mogę powiedzieć w jednym: jazzowa... (śmiech)...i wyluzowana.

Twoje najbliższe plany...

Jechać do Warszawy.

Czego Ci życzyć?

Rodzina i ziomki żeby był zdrowe.

Rozmawiała, tudzież zmuszała do myślenia
Kidada ;) [kidada@redakcja.andegrand.pl]



WYWIAD Z ZIPERA

Z chłopakami z Zipery spotkałam się przed koncertem w Olsztynie, pierwszym na trasie Ślizgery 2003. A ponieważ bardzo miło nam się gawędziło, rozmowa była dłuższa, niż przewidywałam. Ale mam nadzieję, że wytrwacie do końca :). Zapraszam do lektury.

Kidada: Chłopaki jak tam samopoczucie? Jak w ogóle czujecie się w Olsztynie?

Fu: Ogólnie fajne nastawienie, bo dopiero zaczęliśmy trasę, także jesteśmy nastawieni pozytywnie, mamy dużo energii w sobie i mocy, wiesz, jesteśmy wypoczęci na maksa, to jest pierwszy nasz koncert, który zaczyna właśnie trasę, w Olsztynie. A to na pewno nie jest nasz pierwszy koncert tutaj, w tym mieście, także wiemy, jak tu się ludzie bawią.

Pono: To jest pierwszy koncert z nowym materiałem.

Fu: Właśnie, przede wszystkim to, co powiedział Pono, pierwszy koncert z nową Zipera.

Pono: Mamy troszeczkę taki stresik wewnętrzny, wiesz, troszeczkę tremówka.

A skąd w ogóle pomysł wspólnej trasy? Bo to Wy zdaje się zaprosiliście Francuzów do Polski?

Fu: Tak, tak, dokładnie.

Koras: To się wiąże z wydaniem ich płyty tutaj, bo niedługo wydają płytę w PROSTO.

Fu: 7 kwietnia jest premiera.

Pono: Tak, to raz, a dwa to zorganizowane to zostało na zasadzie, żeby wypromować m.in. ich płytę i nasz singiel, z ich gościnnym udziałem, żeby promować nową Zipera. Z założenia było tak, żeby zagrać wspólną trasę, a że to się połączyło ze Ślizgerami, to wszystko właśnie tak wyszło.

Francuski hip-hop generalnie dopiero wchodzi do Polski, staje się coraz bardziej popularny. Czy czujecie się dumni z tego, że w znaczący sposób przyczyniacie się do jego promocji?

Fu: Nie, to może nie jest tak. Na pewno ci, co dobrze się znają na tej muzyce to na pewno wcześniej już znali dużo gości typu NTM, MC SOLAR, wiadomo. Moim zdaniem te młode



pokolenie dopiero poznało francuski hip-hop dzięki nam praktycznie, bo wcześniej tego nie było tak dużo. Wiadomo, młode pokolenie wychowuje się na polskim hip-hopie, a dzięki nam chyba przez kawałek typu „Nie bój się zmiany na lepsze” czy „Furor” dopiero poznają, co francuski hip-hop może, wiesz, pokazać.

Pono: Ogólnie jest tak, że Europa, Europa, rozumiesz? Europejski styl, europejski rap. I jak gdyby to jest powiązane ze sobą koneksjami na tej zasadzie, że myślimy podobnie, robimy podobnie.

Fu: Mamy podobne punkty widzenia wiesz, po prostu. **Pono:** Po prostu Europa, to nie jest yo bounce, biały Murzyn, tylko robimy wszystko podobnie.

A słuchajcie, czy myślicie, że główną barierą tego, że francuski hip-hop nie jest taki popularny w Polsce jest bariera językowa?

Pono: Przede wszystkim jest to bariera językowa, a po drugie to, że nie jest tak mocno promowany. Wiesz, ten cały francuski rap był przekazywany, wiesz metodą, jak to się mówi (śmiej) z ręki do ręki...

Pocztą pantoflową....

Pono: Dokładnie, pocztą pantoflową. I tak się zaczął ogólnie u nas rozchodzić rap. Francuski rap jak gdyby nie jest tak komercyjny jak amerykański, nas to bardziej jara, niż taki rap komercyjny, ponieważ czujemy to, rozumiesz o co chodzi.



Tak, tak. A jak tam Wasz francuski podszkoliście się trochę? (śmiej)

Fu: (śmiej) Powoli, powoli. Oni szkołą troszeczkę polski, a my staramy się szkolić francuski.

Koras: (śmiej) Ja tam francuski znam bardzo dobrze.

Fu: Daję przykład. Dzisiaj na stacji benzynowej zaskoczył mnie na maksa Dafer, który podszedł do mnie i powiedział mi, czy możesz mi zamówić trzy kawy z mlekiem. Ja byłem w szoku.

Pono: Dafer tak, ale on ma dziewczynę Polkę. Ale ogólnie to jest kompromisik taki, że my i oni uczymy się bardziej angielskiego, niż my francuskiego, a oni polskiego.

Kidada: Nie dziwię się, wiadomo, że jest łatwiej (śmiej). Pamiętacie jak się poznaliście?

Pono: Przy wódce (śmiej).

Fu: My? Dawno temu, kurcze, że aż trudno sobie

przypomnieć...

Pono: To przez WWO... Wiesz o co chodzi, bo to było tak, że...

Fu: Ale jak to, jak się poznaliśmy? Ja z Korasem się znam dłużej...

Pono: Ale nie, nie, z Francuzami.

Fu: Aaaa, z Francuzami tak?

(śmiej) Z Francuzami też, ale generalnie między sobą.

Koras: Oj to wiadomo, wiadomo **(śmiej)**.

Pono: Tak, jesteśmy z tego samego miasta, a poznaliśmy się w Jastrzębiej Górze, wiesz o co chodzi. **(śmiej)**.

Fu: Wszyscy wiedzą, bo jesteśmy z tego samego miasta, obracaliśmy się w tych samych grupach...Ja z Korasem jesteśmy z tej samej dzielnicy, to wiadomo, że się poznaliśmy, bo mieliśmy te same zajawki, prędzej czy później musieliśmy się poznać. A Pono poznaliśmy się w Jastrzębiej Górze, na fajnym balecie **(śmiej)**. Jeszcze wtedy, jak TPWC istniało.

A czy od razu powstał pomysł, żeby wspólnie coś robić, działać, tworzyć jakiś projekt?

Koras: Nie no, powoli, każdy coś swojego robił. Oni robili coś w TPWC, Sokół z Ponem, ja robiłem z Fu

coś, doszliśmy do wniosku, że możemy coś razem zrobić. Popuszczaliśmy sobie kawałki, nagraliśmy jeden wspólny kawałek.

Pono: Mogę zacząć od tego, żeśmy się poznali, żeśmy się dogadali zajeździć i po prostu Koras i Fu został wchłonięty w Zip Skład.

Fu: No nie tak od razu...

Pono: Ale prawda jest taka, że chłopaki dołączyli do Zip Składu, bo my stworzyliśmy Zip Skład jako TPWC i Fundacja wcześniej, a potem żeśmy poznali Korasa i Fu i były wspólne tematy, wspólne zajawki i po prostu weszli do ekipy.

Fu: Dokładnie. Ale co chciałem jeszcze ważnego dodać to, że tak naprawdę Zip Skład istnieje od 1995 roku, z tego co ja wiem.

Pono: To znaczy de facto sama idea wyszła w 1995 roku, zespół został założony w 1995 roku, a pierwsze nagrywki to był Volt w roku...

Fu: Ale to już nie będziemy wnikać w szczegóły.

Koras: Dobra Marta, prosimy następny zestaw pytań

(śmiej).

(śmiej). Nie ma sprawy. Czy Zipera bardzo się zmieniła przez te 4 lata, od wydania poprzedniej



A



plyty?

Fu: Dużo się zmieniło na maksa.

A co robiliście przez ten czas?.

Koras: Nagrywaliśmy cały czas.

Fu: Dużo rzeczy się zmieniło, wiesz, nie tylko w muzyce. Szczególnie każdy z nas w jakiś sposób na pewno się zmienił, jeśli chodzi o byt i wegetację, ogólnie wiesz i tak dalej. Ale zawsze się razem trzymamy. Na pewno też zmieniły się nasze gusta muzyczne, troszeczkę.

Koras: Wiesz, rozwija się człowiek z biegiem czasu, proste.

A dlaczego aż tak duża różnica czasu między jedną a drugą płytą, 4 lata?

Pono: Dlaczego? Bo w międzyczasie byliśmy zajęci jakimiś swoimi projektami solowymi, chodziło o to, żeby dojrzeć do tej płyty.

Fu: Wiadomo, że trzeba wzbogacać się w różne koncepcje.

Pono: Trzeba było dojrzeć do tej Zipery. Trzeba po prostu było zebrać myśli, zebrać pomysły, zebrać się razem z powrotem.

Jak słuchacie dzisiaj płyty „Druga strona medalu” to jesteście z niej w pełni zadowoleni, czy chcielibyście coś w niej zmienić?

Pono: Zawsze jest coś do zmienienia, ale ja osobiście jestem o wiele bardziej zadowolony, niż po wydaniu O.N.F.R.



Fu: No tak Pono, ale nie porównuj, bo O.N.F.R. robiliśmy w 2000 roku, a to było 4 lata temu. Wiadomo, że tamta była słabsza.

Pono: Moja reakcja po wydaniu O.N.F.R i po „Drugiej stronie medalu” była zupełnie inna. Po O.N.F.R. chciałem zmienić o wiele więcej.

Fu: Wiadomo, że cały czas się polepszamy, polepszamy flow, technikę.

Koras: To jest tak, że jak byśmy nie chcieli czegoś zmienić na płycie to byśmy stali w miejscu. To byłoby bez sensu.

Pono: Nie byłoby po co nagrywać.

Nową płytę wydaliście w PROSTO. To jest poniekąd Wasza rodzima wytwórnia. Czy jesteście zadowoleni ze współpracy, warunków, promocji? Czy odczuwacie różnicę pomiędzy tą a poprzednią?

Pono: Tak, tak.



A



Fu: Ja jestem zadowolony, ale bynajmniej coś bym tam jeszcze zmienił.

Pono: Nie ma ludzi doskonałych...

Koras: Na pewno jest lepiej niż było.

Fu: Ale jest w porządku, wiesz, dogadujemy się i to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że jest taki rodzinny klimat, wiesz, że to nie jest tak, że to są nam obcy ludzie, tylko koledzy, codziennie się widzimy, cały czas, także to jest przede wszystkim bardzo pozytywne w tym.

A co Was inspiruje do tworzenia? Do robienia muzyki, pisania tekstów?

Fu: Szczególnie życie, wiadomo, to jest podstawa.

Koras: Alkohol i kobiety... taaa, kobiety (śmiech).

Fu: Inspirują mnie rzeczy, które jakby zostały w moim sercu, wiesz, które mają dla mnie duże znaczenie.

Koras: Każdy dzień jest inspiracją...

Co za złota myśl... (śmiech)

Koras: (śmiech) No tak, dla kogoś może być jajeczniczka w kuchni inspiracją...

Pono: A dla drugiego skwareczka... (śmiech)

Koras: Tak, z pomidoreczkiem. Albo ogóreczek... (śmiech). I jarzyneczki, ryżyczek i wiele innych rzeczy...

Pono: O poranku przy śniadanku... (śmiech).

Dobra, dobra, bo widzę, że odbiegamy od tematu chłopaki (śmiech). Co to ja chciałam powiedzieć... Już wiem. Na jakiej podstawie dobieracie gości na płytę? Czy to są przede wszystkim jakieś Wasze układy, przyjaźń, czy umiejętności też?

Fu: Umiejętności i zaufanie.

Pono: Przede wszystkim przyjaźń i układy. Ale umiejętności też, bo wiesz, wszystkie układy zaczynają się od umiejętności. Rozumiesz, bo staramy się otaczać ludźmi, którzy coś potrafią, kompetentnymi ludźmi. Bo w momencie, gdy ktoś mi jakoś zaimponuje czymś, nie mówię, że od razu lecę do niego i mówię „słuchaj kurde, nagrywamy razem”, tylko tu słuchaj chodzi o wódkę. Trzeba wychłać hektolitry wódki, żeby nagrać coś razem, przeżyć naprawdę dużo rzeczy razem....

Koras: Już nie rób z nas pijaków, wiesz co Pono... (śmiech).

Pono: Ale tu nie chodzi o to. Tu chodzi o to, że wiesz, nie ma tak, że cześć jestem Pono, Ty jesteś Józek, fajnie rymujesz, chodź coś nagramy. Bo właśnie na takiej zasadzie zakładają teraz zespoły.

Proste, że trzeba się znać i czymś wykazać.

Fu: Jeśli chodzi o to pytanie, to nie żałujemy tych wszystkich płyt, ani gości, z którymi nagrywaliśmy, nie żałujemy, że nagraliśmy z nimi, na pewno.

Pono: Chodzi o to wiesz, że nagrywamy z ludźmi.

Koras: Dla ludzi, z ludźmi wyłącznie dla nich....

Pono: ...bez bredni tanich...

Fu: ...o tym co leczy i rani.

Tak, tak, skądś to znam (śmiech). Słuchajcie, hip-hop teraz bardzo się zmienia w Polsce, a Wy jesteście w tym wszystkim od początku. Wchodzi to nowe młodsze pokolenie i widzicie, że ma jednak inny punkt widzenia na to wszystko... Takie jest moje zdanie.

A

g

h

i

j

k

l

m

n

Pono: Idą na łatwiznę.

Koras: Dobra, ale nie możesz też tak mówić wiesz, bo są inni wiesz, ktoś z czegoś innego wychodzi, rozumiesz. Bo Pono za szybko odpowiedział....

Ale zobaczcie do czego zmierzam. Teraz takie pojęcie hip-hopolo, bardzo dużo szumu się wokół tego zrobiło, czy nie uważacie, że jest to właśnie upraszczanie?

Koras: Nie chyba, ale nie chcemy o tym mówić.

Spoko, rozumiem.

Pono: To zależy od słuchacza, żeby to oceniać, a nie my. My jesteśmy poddani takiej samej opinii jak cała reszta.

To prawda. Ok., Pono, Koro, jak tam Wasze plany solowe?

Pono: Ja chcę się solowo... odizolować (śmiech). Są plany, robimy, cały czas, nie będziemy zapeszać.

Fu: Wiesz, coś tam sobie kombinują chłopaki.

Koras: Ja nic nie kombinuję (śmiech).

(śmiech) **A właśnie Fu, wyszła Twoja trzecia solówka „Wrodzony instynkt”. Czy różni się od tych, które wyszły do tej pory? Czy uważasz, że jest najlepsza?**

Fu: Nie, po prostu jest tak, że ja zawsze zamierzam,



jak robię jakiś materiał to staram się eksperymentować i to jest bardzo ważne. To jest w sumie ryzyko, które podejmuję i liczę się z konsekwencjami tego, co później usłyszę, biorę to pod uwagę. Każdy mój materiał na pewno jest inny. Po prostu mam taką koncepcję na nagrywanie płyt. Tak już po prostu jest.

Wiem też, że zajmujesz się ostatnio projektowaniem ubrań. Czy jest to taka czysta zabawa, czy szykuje się jakieś poważniejsze przedsięwzięcie?

Fu: Ogólnie inwestuję w szycie ubrań i ja osobiście sam nie projektuję tych ubrań, tylko razem z moimi dwoma koleżkami, z Kosim z JWP i z jeszcze drugim kolegą.

Także wiesz, to jest na razie początek. Chciałbym bardzo, żeby to wszystko poszło do przodu tak, jak ja planuję. Mam wobec tego swoje plany, które chciałbym rozwinąć. No zobaczymy co czas przyniesie. Jest teraz straszna konkurencja, bardzo trudno się pojawić na rynku z ubraniem. Naprawdę trzeba robić dobre ubranie, dobrej jakości, żeby ktoś poczuł, że coś z tego ma.

Słuchajcie, ja generalnie reprezentuję portal Andegrand.pl, który zajmuje się głównie sportami ekstremalnymi, dlatego chciałam Was zapytać, czy w ogóle uprawiacie jakieś sporty, sporty ekstremalne?

Fu: Oj nie, ja powiem tak, jeśli chodzi o mnie to ja

A



uprawiałem kiedyś koszykówkę, naprawdę miałem zajawkę, na maksa. Zająłem się muzyką i to wszystko wiesz, przepadło, chciałbym nie raz wbić się na takie boisko do kosza i pograć, jak za starych czasów. Naprawdę chciałbym, ale nie mam czasu.

Koras: Ja to się zająłem teraz snowboardem ostatnio, strasznie i....

Fu: A jeśli chodzi o snowboard to wiadomo, każdy teraz jeździ.

Koras: Ja to bym teraz wziął deskę i jechał, skakał, latał i ogóle (śmiech).

Fu: Ja mam deskę w domu, ale jest kurde, na takim maksie, muszę ją do renowacji oddać, bo jest na maksa porysowana, bo pożyczyłem swojemu młodszemu bratu na ferie, chociaż mu nie pozwoliłem, żeby ją pożyczył (śmiech). Przyjechał z ferii i na maksa ją rozpierodlił (śmiech). Ale i tak kocham swojego braciszka (śmiech).

Pono: A ja to od dzieciństwa jeżdżę konno....

No na pewno jakaś adrenalina w tym jest...

Fu: A Pono co?

Pono: Jeżdżę konno, całe życie...

Fu: A tak, tak. Wiesz, mieliśmy kiedyś takie swoje zajawki, które żeśmy troszeczkę zaniedbali.

Pono: Ja jestem urodzony, wychowany na wyścigach, także ja całe życie obcowalem z końmi. W tym momencie wiadomo, że muzyka mnie pochłonęła, trochę od tego odbilem. Chce wrócić, chce zrobić swoją stajnię, jakąś agroturystyką się zająć (śmiech).

Aha, w centrum Warszawy gdzieś stadninę założyć?

(śmiech)

Pono: (śmiech) Nie no, ogólnie mówię, ja od małego jeżdżę konno i chcę teraz kupić parę koni, dla znajomych nawet, żeby pojeździć.

Dobra chłopaki, życzę Wam udanych koncertów, żeby płyta dobrze się rozchodziła, bo jak na razie rozchodzi się dobrze, prawda?

Fu: Tak, tak, bardzo dziękujemy (śmiech).

Chcielibyście kogoś pozdrowić?

Koras: Ja bym chciał powiedzieć, że Marta bardzo prawidłowo przeprowadziła z nami wywiad i profesjonalnie. (śmiech).

Fu: Tak, profesjonalnie bardzo i widzę, że jesteś dokładnie przygotowana i to mi się podoba.

Dziękuję bardzo, bardzo mi miło. (zawstydzona). To jak z tymi pozdrowieniami? (śmiech)

Fu: Ogólnie pozdrawiamy wszystkich przyjaciół i rodzinę.

Koras: Rodzinę bliską, dziewczyny, wszystkie, i te bliskie...

...i te dalsze (śmiech).

Koras: (śmiech) Tak, te dalsze też.

Fu: Nasze kochane dziewczynki.

Koras: I wszystkich słuchaczy.

Pono: A ja pozdrawiam dziewczynę i babcię (śmiech).

Fu: I Marka Ziolo.

Dziękuję Wam bardzo za wywiad.

Zipera: Dzięki.

Kidada [kidada@redakcja.andegrand.pl]

PATRICK PULSINGER - ALPEJSKI TYGRYS MUZYCZNY

Czy komuś zwariowany disco funk, zesmażony z brzmieniem acid wraz elektro wersją walca coś cokolwiek mówi? Jeżeli nie, to będzie musiał odbyć dodatkową lekcję z zakresu wspólnoty lokalnej. Właśnie takie brzmienie charakterystyczne jest dla przedstawiciela wiedeńskiej sceny muzyki elektronicznej, którą zaszokował i zrewolucjonizował swoją działalnością. To do szefa oficyny Cheap Records – Patrick'a Pulsinger'a – należy lwia część

dalszej ewolucji muzyki elektronicznej.

Pochodzi on ze wschodnich Niemiec, ale wychowany został w austriackiej części Alp – w górzystej Styrii. Po czteroletniej nauce w technikum elektrycznym, pracował on jako fryzjer i w 1988 roku przeniósł się do Wiednia. To był taki okres, w którym maniacy wszelkich brzmień magazynowali swój sprzęt muzyczny w swoich sypialniach. Po pracy w zakładzie fryzjerskim każdą wolną chwilę Patrick spędzał w cuchnących halach, gdzie udzielał się jako perkusista w mało znanym zespole „The Sheeps Left”. W 1988 roku Patrick przypadkowo poznał Erdem'a w Istambule. Przypadkowo, bo ... Erdem wleciał na Patricka, jak taran, gdy ten kupował instrumenty muzyczne w jednym z tureckich sklepów. Po opadnięciu emocji z obu stron, niespodziewanie rozmowa przeszła na tor muzyczny. Wtedy poczuli, że wiele ich łączy i że nie można takiej szansy przegapić. Zadeklarowali, że jak oboje wrócą do ich rodzimego kraju (oboje są Austriakami), to skontaktują się i razem zaczną tworzyć nagrania.

Oboje spotkali się ponownie w 1991 roku w Wiedniu. Pulsinger i Tunakan razem zaczęli eksperymentować przy użyciu starego, 8-bitowego komputera Atari, podręcznego samplera (dzięki któremu uzyskali specyficzne i przypisane do nich pre-ambientowe brzmienie) oraz wielośladu. Po poznaniu składu Abuse Industries (jeden z kultowych labeli ze stolicy Austrii), Patrick zapakował cały swój sprzęt i na 48 godzin wprowadził się do studia Erdema. W przeciągu dwóch dni nagrali oni cały materiał na ich pierwszy long play. Ich dziewiczy album, pod którym podpisali się jako



A



A



zespół B.Low "3.11," z dopiskiem „Eyewitness News On Sub Fusion Fm” wydali własnym sumptem. Cały jego nakład (tj. sto kopii) rozszedł się w przeciągu paru dni. Jak sam Patrick przyznaje projekt B.Low został stworzony „dla zupełnie i doszczętnie nieokrzesanego oraz odjechanego materiału muzycznego”.

Po pożarze domu Pulsinger’a w 1991 roku, postanowił się przenieść się tymczasowo do Nowego Yorku. 1992 roku Patrick przeniósł się do światowej stolicy giełdy również dlatego, ponieważ chciał on nabyć nowych doświadczeń i kontaktów muzycznych. Grał w popularnym klubie „Limelight”, a producencko związał się z tamtejszym labeliem specjalizującym się w brzmieniach technicznych – Vortex. Dzięki temu nawiązał on nowe znajomości. Owocem nowych kontaktów muzycznych stał się projekt „3M”,

który Patrick stworzył wraz z Helmut’em Wolfgruber’em. W pojedynkę Pulsinger nie miał zbytnio szczęścia w labelach nowojorskich. Nie miał ostrego i szybkiego brzmienia, jakie było charakterystyczne dla tamtego środowiska. Po przygodzie Za Oceanem Patrick wziął obrót spraw w swoje ręce. 1993 roku, wraz ze swoim znajomym Erdem’em Tunakan’em, założył on wytwórnię płytową – Cheap Records. Patrick bardzo dobitnie opisuje tamtejsze realia:



- „Dwójka ludzi, bez pomocy ze strony żadnych osób postronnych, bez grosza przy duszy, po prostu nic – zaczynaliśmy od samego zera”.

Główny cel, jaki im przyświecał temu przedsięwzięciu, to wypromowanie rodzimych producentów muzyki elektronicznej, a szczególnie tych osobistości z okolic Wiednia. Oprócz tego, jak dodaje współwłaściciel oficyny Cheap Records – Erdem Tunakan:



A

g

h

i

j

k

l

m

- „Wszystko, co jest wydawane pod znakiem naszego labela posiada w sobie dawkę śmiechu. (...) Humor jest bardzo ważny w muzyce, nad wyraz ważny.”

Na początku 1993 roku z numerem katalogowym 001 wydano, przepelnioną acidowymi i minimalistycznymi motywami oraz brzmieniem deep, epkę „Oebles” autorstwa Oebles, czyli duet Patricka i Erdem’a. Powód jej wydania? Jak ci pogodni i sympatyczni Austriacy odpowiadają:

- „Pomyśleliśmy chwilę i doszliśmy do wniosku – pierdolić ich wszystkich, jeżeli nie chcą naszego materiału, to mamy ich po prostu w dupie! Sami



sobie poradzimy!” Wyszło im to tylko na dobre. Nie bez powodu ten duet producencki, który ukrywa się pod wieloma pseudonimami, nazywany jest jako: „P a r a przekształconych, uformowanych i zmaturalizowanych eklektycznych a r a n ż a c j i muzycznych przypisane do ich autonomicznych, wewnętrznych obłądów i wariactw

oraz psychologicznych, tkwiących w nich, zagadek seksualnych”. Mówi się o nich, że są małżeństwem. Na takie opinie Pulsinger reaguje śmiechem:

- „Ta praca studiu to coś w rodzaju małżeństwa. Fakt, że teoretycznie to bardzo indywidualna robota, ale zawsze pracujemy razem.”

Oboje nienawidzą modernistycznego pojmowania tworzenia muzyki. Na tym polu są konserwatystami. Tworzą oni nagranie w dniu, wpakowując naraz wszystko to, co jest potrzebne do tego, by aranżacja miała dobre brzmienie. Następnie przenoszą je ze swojego wieloślądu na stół mixerski. Przed tą czynnością kasują wszelkie informacje, więc nie mają możliwości wrócić do tego, aby zrobić jakiegokolwiek modyfikacje, co by chcieli. Po prostu:

- „Jeżeli wszystko gra, to jest świetnie. Jeżeli jest przeciwnie – wszystko ląduje w koszu.” – dodaje Patrick

Dzięki Patrick’owi zawrzało na światowej scenie muzyki elektronicznej o jego wytwórni z Wiednia. Narobił on niezłego zamieszania jako Slut’n’Strings & 909, ale dopiero wydanie w grudniu 1994 roku bardzo oryginalnego nagrania – interpretacja szeroko pojętego brzmienia house – „Claire” (które znalazło się na long playu „Sustain”) jako lo zapieczętowało wielką popularność tej austriackiej wytwórni. Inny owoc współpracy Patrick’a i Erdem’a – Lazer Music – to rezultat indywidualnego pojmowania kontekstu w muzyce jazz oraz szeroko pojmowanej percepcji muzyki elektronicznej. Jak na razie pod tym pseudonimem wydali oni jedną epkę (w maju 1995 roku) „Lazer Music”. Skład tej płytki odzwierciedla ich granice okalające ich muzyczne eksperymenty: wiekuisty groove, elementy szumów i clicków zabarwione w skondensowaną kroplę jazzu, a wszystko to oblane

A



pejoratywnym rytmem house. Tempo, które bardziej przypomina wiedeński walec, aniżeli równomierną, klubową stopę.

Natomiast projekt Sluts'n'Strings & 909 powstał głównie po to, by przekopać wszelkie zakonserwowane i obdane do granic możliwości brzmienia disco ku błędzeniu z tobołkiem dotychczasowych doświadczeń na ramieniu po niezbadanych możliwościach drżących w innych, niż 4/4, rytmach, gdzie inspiracje i poczucie wartości niezdartego groove zeszyły już dawno do lamusa.

- „(...) chcemy utrzymać brzmienia jak najbardziej ludzkie, a nie produkować ich masowych imitacji. Musi najpierw powstać jakiś fajny pomysł, który można by wcielić w czyn, w postaci zajebistego nagrania, które na dodatek było by bardzo brzmieniowo wymagające.” – dodają Patrick i Erdem.

Patrick znany jest również jako: Love The Machines czy Restaurant Tracks. Pulsinger, na życzenie samego Louie Austen'a, stworzył przy współpracy z Mario Neugebauer pokłady muzyczne na album „Only Tonight”, który w jego dyskografii zajmuje pozycję najświeższą, czyli to jego najnowszy produkt. Oprócz produkcji dla swojego labela, Patrick wydaje swoje brzmienia również z zagranicznych oficynach takich, jak: Disko B, Mo'Wax, M-Plant czy też Form and Function. Do grona wielkich sukcesów Pulsinger'a trzeba dodać jego owoc współpracy z Tunakan'em. W 1999 roku ci dwaj panowie stworzyli płytę remixów dla wiedeńskiej oficyny „Volksofer”. Ta płyta kompaktowa „Swanlake Remixed” pozwoliła na jej szeroki odbiór, na rozszerzenie grona potencjalnych adresatów. Nakład kompilacji przeróbek z Jeziora Łabędziego (widoczne zainteresowania twórczością Piotra

Czajkowskiego) rozszedł się w przeciągu 1.5 roku. W przeciągu swojej ponad dziesięcioletniej działalności w muzyce elektronicznej, Pulsinger robił remixe dla takich producentów i zespołów jak: Lamb, Op:L Bastards, Comershop, Ken Ishi, Yoshinori Sunahara czy Denki Groove. Od San Fransisco do Tokyo i vice versa Patrick występuje najczęściej ze swoimi przyjaciółmi związanymi z Cheap Records.

- „Robimy to, co uważamy na słuszne i ciekawe. Ta nasza filozofia przejawia się w tym, że przed komponowaniem ostudzamy po prostu nasze myśli i emocje, spalamy ostatniego papierosa i zabieramy się za ciężką, a zarazem bardzo pracochłonną robotę w studiu.” – konkluduje Pulsinger idee swojej oficyny wydawniczej.

Znany jest on również z eksperymentalnych kooperacji: nowoczesna, jazzowa asysta przy boku Floriana Sokol – jako Showroom Recordings, mroczny electro skład z Gerhard'em Putznikiem jako Church Of Carbon, projekt producencki – Ghost Cauldron (wraz z Dj Kaos oraz Terranova) – dla berlińskiego labela K7, jazzowa improwizacja przy użyciu komputera przy kooperacji ze śmietanką wiedeńskiej muzyki jazzowej.

Dużą furorę zrobiły też jego dwie epki: „Easy to assemble-hard to take apart #1” oraz „Easy to assemble-hard to take apart #2” (wydane odpowiednio w roku 2001 i 2002) dla niemieckiej oficyny „Form and Function”. To dzięki jego oryginalnej kombinacji protoplastowych jazzowych dźwięków wraz z elektroniczną okazalnością, Patrick miał możliwość dostąpić tej godności i znaleźć się w rarytasowym gronie producentów takich jak: Oval, Op:L Bastards, London Elektrycity czy The Cinematic Orchestra.

A



Prawie w tym samym czasie, co ukazanie się "Easy to assemble-hard to take apart #1", równie ciepło został przyjęty krążek Patricka i Dj Kaos (przy wokalnym wsparciu ze strony hip hopowego zespołu Antipop Consortium) „Fear” dla berlińskiej tłoczni K7.

W 2002 roku gościł on jako wykładowca podczas brazylijskiej edycji ogólnoswiatowego sympozjum o muzyce elektronicznej – Red Bull Music Academy – w Sao Paulo.

Nie bez powodu był on lektorem podczas tej kilkunastodniowej konferencji w Ameryce Łacińskiej. Swoje zdanie co do muzyki elektronicznej ma bardzo merytorycznie wyważone i w bardzo obiektywny sposób podchodzi do wyrażania stanowiska co do tej sprawy. Patrick nie boi się łamać stereotypów, które obrosły muzykę techno zewsząd:

- „Czuje, że techno coraz bardziej kieruje się w stronę nowych konstelacji brzmieniowych, w kierunku swobodnej, nieskatalogowanej postaci muzyki, jaką jest chociażby jazz. Nie czuje się zbyt dobrze, a wręcz rodzi się na mojej twarzy smutek w sytuacji, gdy słyszysz z ust ludzi, że techno to taka muzyka, do której bierze się ekstazy albo, że to jest muzyka, którą ludzie grają w klubach. (...) Dodam, że całe to utożsamianie, ten charakterystyczny styl życia oraz to, jakie masz horyzonty myślowe, to wpływa, w jaki sposób pojmujesz muzykę. Podoba mi się to, gdy ludzie powracają do muzyki co jakiś czas, aniżeli traktują ją w sposób li tylko instrumentalny. To jest powód dla którego ludzie nie traktują techno zbyt poważnie. I nie chodzi o to, by ludzie zmienili do

niej nastawienie, tylko o to, by zrozumieli, tak jak ja, że jest to bardzo nieokiełznana i niezależna forma muzyki. Coś, co jest zupełnie nowe w dotychczasowym pojmowaniu muzyki” – komentuje Patrick.

Nie ma również skrupułów i obaw, co do pokazywania potencjalnych adresatów, którzy powodują takie a nie inne odbieranie muzyki technicznej. Jest dosyć zręczny w tym, co głosi, bo używa mocnych argumentów w sposób dyplomatyczny:

- „Techno jest muzyką samą przez się. Przecież kiedy odsłuchujesz jakiegokolwiek nagrania jazz’owe nie bierzesz



pod uwagę ich wieku. Większość muzyki techno, jeżeli w ogóle można to tak nazwać, jest poniżana przez programy typu „MTV Party Zone”, masowe składanki i przez ludzi, dla których posiadanie super nowoczesnego i super mocnego sprzętu grającego w samochodzie jest wyznacznikiem trendu, a zarazem i snobizmu, poprzez puszczanie jakiejś zwykłej, tandetnej łupanki” – konkluduje Pulsinger.

Ten austriacki, elektroniczny wirtuoz wystąpi 15 maja w krakowskim klubie Prozak. Czy stolica Małopolski stanie się następnym przystankiem, gdzie Patrick zatrzyma się na chwilę i nabierze świeżych, wawelskich doświadczeń? Wkrótce się przekonamy. Jeżeli ktoś gustuje w tajemniczej, nie do opisania, rozwydrzonej wersji analogowego minimalizmu, który przekształca się w nieuformowaną postać jazzowych pętli owianą przez domieszkę elektroniki, to zapewne należy do ludzi o otwartym, szerokim, a zarazem wymagającym horyzoncie intelektualno- muzycznym, którzy powinni się znaleźć na jego występie w Krakowie. Bo właśnie w takim wypadkowo- minimalnym stopniu można określić styl charakterystyczny dla Patrick’a Pulsinger’a

Tonique [tonique@redakcja.andegrand.pl]



A



„TILL DEATH DO US PART” (2004) CYPRESS HILL

„Hello, my name is Dr. Greentumb” – pamiętacie ten odjechany kawałek z niewiele gorszym teledyskiem? Nie wiem dlaczego, ale dla mnie utwór zawsze będzie sztandarowym, jeśli chodzi o dokonania grupy Cypress Hill. Może oddaje najbardziej klimat składu, może po prostu zielony klip zapadł mi w pamięci, ciężko powiedzieć. Ale to był dawno. Teraz Cypress Hill powraca, i to z klasą, z najnowszym albumem „Till Death Do Us Part”.

Grupa istnieje od 1991 roku. Wtedy to ze wszystkich stron Stanów zjechali do L.A. jej członkowie, w poszukiwaniu lepszego jutra. B-Real, Sen Dog, Muggs poznali się na jednym z melanży, sownie zakrapianym i przypalającym. Chłopaki na początku parali się gangsterką, dilerką i generalnie lepiej było nie wchodzić im w drogę. Na szczęście rzucili to wszystko dla muzyki (uff). W roku 1993 wybrali się w trasę koncertową, na której poznali Bobo, jedynego białego kołosa w formacji, obecnego perkusistę Cypress Hill. W ten sposób skład grupy uzupełnił się w brakujący element i vatos locos z ulic Los Angeles dopiero zaczęli się rozkręcać.

Do tej pory wydali 9 płyt, które na całym świecie rozeszły się w ponad 15 milionach egzemplarzy. Najnowszy album, którego premiera miała miejsce 22 marca zapewne nieźle podwyższy ten wynik. Kupując płytę Cypressów zawsze ma się pewność, że to płyta z dobrą muzyką, z prawdziwym, mocnym hip-hopem. Chociaż chłopaki od początku eksperymentowali,



współpracując z wieloma rockowymi i metalowymi artystami. Zresztą mocne gitarowe brzmienia, perkusja, generalnie żywe instrumenty – to podstawa muzyczna każdego ich albumu. Podobnie gotycki klimat, czaszki i inne tego typu ornamenty zawsze pojawiały się w teledyskach i na okładkach płyt.

A



Album „Till Death Do Us Part” to faktycznie zapowiadany przez wykonawców powrót do korzeni. Cypresi nie poddali się modzie na lekkie, miłe przeboje i dalej tworzą kawał dobrego gansta - rapu. Płyta jest bardzo żywiołowa, jak zwykle dominuje na niej charakterystyczny głos B-Reala, jak zawsze wplątane są w całość latynoskie brzmienia. Pojawiło się kilku ciekawych gości, m.in. Prodigy z Mobb Deep, Damian Marley, a na pierwszym singlu „What Your's Number?..”, który już nieźle namieszał na listach przebojów, gitarowych dźwięków dostarczył Tim Armstrong z Rancid. Śmiało można typować kolejne hity na płycie, według mnie większość utworów to imprezowe kawałki, z tym, że raczej dla koneserów. Na parkietach zaistnieć mogą zwłaszcza „Latin Thugs” i „Ganja Bus”. To kawałki utrzymane w klimacie reggae, u nas ostatnio bardzo uznawanym. Reszta kawałków raczej do słuchania w mniejszym gronie, polecam na klimatyczne domówki :). Chóralne, gotyckie wtrącenia i gdzieś w oddali słyszalne dzwony w kilku kawałkach sprawiają, że osoby o słabych nerwach nie powinny słuchać ich w samotności i ciemności... ;).

Reasumując... Na płycie każdy znajdzie coś dla siebie. Koneserzy docenią dobre, mocne brzmienia, trochę mniej wtajemniczeni wyłapią taneczne utwory, z których na pewno będą zadowoleni. W każdym razie, jeśli spodobał Wam się singiel „What Your's Number?”, do którego teledysk od jakiegoś czasu śmiga na muzycznych kanałach, spokojnie możecie dokonać zakupu płyty. A ja dalej zachłannie będę wypatrywać płyt, które są powrotem do korzeni. I jeśli tylko znajdzie następną, dowiecie się o tym pierwsi.

Kidada [kidada@redakcja.andegrand.pl]

tracklista

1. Another Body Drops
2. Till Death Comes
3. Latin Thugs (feat. Tego Calderon)
4. Ganja Bus (feat. Damian Marley)
5. Busted In The Hood
6. Money
7. Bang Out
8. Never Know
9. Last Laugh (feat. Prodigy and Twin)
10. Bong (Interlude)
11. What's Your Number?
12. Once Again
13. Number Seven
14. One Last Cigarette
15. Street Wars
16. Till Death Do Us Part
17. Nuptials

A



TALIB KWELI ZNACZY „STUDENT OF TRUTH”

Mieszkaniec Brooklyn'u, Talib Kweli Greene jest najstarszym z dwóch synów nauczycielskiej pary. Uważa się, że Talib Kweli znaczy „student of truth” - „uczeń prawdy” (arabskie tłumaczenie).

Jako dziecko Kweli był zachłannym czytelnikiem i utalentowanym pisarzem. W szkole podstawowej zaczął pisać sztuki teatralne (teatrzyki), wiersze i nowele, jednak bardziej pociągła go koszykówka. „Nie byłem jednym z tych fajnych dzieciaków” - wspomina Kweli. „Hip-hop stał się dla mnie sposobem na pisanie tekstów i byciem cool” - kontynuuje. „W gimnazjum (junior high) zacząłem pisać rymy dla moich przyjaciół i wtedy wreszcie rymy dla siebie samego.”

W szkole średniej Kweli odnalazł pokrewną duszę – Dante Smith'a, który podzielał jego zamiłowanie do hip-hopu i wreszcie mógł zyskać rozgłos jako Mos Def.

W następnych latach, Kweli stworzył zespół z Mos Def do nagrania i wydania „Mos Def & Talib Kweli Are Blackstar”. Płyta została okrzyknięta najlepszym albumem 1998 roku. W czasie, gdy w hip-hopie dominował nurt: materialistycznych przechwałek o pieniądzach, samochodach, biżuterii i ciuchach. Blackstar zaoferowali dużo potrzebnej świeżości na rynku przez wyraźnie adresowane problemy społeczne i wzajemną miłość (muzycznie inspirowani folkami).

Później w 1998 roku, Kweli kontynuuje uderzenie, poparty przez fanów zamierza prowokować słowami i

akcją. Kiedy najstarsza Brooklyn'ska czarna księgarnia – Nkiru Books miała kłopoty, on i Mos Def kupili ją i wreszcie przekształcili w Nkiru Center for Education & Culture. Bez jakichkolwiek zysków organizacja promuje piśmiennictwo i uświadamianie ludzi kolorowych.

„Hip-hop był największym bogactwem jakie mieliśmy” - mówi Kweli. „Możliwość zrobienia czegoś dla innych. Dla innych ludzi szacunek do samych siebie albo ich sytuacja ekonomiczna jest czymś ważnym. To jest piękne, że mogę używać jego bogactwa, sprzedając płyty i nadal pozostać Talib Kweli'm.”

W 1999, Kweli i Mos Def zebrali się raz jeszcze, żeby zrobić Hip-Hop for Respect, cztero-utworowy maxi-singiel, wspólnie z 41 Mcs, Kool G. Rap, De La Soul, Common and Dread Prez, którzy wspólnie zaprezentowali przeciw morderstwu Amadou Diallo, bezbronnego Afrykańskiego imigranta postrzelonego 41 razy przez policję Nowego Yorku w tym samym roku.

Następny twórczy projekt Kweli'ego przyszedł w 2000 roku, kiedy on i Hi-Tek połączyli siły ponownie, do nagrania Reflection Eternal, nieustępliwa i symboliczna podróż muzyczna do twórczych umysłów olśniewających emcee i utalentowanych muzyków, to sielskie wspomnienia o rzeczach przeszłych, obecnych i już nadchodzących. Reflection Eternal było obszernie chwalone jako muzycznie rzetelny, pełny i przemyślany projekt, jak i jako testament do wszechstronnego geniusza Talib Kweli.





Teksty Kweli, zręczność i rozszerzająca się popularność zdecydowały, że był zapraszany na tournee przez sporą liczbę artystów. W 2000 roku praktycznie żył w trasie, najpierw podróżował z Okayplayer, który był czołową The Roots, potem w trasie ze Spitkicked Tour, który nagrywał m.in. Z De La Soul, Common, Pharoache Monch i Biz Markie. Kweli koncertował również z Dialed People i dołączył do Jay-Z, Nappy Roots, Blackalicious, N*E*R*D i innych na Sprite Liquid Mix Tour (lato 2002), wtedy zyskał reputację żywego, naturalnego wykonawcy.

Pomimo wielu nagrań i osiągnięć, żaden album nie ilustrował olbrzymich zdolności Kweli'ego lepiej niż Quality. Płyta jest nieodparcie dowodem jego artystycznych i osobistych relacji, w których Kweli doprowadził do największej różnorodności sprawy podległe, z umiejętną mieszanką własnego stylu i wrażliwością. Zwodniczo i nonszalancko zadziwia nas ciągle na „Shock Body”, na którym oświadcza „Cats take a Vicodin pill to numb the pain that they're feeling pertaining to stealing my rhymes/ And findin' their brains on the ceiling/ I'm blowing their minds wide open when my flow is divine / Hey, yo, my whole style's bangin' like I'm throwin' up signs.” W „Joy” (duet z Mos Def), Kweli spogląda na dwójkę swoich dzieci Amani Fela i Diani Eshe, jako na źródło lirycznej inspiracji: „Robimy dla dzieciaków wszystko/ W latach rozwoju potrzebują naprawdę wszystkiego/ Wierzimy w to co poczęliśmy/To jest głębokie.”

Muzycznie Kweli zwerbował dużą ilość czołowych producentów, aby położyć nacisk na jakość dźwiękowych podstaw włączając Ayatollah, Dave West, Megahertz,

Kanye West, Jay Dee, DJ Quik, the Soulquarians, Da' Houd i DJ Scratch. Kweli współpracował z tłumem godnych uwagi gwiazd włączając etykietę Rawkus'a łączy Mos Def, Pharoache Monch i niedawnego towarzysza wokalistę hiphopowo-soul'owego Novel'a, razem z Common, Black Thought, Res i Bilal, którego potężny głos podwyższa poziom pierwszego singla „Waitin' For The DJ”, odwołuje się również do Parliament-Funkadelic (grupa, która nagrywała czarną muzykę około lat 70-tych).

„Quality jest o moim dojrzewaniu jako mężczyzny, artyści i kontynuuje to co zawsze robiłem, który jest miejscem gdzie nad ilością przeważa jakość” - objaśnia Kweli. „Nigdy nie zrobię nagrania bez jakiegokolwiek poczucia odpowiedzialności. Nawet jeżeli nie zgadzasz się z tym co mam do powiedzenia, nawet jeśli mówię coś co Ci nie odpowiada, będziesz w stanie to docenić.”

A*I*i*n*o*s wu'er'o [alicja@redakcja.andegrand.pl]

A



CHCĘ BYĆ TAKI JAK ONI, CZYLI W HIP-HOPOWYM ELEMENTARZU PIERWSZE KROKI

Patrzysz na teledyski hip-hopowe, latasz na koncerty i chcesz być taki jak oni. Umieć robić dobry hip-hop. Nawijać swoje i mieć szacunek w branży.



Dj Grubasz – bez tego Dj'a wiele imprez w Warszawie nie miało by tego klimatu

Myślisz że to nie takie łatwe, a może wręcz przeciwnie, może myślisz tak jak wielu, że wystarczy tylko kupić organy, puścić z nich jakiś bit i napisać trochę wersów, gdzie bluzgi będą jako przecinki. Na pewno niejednokrotnie zastanawiałeś się jak to jest, że niektórym udaje się nagle zaistnieć, inni trzymają swój stały poziom, a inni zawsze pozostaną w podziemiu. Ta seria artykułów ma Ci przybliżyć nieco warsztat hip-hopowca, czyli jak nagrywać, na czym nagrywać, czego unikać, jak się zakręcić w biznesie, aby po

pierwsze nie stracić szacunku, a po drugie zacząć zarabiać na siebie. W dzisiejszym numerze pierwszy artykuł pod tytułem „Chcę być taki jak oni czyli w hip-hopowym elementarzu pierwsze kroki”.



PROCEENTE

– jeden ze zdolniejszych mc nowego pokolenia

www.bezcenzury.pl

A



Może właśnie oglądasz telewizję, może właśnie leciał w niej kolejny hip-hopowy kawałek. Kiedyś to było ewenementem. Hip-hop w telewizji? Był tak niemożliwy jak pornosy w arabskiej telewizji. Nagle jednak nastąpił bum, wszyscy dookoła zaczęli w hip-hopie zauważać pewien potencjał, który trzeba trzymać na smyczy, aby ten „pies” nie zerwał się z niej. Wielu wyczuło w tym interes i pobiudowało na nim fortuny, wystarczy popatrzeć na niektórych hip-hopowców, którzy kiedyś żyli z hasłem w sercu – „Po pierwsze nie dla sławy po drugie nie dla pieniędzy” Dzisiaj wielu z nich się z tym przeprosiło bo wiedzą, że pieniąż nie śmierdzi i że lepiej go mieć niż nie mieć. A kiedy przychodzi pierwszy pieniąż? Jak w każdej muzyce są tacy którym się udało i nagle zaistnieli w biznesie, są gwiazdki jednego sezonu i są tacy którzy mozolnie budowali swoją potęgę aby miała mocne fundamenty.

Tym trzem mc Polski hip-hop zawdzięcza naprawdę bardzo wiele :



W tym momencie musisz sobie uświadomić czy te pieniążki są dla Ciebie najważniejsze, czy może jednak cenisz dobrą zabawę, lubisz tworzyć hip-hop,

a kasa może przyjść kiedyś, ale nie musi. Co jakiś czas w telewizji pojawiają się jakieś dziwne kapele, które tworzą „prawdziwy hip-hop” lub także mówi się o hip-hopowcach takich jak Karramba, KASA czy Nagły Atak Spawacza. Nie mi to oceniać, ale z hip-hopem mają te kapele niewiele wspólnego, a więc nie będziemy się nad nimi rozwodzić, tak jak nie będziemy nad tymi sezonowymi gwiazdkami, odejdą równie szybko jak się pojawili. Są tacy którym należy się szacunek, przez lata byli niedoceniani i nagle przyszła ta ich jedna minuta kiedy ich świat odwrócił się o 180 stopni. Przykładem może być tu Peja czy Ascetoholix. Peja, który tworzył przez lata, sprzedawał swoje płyty, ale to jeszcze nie było to, podobnie ma się sytuacja jeśli chodzi o Ascetoholix. Ostatnim punktem są Ci którzy przez lata budowali swoje fundamenty, myślę że tutaj trzeba zwrócić uwagę na Zipów, Molestę/Ewenement oraz Tedefa, od samego początku, od pierwszej płyty która ujrzała światło dzienne pokazali swój ogromny talent i utrzymują go do dzisiaj. Kupując ich płyty wiemy, że będziemy chociaż w 50% zadowoleni.

Zastanowiłeś się kim chcesz być? Może trochę pomogę. Jeżeli chcesz być wielką gwiazdą „już” no to nic prostszego – wynajmij dobrą agencję reklamową lub menagera, niech załatwią Ci kogoś od „cool” tekstów, oraz kogoś od „wyczesanej” muzy i w drogę, zrobią Ci hit, ty go odśpiewasz, środowisko Cię zbluzga, telewizje i radio będą lansowały, będziesz miał kasę i sławę, ale czy to najważniejsze? Jeżeli możesz trochę poczekać to

A



wyberz drugą drogę, mozolnie przez lata wypracowuj swój flow, znajdź dobrego producenta, lub poprośby tworzyć sam i ćwicz. Poprośby się na wolne rymy ze znajomymi lub nie znajomymi na imprezkach hip-hopowych, czy domówkach. Pisz teksty, twórz rymy i dużo czytaj bo czytanie wzbogaca Twoje słownictwo. I co dalej? Czekaj na swoją szansę, jeżeli będziesz doskonalił swoje możliwości, pojawiał się na koncertach, w radiu, telewizji w końcu otrzymasz swoją szansę. A gdzie ją możesz otrzymać? A no w TVP3 w programie Czarka Ciszewskiego – WuWuA, w Radiostacji, w radiu Jazz, w internetowej telewizji TV FLY, a także w gazetach hip-hopowych, powysyłaj im swoje demo, jeżeli będziesz naprawdę dobry to w końcu ktoś Cię zauważy, obdarzy zaufaniem i da szansę zaistnieć na rynku. Możesz także na swoją rękę wydawać demo wypalane na domowej nagrywarce, rozdawać je na koncertach, w końcu i do Ciebie uśmiechnie się los. A jak zostać tym trzecim typem? Jak Molesta, TDF? Takim trzeba się urodzić, tacy ludzie rodzą się jeden na kilka tysięcy. Oni też powoli budowali swoją postawę, bo nie od razu Rzym zbudowano, jednak oni wyszli na światło dzienne, kiedy wiedzieli już, że prezentują bardzo wysoki poziom, a z każdą następną płytą to udowadniają. Myślisz może teraz – po co mi ta sława? W sumie nie wiem. To zależy od człowieka, jedni ją uwielbiają, inni nienawidzą. Czym to się może różnić? Co? A takie dwie rzeczy jak podziemie i sława. Poniżej postaram się to przybliżyć:

Sława:

- na pewno pieniądze
- na pewno kobiety
- na pewno za darmo ciuchy
- na pewno tysiące fanów

- na pewno występy w telewizji, radiu, wywiady w gazetach

- nagrody muzyczne

- na pewno brak normalnego spokojnego życia

To są zalety, a może i dla niektórych wady sławy, myślicie może – hip-hopowiec – kasa? Kobiety? No co Ty piszesz. Ale taka jest prawda. Może nie zarabiają takich kokosów jak Michał Wiśniewski czy Budka Suflera, ale pieniądze w hip-hopie są dosyć przyzwoite. Kobiety? No właśnie, hip-hop jak każdy inny styl muzyki ma swoje grupies, fanki które wskoczą Ci do łóżka i zrobią dla Ciebie wszystko, czy to źle czy dobrze? Nie wiem, każdy sam sobie musi na to odpowiedzieć. Pojawia się także problem narzucania (nie wszystkim artystom) pewnych rozwiązań co do płyty itp. Co niektórym może się nie podobać, ale jest to niestety cena jaką się płaci za to, aby okupować rankingi muzyczne.

Podziemie:

- spokój, tu nikt nie dyktuje warunków, możesz je sobie sam podyktować

- kobiety, tak, podziemne kapele też mają swoje fanki

- ciuchy, najlepsi w interesie także otrzymują darmowe ubrania

- występy w telewizji, radiu, ale raczej regionalnych, możesz także zabłysnąć na płytach dołączanych do gazet

- spokój, nikt Ciebie nie pospiesza, nie mówi co i jak masz robić

- niezależność

A



Masz teraz trochę czasu, żeby przemyśleć to kim chcesz być. W następnym artykule postaram się przybliżyć arkana tworzenia muzyki za pomocą komputera.

Jaszczur

Zdjęcia zamieszczone za zgodą:

Kociółek/Proceente – za zgodą Proceenta
www.proceente.3ptp.com - zdjęcia wykonał: Robert Cyranowicz

Dj Grubaz/Włodi/Pono/Fu – za zgodą Zenita
www.3ptp.com – zdjęcia wykonał Zenit



KOCIOŁEK – jeden ze zdolniejszych producentów młodego pokolenia

A



MISS JAREA

Mroźna i energetyczna królowa Skandynawii - Miss Jarea

Emigrantka z Polski. Wychowywana wśród klimatu norweskich fiordów i licznych legend o Wikingach. Duszą jest w swoim kraju rodzinnym, natomiast ciałem podróżuje po całym świecie. Uznawana jest za jedną ze wschodzących gwiazd światowej sceny hard trance / nu nrg. To Magdalena Lipska aka Miss Jarea, która w najbliższym czasie zagości na kilku imprezach również i w Polsce.

Red.: Słyszałem z wielu źródeł, że Twoje nagranie "Soul Commander" często gości w audycji Judge Jules'a w Radio One. Czy to prawda?

Tak to prawda. Znajduje się ono na liście najczęściej granych przez niego utworów już od paru ładnych tygodni. Lekkim nieporozumieniem i zamieszaniem, które jest związane z tym nagraniem, jest to, że Judge zrobił błąd ortograficzny w nazwie mojej kompozycji na swojej playliście. Zapomniał on również dodać

autora tej kompozycji, czyli mnie. Judge popełnił też drugi, poważny błąd, tym razem rzeczowy: napisał, iż owe nagranie to „white label” (wydane własnym sumptem – przyp. M.N.). A przecież on wiedział doskonale, że „Soul Commander” znalazł się na „Shock Uk”. W międzyczasie brytyjskie wytwórnie płytowe takie jak: Nukeluz, Vicious Circle oraz Tidy Trax były zainteresowane moimi ostatnimi muzycznymi wypocinami.

Red.: Tęsknisz czasami za swoimi korzeniami - za Polską?

Tak, tęsknię. Nie byłam w Polsce w przeciągu ostatnich trzech lat. Mam w Gdańsku rodzinę od strony mojego ojca, natomiast wszyscy ze strony mojej mamy są tutaj – w Norwegii. Miałam plany wyjazdu do Polski w zeszłe lato, aby spojrzeć nowym okiem na ten kraj. Jednakże obowiązki związane z egzaminami na studiach oraz przeciągający się pobyt w Holandii spowodował



taki, a nie inny obrót spraw. Nareszcie jednak w tym roku odwiedzę Polskę, by móc nabyć doświadczenia związane z polskim clubbingiem i może nawiąże kontakty z tą sceną w najbliższej przyszłości. W kwietniu przyjadę do Polski. Będę grała, jak do tej pory, na dwóch imprezach w Wielkopolsce. Więcej o tych sprawach można dowiedzieć się z mojej strony internetowej: www.miss-jarea.com

Red.: Czy bardzo ekstrawagancki performance jest nieodzowną cechą twoich występów za konsolą? Takie ubranie podczas moich występów stanowi głównie o moim image'u, moim odzwierciedleniu. Nie zakładam ubrań futurystycznych tylko podczas występów, ale również w dni powszednie. Nie przepadam również za bardzo za zbytnią kolorystyką podczas grania. Dlatego też wolę ubierać czerń lub biel w normalne dni. To nie jest związane z tym, że ma to zaszokować ludzi. To po prostu jest wyrazem mojego wnętrza, mojego „ja”. Więc za konsolą jestem sobą, nie tylko jako Jarea (djka, producentka etc.), ale również jako Magdalena, czyli właśnie to bycie „sobą”. Będąc ekshibicjonistką nigdy nie mogłam założyć tego, w czym czułabym się źle. Dlatego też, jeżeli w tytule imprezy jest sformułowanie – specjalny image'owy szyfr – to dopasowuje się do niego. Kiedy jestem za konsolą, jak to było uwiecznione na filmie z egipskiego miasta Sharm El Shikh, gdzie zagrałam pierwszego stycznia 2004 roku, jestem w jednej osobie raz dj'em, a raz klubowiczką.

Red.: Czemu akurat Miss Jarea jest Miss Jarea? Czyżby jakieś Twoje zainteresowania światem fantasy?

Jarea, czytając poprawnie z akcentem Jah-re-a, to postać z gry komputerowej RPG – Warhammer, w którą Magdalena wcielała się – używała do grania. Jarea jest tak naprawdę wyimaginowanym odbiciem obrazu Magdaleny. Ona jest odbiciem jej oddania się temu, w co wierzy, mimo wielu przeszkód i rozczarowań, jakie ją spotkały. Ona nigdy nie podda się dopóty, dopóki nie osiągnie swoich celów w życiu.

Red.: Z tego co wywnioskowałem z wielu źródeł, to bardzo twórczo działasz w całej Skandynawii. Przybliż nam proszę, jak wygląda sytuacja skandynawskiej sceny hard house / nu-nrg / hard trance. W Norwegii scena jako tako jest mała. W sumie można



powiedzieć, że nie ma jej w ogóle – umarła. Ludzie wolą zmierzać ku brzmieniom house oraz progressive house. Bynajmniej tak ta sprawa wygląda w południowej części tego kraju. Jednakże pojawiła się nowa nadzieja. Pojawiło się światelko w tunelu dla sceny hard house / nu nrg. Swoją działalność rozpoczęła nowa organizacja, która ukrywa się pod szyldem „Tidy Dj's Exlusive For Norway”. Rozkręcają oni imprezy w okolicach Oslo. Wyjątkiem od tej reguły są próby zmienienia takiego obrotu rzeczy poprzez wypełnianie tego deficytu muzycznego przez wiele imprez z muzyką techniczną. Dobrymi przykładami na to niech będą takie imprezy jak: „Wonderland” w Trondheim, skąd ja pochodzę, rok rocznie organizowany „Sundance” w Narvik'u (w północnej części Norwegii) oraz, odbywający się w każde wakacje, „Summerparade” w Oslo. W Szwecji i Danii scena muzyki technicznej kręci się głównie wokół dźwięków house oraz melodic trance. W toku moich doświadczeń ze szwedzkimi agencjami wiem, że oni nie są np. w stanie mnie ściągnąć do Szwecji lub też do Danii, ponieważ na dzień dzisiejszy



takie coś jak scena hard house / nu nrg nie istnieje u nich w rzeczy samej. W Finlandii scena hard dance (inaczej zwana scena hard house / nu nrg – nie ma nic wspólnego z polskim określeniem muzyki 'dance' – przyp. M.N) rządzi tylko w północnej części tego kraju. Można by nawet rzec, że przodują i wyprzedzają pozostałą część świata w tym co robią, gdyż ich dj'e / producenci są bardzo utalentowani, a ich klubowicze są bardzo wymagający.

Red.: Czy wiesz o tym, iż w mieście, w którym urodziłaś się tj w Warszawie, bardzo popularne są dźwięki podobne do tych jakie Ty grasz? Stolica Polski już gościła m.in Oberon'a czy Mark'a Sinclair'a.

Naprawdę? No to nie mogę doczekać się występu tam. Bardzo chętnie bym tam też zagrała :)

Red.: Widziałem i usłyszałem, że w niektórych nagraniach Twojego autorstwa został użyty głos. Czyżby powrót do Twoich dziecinnych, wokalnych pasji?

Hehe, gdzie pasuje to owszem - umieszczam swój głos. Ogólnie rzecz biorąc, to jest fajnie użyć jego w utworze „No Control”. Podobnie czuje się jak słucham swojego ostatniego nagrania z tamtego roku „It's getting closer”, gdzie również umieściłam swoje możliwości

wokalne. Teraz pracuje wraz z Dan Brinslee, który jest dla mnie moim mentorem. Ma on za sobą nagrania, które tworzył pod takimi pseudonimami, jak: Dj Astrid, Medicine Men czy R.B.A. O wiele więcej znajdziesz na jego stronie internetowej: www.dandont.com

Red.: Jak zaczęły się Twoje doświadczenia z mixowaniem płytek oraz w ogóle z muzyką hard house / nu nrg?

To wszystko zaczęło się od „zabawy” płytami kumpla w 1997 roku. Po paru miesiącach robiłam już płynne przejścia pomiędzy nagraniami drum'n'bass. Było naprawdę czadowo! I nadal tak jest! W 2000 roku zaczęłam uczęszczać na imprezy z muzyką trance i tam poznałam ciekawych dj'ów, którzy grali hard trance oraz hard house. Tego samego roku a dokładnie w maju kupiłam sobie dwa legendarne technicsy SL 1210 mk2 i pojechałam do Londynu dla samej inspiracji, jak i po płyty. Do 2002 roku grałam wyłącznie nagrania hard house. W zeszłym roku zaczęłam rozwijać się w kierunku hard trance i techno, gdyż nie tylko że mi się ich dźwięki bardziej spodobały, ale również aranżacja nagrań tego stylu pasuje o wiele lepiej do nagrań z pogranicza techno czy nu nrg. Wyprowadzka do Amsterdamu w maju 2003 roku otworzyła mi oczy na holenderski brzmienie „hard style”.

Red.: Czy Twoim zdaniem muzyka, którą grasz na imprezach, rozwija się? Czy każde następne nagranie charakteryzuje się wykorzystywaniem już sprawdzonych motywów?

Moim zdaniem jest bardzo trudno być twórczym oraz

nowatorskim. W dniu dzisiejszym przy pełnej komputeryzacji codziennego życia na nieszczęście każdy może tworzyć muzykę. Ludzie często wycinają bity, perkusje oraz melodie z innych utworów i powielają te sprawdzone motywy. Jednakże jest też wielu producentów, którzy zadziwiają mnie. Do tej grupy należą m.in. Dan Brinslee, Marco V, Gyver, BK, oraz Carbon Based.

Red.: Nie wiem czy wiesz, ale jesteś w sumie taką wizytówką - modelką stylu hard house. Podobnie jak Dj Rap, która jest uznawana za najpiękniejszą dj'kę od drum'n'bassu czy Gayle San - od muzyki minima / techno, tak samo Ciebie można uznać za królową muzyki hard house :).

Hehehe, no naprawdę to ja nie wiem. Królową hard house na zawsze pozostanie Lisa Lashes (czołowa dj'ka i producentka czołowej wytwórni hard house - Tixy Trax; w zeszłym roku w rankingu najlepszych światowych dj'ów na łamach brytyjskiego magazynu klubowego „Dj Magazine” zajęła 26 miejsce – najwyższa pozycja wśród wszystkich zgłoszonych do konkursu kobiet – przyp. M.N). Jednakże jeszcze mi trochę zostało do nadrobienia, aby móc się bić o ten tron, heheh.

Red.: Kiedy przyszedł moment na to, że Magdalena zaczęła interesować się muzyką elektroniczną?

Od chwili, kiedy urodziła się, czuła pilną potrzebę bycia w centrum uwagi. Jej zamiłowanie do śpiewania ujawniało się codziennie, gdy tylko otwierała swoje usta. Nie dawała ona swoim rodzicom spokoju nawet

w nocy, śpiewając piosenki np. Boney M – „It's a Holiday”. Muzyka oraz jej ciekawość złożyły się na jedną z najważniejszych ról - rutynę w jej codziennym życiu. Biorąc udział we wszystkich dostępnych turniejach wokalnych dla dzieci oraz młodzieży, mogła chociaż na chwilę znaleźć się na miejscu tych gwiazd, których utwory wykonywała. Mając 16 lat za sobą ukazała pierwszy raz swoje oblicze związane ściśle z muzyką elektroniczną. Stała się wielką fanką zespołu The Prodigy oraz nagrań Westbam'a. Jednak jej pierwszym, poważnym i prawdziwym krokiem ku muzyce technicznej było zetknięcie się Magdaleny z twórczością Josh'a Wink'a podczas imprezy „BCM” na Majorce. W krótkim odstępie czasu była ona na tyle dojrzała, że mogła sama chodzić na weekendowe, klubowe imprezy. Wielką zmianą w jej życiu było jej pierwsze doświadczenia z imprezami rave, chociażby „XS To The Rave Zone”. Będąc bardzo sceptycznie nastawiona na samym początku, w końcu przekonała się do tego tańcząc swobodnie z zamkniętymi oczami, zapuszczając swoje myśli, swoje neuronowe odruchy w głąb hipnotycznych brzmień muzyki rave. Te doświadczenia zapewne

mogły spowodować wielką zmianę w jej życiu na zawsze.

Red.: Jesteś rezydentką jakiegoś klubu w Europie? Do tej pory rezyduje w kilku miejscach na świecie. W Holandii to głównie podczas cyklicznych imprez „HardThrills” oraz „Hardhouse XS”. Gram również sekwencyjnie w egipskim klubie Housenation, który mieści się w mieście Sharm El Sheikh. A od kwietnia zaczynam swoją rezydenturę w USA, a dokładnie Los

Angeles rozkręcając edycję bibek „Alien Invasion”.

No i wygląda również na to, że na przełomie kwietnia i maja zacznę rezydować również w polskich, wielkopolskich klubach „Best” – usytuowanych w Gnieźnie i Wrześni.

Marcin Niewęglowski
[tonique@redakcja.andegrand.pl]



WYWIAD Z NOMADEM Z UKŁADU WARSZAWSKIEGO

„Układ to zespół z zupełnie innej galaktyki niż cała polska scena” – czyli wywiad przeprowadzony drogą internetową z Układem Warszawskim

Czemu Układ Warszawski?

Jest nas całkiem sporo, każdy z nas miał swój własny skład, więc założyliśmy taki układ różnych MC's, a że pochodzimy z różnych części Warszawy (Ułrychów, Bródno, Praga Północ, Muranów, Koło), no to jest Warszawski...



Ilu emce liczy Układ Warszawski?

Trochę to się zmienia, jako UW w zasadzie już nie



istniejemy, została tylko nazwa zrzeszająca nas i firmująca nagrania, bo każdy nagrywa swoje płyty, choć oczywiście we współpracy ze sobą. Tak naprawdę jest to 8-12 osób, które robią swoje.

Kiedy rozpoczęliście wspólne nagrywki, czyli powstanie Układu?

Układ powstał w 1997 roku, na wiosnę. Spotkaliśmy się wszyscy w Radiostacji, warszawskiej stacji radiowej, gdzie druh Sławek miał swoją audycję i promował w niej polski hip-hop. Puszczaliśmy swoje kawałki, bo każdy z nas miał zespół jeszcze przed UW i zaczęliśmy tam gadać, przychodzić regularnie do audycji i przeszkadzać Sławkowi...:) Później, kiedy nie można już było siedzieć w radiu, ruszyliśmy w miasto na turystykę nocną, robiąc różne rzeczy po drodze i

A



doskonale się bawiąc. Aż wreszcie zaczęliśmy razem nagrywać, w ciągu roku nagraliśmy kasotę „Pakt Podziemi” i wydaliśmy ją własnym sumptem. Dużo osób nas wtedy nienawidziło, bo zjechaliśmy DJ Volta i jego chłopaczków... Czas pokazał, kto miał rację...

W skład Układu Warszawskiego i Palto Organizacji wchodzi te same osoby, czy ...?

UW i Palto to w sumie to samo. Palto Płyty to szyld, pod jakim nagrywamy nasze płyty, a UW to szyld pod jakim występujemy.

Kto zajmuje się bitem?

Podkłady robią nasi ludzie: Konstruktor, Faja, Azrael i Liczmistrz (Grzebień czy Kula, to wszystko to samo...)



Kilka lat temu zacząłeś nagrywać z Konstruktorem płytę Bloku Wschodniego i jeszcze się nie ukazała, jakie są tego przyczyny i czy dokończycie ją jeszcze?

Konstruktor stracił zapal dla sprawy, w związku z czym BW nie wyjdzie. Kawalki już nagrane wzięłem na swoją płytę, dogrywam resztę i do wakacji powinna być ona gotowa.

Myślicie o wydaniu jakiegoś materiału na legalu, czy tylko nielegal wchodzi w grę??

To zależy. Nie staramy się na siłę wyjść na legalu, nie zależy nam na tym. Robimy muzykę dla przyjemności, a nie dla sławy i zarobku, sramy na to generalnie. Jeśli ktoś chętny do wydania się zgłosi, czemu nie, ale sami się o to nie staramy.





Miałeś wcześniej jakąś inną ksywkę, czy od 1998 jest **NOMAD** i basta?

O nie, na „Pakcie Podziemi” byłem Askari, jeszcze przed

UW był Lyric Assassin, ale od 98\99 zostało Nomad już chyba na stałe.

Czy Twoja ksywka ma związek z dawnym wojowniczym plemieniem najemników?

Trochę. Wiesz, ja mam dużo związków z kulturą Afryki, skończyłem afrykanistykę na UW (Uniwersytet Warszawski tym razem:)), a poza tym dużo robię w turystyce, lubię się szwendać i łązić i te dwie rzeczy dały Nomada. Nie jest to z angielskiego No mad, czyli „nie szalony”, jak myślą niektórzy.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z muzyką?

Hip hopu zacząłem słuchać w 1990, nie wiedząc, że to się tak nazywa, bo wtedy w Polsce to zjawisko było zupełnie nieznane. Potem robiłem mixtape'y, miksowałem kawałki na magnetofonie dwukasetowym, łączyłem je, robiłem im okładki, pomimo, że też nie wiedziałem, że coś takiego jak mixtape istnieje... Zniszczyłem sobie magnetofon... Potem zacząłem robić podkłady, zapętlać kawałek jakiegoś beatu, również na owym magnetofonie, dochodząc do takiej wprawy, że nie było słychać przejść między sekwencjami... Aż wreszcie w 1995 mój kolega z podstawówki, znany skądinąd RICO, przyniósł mi swoją demówkę, nagrałą na keyboardzie, magnetofonie szpulowym i z pomocą innych wynalazków i to mnie zmobilizowało. Nagrałem jedną kasetę, potem już podkłady robiliśmy na Amidzie, więc jako Lyric Assassin nagrałem dwie kolejne. Z Konstruktorom, wtedy Ghostwriter, założyliśmy zespół Souljazz of Darkness i jak na tamte czasy, materiał

był naprawdę genialny... No a później nadeszła era UW...



Co myślisz o polskiej scenie hip-hop??

Prężna i zróżnicowana, ale niestety za dużo gówna wychodzi na legalu, bo ludzie wyczuli biznes... Osobiście bardzo rzadko słucham polskiego hh, bo mnie często żenuje.

Czy miałeś jakiś autorytet, zespół na którym się wychowałeś?

Nie mam idoli, słucham wszystkiego w granicach gatunku, mam około 1300 tytułów płyt w domu. Znajdziesz tam wszystko, od Willa Smitha po greckie nielegale... Pełen przekrój przez światową scenę... Kupowałem i kupuję wszystko co wpadnie mi w ręce, aczkolwiek oczywiście mam swoje ulubione płyty, np. „Heavy Mental” KILLAH PRIEST, „Illadelph Halflife” THE ROOTS, „When The Smoke Clears” THREE 6 MAFIA, „Labor Days” AESOP ROCK, „Leben” AZAD i kilka innych...

Skąd bierzecie pomysły na kolejne nagrywki?

Z życia, wystarczy się przejść po ulicy czy posłuchać wiadomości... Tematy są wszędzie, trzeba mieć oczy otwarte i widzieć, a nie patrzeć...

Wielu twierdzi, iż cały klimat w Polsce rozkręcił zespół Nagły Atak Spawacza, co na to Układ??

Może, ale nie nazwał bym ich kapelą hh... Moim zdaniem Liroy raczej przyczynił się do wzrostu popularności tej muzyki, do spółki z WYP3 i Kalibrem.

VIVA i MTV pokazuje coraz więcej polskich teledysków, nie myślicie o nakręceniu jakiegoś?

Myślimy... Na myśleniu się na razie kończy, bo mamy ważniejsze wydatki niż teledyski, rodzice nam kasy nie dadzą, bo np. ja sam swoim jeszcze daję, a kokosów wielkich żaden z nas nie zbija...

Może jakieś koncerciki w niedalekiej przyszłości??

Może...



Słuchając waszych produkcji można zauważyć wiele „uprzedzeń” do V.O.L.T.-a :-)), może to rozwiniesz?

Chodziło nam o to, że Volt tłukł nagrania na kolanie, tysiące kawałków, ci sami koleśie paplający o niczym... To się

musiało rozlecieć, tandetę taką prezentował, że uszy bolały, a gówniarze byli zachwyceni, bo mieli nowych, niegrzecznych idoli... My w ogóle nie pasujemy do tej całej sceny, jak to Flintstone powiedział, Układ to zespół z zupełnie innej galaktyki niż cała polska scena. Dlatego stoimy trochę na uboczu i punktujemy co jakiś czas tandetę...



Jakie produkcje już wydaliście i czy macie zamiar nagrać w niedalekiej przyszłości jakieś nowe?

W 98 wyszła kaseta UW „Pakt Podziemi”. Rok później solówka Konstruktor „Po Co To Wszystko?”, w 2000 moja „Pole Manewru”, „Palto Organizacja” i „Palto EP, remiksy i instrumentalne”. Potem było trochę ciszy, mój kawałek trafił na legalną składankę „Szkołę Życia”, później Rico zaprosił nas na „Rap Propagandę”, a teraz mój kawałek jest na świeżo wydanej składaku „Niezależna Inicjatywa”. Co do nowości, to mojej płyty jest pół, Azrael kończy solówkę, 20 Regiment też, szykujemy „Palto Organizację 2”. Kiedy to wszystko będzie, to Bóg jeden wie...

Brałeś gościnny udział w różnego typu projektach, min. „Rap propaganda cz.1”, gdzie jeszcze można Cię usłyszeć??

Na płycie Wgłębi Nemo „Monolit...”, na nowiutkiej składance „Niezależna Inicjatywa”, na płycie Ptaka z zespołu Zjednoczeni z Łodzi, na legalnej składance „Szkoła Życia” i może gdzieś jeszcze, nie pamiętam...

Pora na wasze życie prywatne??

Ja robię dużo różnych rzeczy: pracuję w szkole językowej, pilotuję wycieczki, współorganizuję i jeżdżę na kolonie i obozy, jestem redaktorem hip-hop.pl i co tam się jeszcze da. Faja jest grafikiem komputerowym, Konstruktor pracuje dla firmy bukmacherskiej, a reszta albo się uczy, albo opierdala...

Co powiesz początkującym emce, którzy dopiero rozpoczynają przygodę z muzą?



Róbcie to dla siebie, a nie dla poklasku i kasy, wtedy będziecie mieli szacunek sceny i respekt dla siebie samych. I nie pchajcie się z pierwszą dymówką do radia telewizji i firm płytowych, bo tylko na tym stracie. Żeby dostać się na plakat, trzeba coś sobą reprezentować, chęci to może być za mało i można się sparzyć...

Jeśli ktoś interesują wasze produkcje, to jak może je zamówić??

Telefonem: 501-375-666, mailem nomadyczny@op.pl, pocztą Michał Szymański skr. Pocz. 852, 00-950 Warszawa 1

Na koniec dokończ zdanie: „W Polsce podziemie....”

bardzo często jest ciekawsze, od tego co dzieje się na górze, więc zwracaj na to uwagę!!

Czy chcesz kogoś pozdrowić na łamach „zina”??

Wszystkich popierających projekt!!



A



MAREK BILIŃSKI

Polska, jednoosobowa elektroniczna siłownia

Marek Biliński jest tym dla polskiej sceny elektronicznej, czym Kraftwerk i Tangerine Dream dla Niemców, Vangelis dla Greków, Jean Michel Jarre dla Francuzów czy Derrick May dla Amerykanów. Pokazał on szerszej publice nowy nurt - inny sposób odczuwania, patrzenia na muzykę. W konsekwencji, tego absolwenta Akademii Muzycznej w Poznaniu, zaliczyć można do grona tych osobistości, które swoją twórczością przyczyniły się do narodzin new romantic

- electronic music w Kraju Nad Wisłą. Moim zdaniem historia o muzyce elektronicznej w Polsce zaczęła się właśnie od niego. A to z tego względu, iż ten człowiek stanowi podwalinę, guru-legendę, od którego ludzie w Polsce złapali bakcylię na punkcie muzyki elektronicznej. To dzięki jego występom, jego charyzmatycznym graniom z syntezatorów, które połączone ze sztuką-projekcji pokazów laserowych, spowodowało spopularyzowanie szeroko pojętej muzyki technicznej.

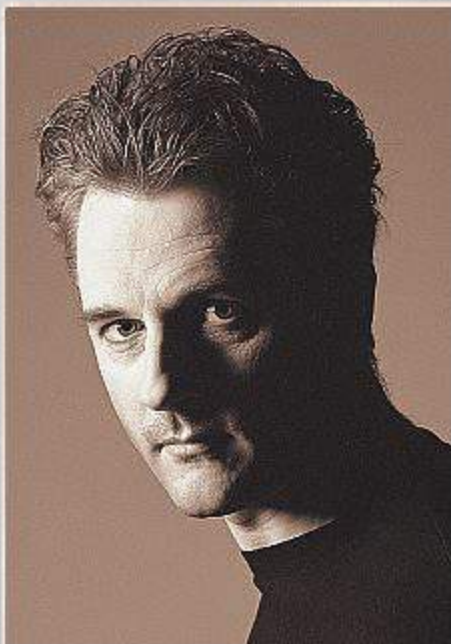
Marek Biliński stanowi symbol rodzącego się w Polsce (na przełomie lat 80/90 ubiegłego wieku) nowego nurtu w muzyce, który odchodząc od tradycyjnych, monotonnych,

konserwatywnych i "karłowatych" metod (pozostając jednak w dalszym ciągu w specyfice tzw. rock'a), czerpie wiele wzorców z postępu technologii - powstanie, pojawienie się pierwszych analogowych syntezatorów, samplerów etc. Dla mnie jako fana jego muzyki i zarazem człowieka, który jest w dalszym ciągu zafascynowany jego dźwiękami, opartymi na czystej matematyce, Marek Biliński stanowi prekursora, który oświecił Polaków / Polskę magią muzyki wydobywającej

się z metalowych pudełek, skorelowanymi z czysto technicznymi schematami. Jednak dla katalogowców aka socjopop'ów oznacza on kogoś innego. Przez nich jest uważany za jednego z najbardziej znanych polskich kompozytorów nurtu el-muzyki oraz multiinstrumentalistów, wykorzystujących nowoczesne, elektroniczne instrumenty klawiszowe. Z tym stwierdzeniem nie mogę się do końca zgodzić. Katalogowanie muzyki jest wymysłem samych wścibskich socjopop'ów, którzy próbują zawładnąć magią muzyki. Jednak tego czego się nie dotknie, tego nie można zniewolić - przejąć nad nim kontrolę.

Wolne Loty

Wszystko to miało miejsce w latach 70-tych. Porównując ówczesną





sytuację w Polsce i na Zachodzie, trzeba obiektywnie stwierdzić, że były to dwa odrębne światy. Z jednej strony na zachód od żelaznej kurtyny do głosu dochodziły kapele punk-rockowe, a w dorzeczu Wisły i Odry - powoli wzbierała fala, która do historii przeszła jako Muzyka Młodej Generacji. Do tej kanwy muzycznej należy m.in. Marek Biliński. Oba specyficzne rodzaje brzmień wiele się od siebie różniły. Na Zachodzie, czyli w krajach prawdziwej demokracji kapele punk-rockowe powstały, jako bunt przeciw szarości życia codziennego, przeciw różnym sprawom, m.in. szeroko zaakcentowana krytyka polityki. W sumie jeden z podstawowych

punktów demokracji mówi : o swobodnym, niezależnym wypowiedaniu się każdego obywatela, który



ma to tego prawo i nikt nie może w to ingerować. Natomiast w Polsce muzyka nie mogła mieć żadnego przesłania. Nie mogła ona przekazywać żadnych refleksji, bo nakazywała to tzw. demokracja ludowa, czyniąc z świat człowieka - obywatela matrixowym

wydaniem kukielkowego teatru. Z tego też powodu muzyka młodej generacji stanowiła w meritum sprawy - same dźwięki, połączone w różnoraki sposób, tworząc melodie. Można jednak stanowczo stwierdzić, że oba style muzyczne, rozwijające się w tamtym czasie po obu stronach żelaznej kurtyny, miały ze sobą wiele cech wspólnych. Zarówno punk-rock, jak i muzyka młodej generacji leżały u podstaw undergroundu, czyli niezależnej sceny muzycznej. Obie stanowiły nowość w ówczesnych czasach i ściągnęły do siebie rzesze młodych, zdolnych wykonawców oraz publiczność - fanów. Nikt nie dbał o ich popularność. Zmieniło to swoje oblicze dopiero pod koniec lat 70tych i na początku lat 80tych. Ludzie sami, którzy zostali zainspirowani przez innych, sami zakładali swoje kapele. Oni sami kompletowali swój sprzęt oraz we własnym zakresie organizowali występy przed grupką znajomych lub rodziny. Takie mini-koncerty miały najczęściej klimat kameralny, niż jakiegoś większego przedsięwzięcia. Jednak już pod koniec lat 70-tych muzykę młodej generacji usłyszała szersza publika m.in. dzięki dokonaniom Marka Bilińskiego. De



facto ten nurt muzyczny wyszedł w owym czasie jedną nogą z undergroundu.

Ogród Króla Świtu

13 lipca 1978 roku doszło do przełomu iście kopernikowskiego. W ramach międzynarodowych Konfrontacji Muzycznych Pop Session w Sopocie zorganizowany został pierwszy koncert pod hasłem Muzyka Młodej Generacji. Podczas tego spotkania muzycznego zaprezentował się (był to jeden z jego pierwszych jego występów) Marek



Biliński wraz Wojciechem Hoffmanem, jako formacja Heam. Udzielał się on również w zespole Arbitek Elegantiarum (ta kapela stawiała swoje pierwsze kroki na Pierwszym Ogólnopolskim Przeglądzie Młodej Generacji), którego skład reprezentowali: Marek Biliński - instrumenty klawiszowe, Krzysztof Mandziara i Waldemar Labanowicz - gitary, Roman Tarnawski - gitara basowa, Jerzy Laba - perkusja i Włodzimierz Grzesik - śpiew. Marek Biliński stanowił również w 1/3 części skład zespołu Krater. Pozostałą jej część stanowili: Henryk Tomczak - gitara basowa oraz Wojciech Hoffman - gitara. Wielką popularność na rodzimym rynku muzycznym zdobył on bestsellerowym albumem "Ogród

Króla Świtu" oraz wideoklipem Ucieczka z Tropiku, który przez widzów uznany został za najlepszy teledysk w 1984 roku. W tym samym czasie Marek Biliński miał już na swoim koncie kolejną złotą płytę oraz szereg koncertów w kraju i zagranicą. Koncertował on m.in. w Berlinie, Hamburgu, Bremie, Pradze, Moskwie i Kuwejcie. Zaś w plebiscytach na najpopularniejszego instrumentalistę (przez pięć kolejnych lat 1981-85), Marek Biliński zajmował pierwsze miejsce.

Lata 1986-90 spędził on w Kuwejcie, gdzie pracował - wykładał na tamtejszej Akademii Muzycznej. Owy okres po za domem zaowocował w jego nowych kompozycjach, które nasiąkły wpływami muzyki arabskiej. Z powstałych w tym okresie nagrań, w Polsce najbardziej znana była fantazja symfoniczna Twarze Pustyni. Utwór ten miał uświetnić obchody 30-lecia niepodległości Kuwejtu, lecz agresja Iraku uniemożliwiła realizację tego przedsięwzięcia. Po wojnie w Zatoce Perskiej Twarze Pustyni wraz z diaporamą fotografią Jacka Woźniaka reprezentowały Kuwejt na Światowej Wystawie EXPO-92 w Sewilli. Po powrocie do kraju Marek Biliński ponownie zajął należne mu miejsce w polskiej muzyce instrumentalnej. Poza kompaktowymi reedycjami wszystkich wydanych wcześniej albumów, nagrał on m.in. recital dla TVP 2 pt. "Muzyczne Opowiadania", a jako kompozytor, muzyk i



juror często gościł on w audycjach radiowych i telewizyjnych. Jego muzyka pojawiała się w filmach kinowych i telewizyjnych (m.in. "Przyjaciel Wesołego Diabła" i "Bliskie Spotkania z Wesołym Diabłem"), jak również w teleturnieju "Kolo Fortuny", jaki i podczas Gali Wręczenia Nagród Polskiego Przemysłu Fonograficznego - "Fryderyk '96,'97" i na płytach kompaktowych w kraju i na świecie, głównie w USA (gdzie jego dystrybucją zajęła się The Minden Pictures Collection). Twórczość Marka Bilińskiego wywodzi się z najlepszych wzorów muzyki klasycznej i romantycznej. Jego talent i wiedza łączą w sobie tradycję z nowoczesną wizją świata dźwięków. Jako pierwszy w kraju i w tej części Europy, idąc śladami Jean Michel Jarre'a, wykonał on wielkie plenerowe koncerty muzyki i światła w Szczecinie (93) (byłem wtedy małym brzdącem, ale dokładnie to pamiętam :) przyp. M.N) i w Krakowie (94), które oglądało łącznie blisko 50.000 widzów. W plebiscycie czytelników "Naj, Naj, 1995...", branżowego pisma "Muzyk", Marek Biliński

został uznany za najlepszego kompozytora i najlepszego wirtuoza syntezatorów. Pod koniec listopada 1995 roku odbyła się na scenie Teatru Wielkiego w Poznaniu premiera baletu "Dziecko Słońca" w choreografii Ewy Wycichowskiej i w wykonaniu Polskiego Teatru Tańca. Inspiracją tego baletu stała się płyta Marka Bilińskiego "Dziecko Słońca". W lipcu 1996 roku w Złotowie ów muzyk wystąpił w międzynarodowym składzie na niezwykle, multimedialnym koncercie - "Początek Światła". Zostały tam wykonane i zilustrowane laserem, światłem i obrazem wszystkie najważniejsze jego utwory. Koncert ten zarejestrowała TVP 1. Emisja jego odbyła się 1 września 1996 roku. W listopadzie 1998 roku w Filharmonii Narodowej w Warszawie na koncercie z okazji 30-lecia pracy artystycznej Agnieszki Duczmal i jej Orkiestry Kameralnej "Amadeus", wykonano po raz pierwszy specjalnie napisany utwór Marka Bilińskiego "Refleksje I-IV" na orkiestrę kameralną i perkusję.



A

g

h

i

j

k

l

m

n

Poszczególne części tego utworu noszą nazwy miejsc, gdzie koncertowała orkiestra pod batutą wyżej wymienionej solenizantki. Owe nagranie spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem dniu premiery "Refleksje" były już dostępne w sprzedaży na płycie kompaktowej. W planach Bilińskiego jest dalsze nagrywanie kolejnej płyty CD i granie koncertów. Jego nagrania stały się również fascynacją członków tzw. "sceny komputerowej", której początki wywodziły się z elektronicznych brzmień. Nagrania Marka Bilińskiego doczekały się remixów jednych z najlepszych (w latach 90-tych) scenowych muzyków "sceny amigowej" tj. XTD'a ("Ucieczka z Tropiku") oraz Dreamer'a ("Fontanna radości"). Jeżeli ktoś z was chciałby usłyszeć te remix'y, ale nie jest w stanie ich znaleźć, to proszę skontaktować się w ich sprawie ze mną. Warto te nagrania posłuchać, gdyż są one tak samo interesujące, jak ich pierwowzory.

Odpoczynek

27 lipca 2001 roku Marek Biliński jest dostępny w sieci. Internauci, którzy są dodatkowo wyjadaczami bilińskiej twórczości mogą poczuć się wyróżnieni. A to za sprawą jego strony internetowej (www.bilinski.pl), na której możecie dowiedzieć się prawie wszystkiego o tym muzyku. Czy planuje on w tym roku jakieś koncerty? Szczerze to nic nie jest

wiadomo czy gdzieś będzie można go usłyszeć. Ostatnia jego polska trasa koncertowa miała miejsce dwa lata temu. Wtedy to zagrał on aż w trzech miejscach. Organizacja, która sprawuje pieczę nad tym muzykiem - "Marek Biliński Production", zaaranżowała w 2002 roku trzy koncerty, w trzech różnych miejscach Polski. Pierwszy z nich odbył się 6 sierpnia z okazji ceremonii zakończenia Światowych Igrzysk Polonijnych na stadionie leśnym w Sopocie. Drugi z kolei miał miejsce 15 września z okazji początku Sezonu Artystycznego na warszawskim Ursynowie. Trzeci i jak na razie ostatni koncert, który miał miejsce w 2002 roku w Polsce, odbył się 29 września w Żaganiu z okazji Dni Michała. W zeszłe wakacje Marek Biliński wziął również udział w warsztatach muzycznych podczas Festiwalu Muzyki Elektronicznej - ZEF - Reaktywacja w miejscowości

Pisz (woj. warmińsko-mazurskie). Jednakże w gąszczu medialnych informacji, czwarta władza podała tylko śladowe wiadomości o tym trzydniowym, wakacyjno - sierpniowym elektronicznym przedsięwzięciu.

Tonique
[tonique@redakcja.andegrand.pl]



A



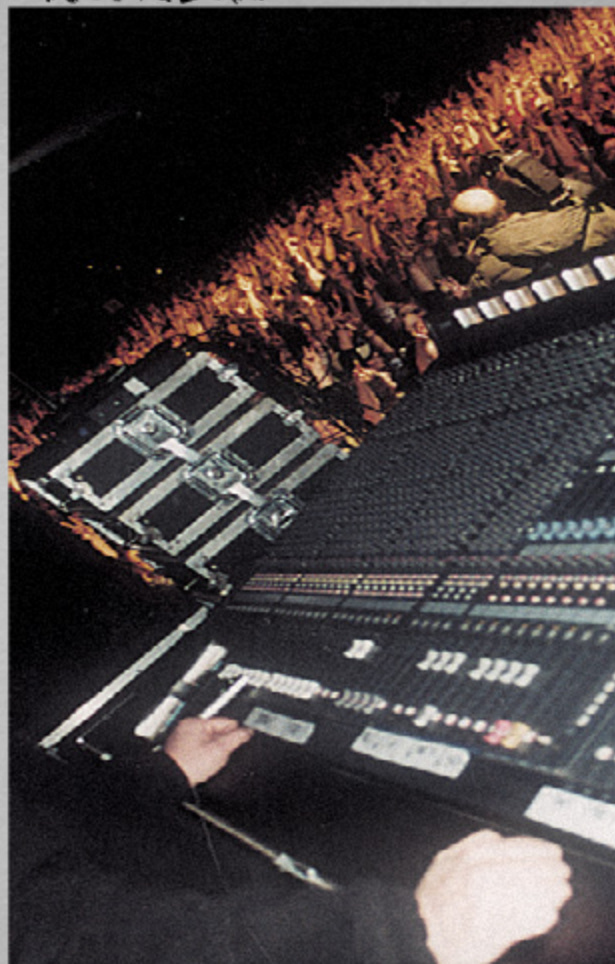
PAKTOFONIKA - POŻEGNALNY KONCERT

Na rynek trafiła długo oczekiwana produkcja, zapis pożegnalnego koncertu Paktofoniki ze Spodka. Można ją kupić już w dobrych sklepach muzycznych. Wydawcą jest Doperacja Label i Pro-media, wydawca Magazynu Hip Hop.

W dniu 21 marca 2003 roku w katowickim "Spodku" odbyło się "wielkie święto" polskiego hiphopu. Był to ostatni koncert kultowego już zespołu - PAKTOFONIKA. Obok członków grupy na scenie pojawili się zaproszeni gości, którzy rymowali teksty kiedyś śpiewane przez Magika. Podczas tej 10-godzinnej imprezy odbyła się również ceremonia rozdania "Magazynków" - nagród muzycznych polskiej sceny hip-hop.

W tym dniu "Spodek" zgromadził ponad 5000 widzów. Fani hip-hopu przyjechali z całej Polski. Poza tytułową Paktofoniką na scenie pojawili się również:

- Dj Senor Junior (Niemcy)
- OnAnOn (Niemcy)
- Creuzfeld und Jakob (Niemcy)
- Łona
- Ego
- WSZ & CNE
- Pijani Powietrzem
- Kams
- Lio
- Mea
- Decybel
- Iluminacja



A



- WDK&Jaosh
- Ósemka
- Sponta
- WukuWuk & StachuStac
- HST

Imprezę prowadził O.S.T.R., który pokazał fantastyczny kilkunastominutowy fristajl.

Całość została zarejestrowana przez 6 cyfrowych kamer najnowocześniejszego wozu transmisyjnego w Polsce. Po kilkumiesięcznych perypetiach związanych z realizacją materiału, opracowywaniem kampanii promocyjnej jest już dostępny finalny produkt - prezentujemy Wam z dumą jedyny w historii polskiej branży muzycznej zapis koncertu hiphopowego na nośnikach VHS i DVD!

TRACKLISTA:

01. NA MOCY PAKTU (INTRO)
02. PRIORYTETY
03. GDYBY
04. JA TO JA - feat. GUTK
05. POWIERZCHNIE TNĄCE
06. CHWILE ULOTNE
07. WC - feat. SOT
08. NOWINY
09. MECHANICZNA POMARAŃCZA
10. NA MOCY PAKTU
11. STRACH POMYŚLEĆ ...
12. JA TO JA 2 (DOKŁADNIE TAK)

13. W PEUNEJ GOTOWOŚCI
14. POPATRZ - feat. SOT
15. JESTEM BOGIEM

+ BONUS

16. JESTEM BOGIEM - feat. ŚLIWKA

+ BONUS

Freestyle - O.S.T.R

płyta DVD:

język polski

czas: 60 min + bonus 20 min

format: 16:9

dźwięk: dolby stereo

kaseta VHS:

HI-FI Stereo VHS/PAL

czas: 60 min

tekst sponsorowany

POŻEGNALNY KONCERT



PAKTOFONIKI







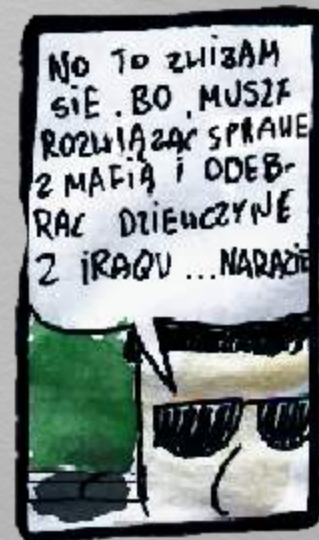
A



A



TA SCENA
ZOSTAŁA
WYCIETA



STOPKA

Redakcja wydania:

Artur "Kaczor" wojtania [Andegrand.pl] [deskorolka@andegrand.pl] - skateboard
Crooker [crooker@redakcja.andegrand.pl] - skateboard
Adam Szostek [Demon] [demon@redakcja.andegrand.pl] - skateboard & snowboard
P.ÉS [pes@redakcja.andegrand.pl] - skateboard
Ukash [ukash@redakcja.andegrand.pl] - skateboard
Marcin Kucz [boots@redakcja.andegrand.pl] - komiks & skateboard
Maciek Trojanowski [mtrojanowski@redakcja.andegrand.pl] - skateboard & fingerboard
Bart [Andegrand.pl] [rolki@andegrand.pl] - rolki
Gośka vel clk320 [gosia@redakcja.andegrand.pl] - snowboard
BPG [bpg@redakcja.andegrand.pl] - snowboard & skateboard
Palmerka - snowboard
Atari [atari@redakcja.andegrand.pl] - bmx & extreme
Łukasz Garstka - footbag
Rik [rikone@footbag.org] - footbag
Paweł 'ptaku' Ptaszyński - footbag
SoS [sos@redakcja.andegrand.pl] - extreme [FMX]
Rafał [mroq] [mroq@redakcja.andegrand.pl] - bmx & extreme
Ryszard Jakubowski [rjakubowski@redakcja.andegrand.pl] - extreme [alpinizm & wspinaczka]
Paweł Woronik [pworonik@redakcja.andegrand.pl] - extreme [alpinizm & wspinaczka]
Jędrzej Tupaczewski [jedrek@redakcja.andegrand.pl] - extreme [sporty walki]
Kidada [kidada@redakcja.andegrand.pl] - muzyka
Cend [cend@andegrand.pl] - muzyka
Czarna - muzyka
A**i**n**o*s wu'er'o [alicja@redakcja.andegrand.pl]
szwagier [szwagier@redakcja.andegrand.pl] - muzyka
Tonique [tonique@redakcja.andegrand.pl] - muzyka
Jaszczur [jaszczur@redakcja.andegrand.pl] - muzyka

Nadzór nad wydaniem:

Tajny [portal@andegrand.pl] - redaktor naczelny
Elephant [webmaster@andegrand.pl] - grafika i dźwięk
Qba [qba@andegrand.pl] - grafika i skład

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść oraz formę zamieszczonych reklam.